

Felieton redaktora naczelnego: Fikcyjny świat Ryszarda Czarneckiego

● Gdy pisałem ten felieton, gruchnęła wiadomość, że Ryszarda Czarneckiego i jego żonę zatrzymało CBA...

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

79 lat

Piątek
13.09.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 214 (24 272) // Rok 79
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

Q404410256A

LOTOS STRAŻ – OD GASZENIA POŻARÓW PO ZDOBYWANIE SZCZYTÓW

Strażacy z jednostki ratowniczo-gaśniczej LOTOS Straż w Gdańsku codziennie są gotowi by stanąć w obliczu niebezpieczeństwa i aby ratować ludzkie życie. Ich praca to jednak nie tylko gaszenie pożarów, ale także działania ratownicze w rozmaitych sytuacjach kryzysowych.

więcej na stronie 7

Magazyn Puls

Rewolucja w alimentach
prawdziwa czy dęta?
str. 23

Jak zostać komandosem?
Bramy koszar są szeroko otwarte, ale przetrwają najtwardsi
str. 26-27

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



Pobór obowiązkowy?



Dziś nasza armia zawodowa, którą budujemy, i która i tak ma braki kadrowe, jest „armią jednorazową”. To oznacza, że ona może być silna, w pierwszym rzucie mieć 300-500 tys. żołnierzy i stawić czoła agresorowi. Ale każdego ранego żołnierza nie będzie kim zastąpić **str. 4-5**

FOT. ANNA KACZMARZ

REKLAMA

0011156952



JESIEŃ

w **CIECHOCINKU**

SANATORIUM UZDROWISKOWE „CHEMIK”

87-720 Ciechocinek | ul. Widok 13

- ♦ pobyty leczniczo-wypoczynkowe
- ♦ turnusy rehabilitacyjne (z dofinansowaniem z PFRON)
- ♦ wczasy rodzinne
- ♦ pobyty hotelowe
- ♦ pakiety świąteczne

więcej na stronie:

www.sanatoriumchemik.pl



tel. 54 283 5243, 54 283 3227 całą dobę | e-mail: chemik@sanatoriumchemik.pl

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

O d dawna słyszeliśmy o tym, że były europoseł PiS Ryszard Czarnecki naciągał Parlament Europejski na tzw. kilometrówki. Wpisywał fikcyjne przejazdy samochodem na trasie Jasło-Strasburg/Bruksela, a tymczasem latał samolotem, żeby potem wyciągnąć dodatkowe pieniądze za przejazdy z unijnej kasy.

Kilometrówki to taki rodzaj małego oszustwa, który zdarza się pewnie w każdej większej polskiej firmie. Umówmy się, każdy kto korzysta z takich przywilejów, jak służbowy samochód albo rozlicza służbowe przejazdy, raz czy dwa coś tam nieco naciągnął - o kilka kilometrów czy litrów paliwa. Nie robimy z tego afery, księgowa przymyka oko, a bilans jakoś się wyrówna. Polacy mają we krwi pewien rodzaj cwaniactwa, obchodzenia systemu, a czasy komunizmu nauczyły nas kombinowania niemal wszystkiego. Co innego w takiej Szwecji, gdzie wicepremierka musiała podać się do dymisji, bo zapłaciła służbową kartą za pampersy, a pieniądze zwróciła.

Problem w tym, że Richard Henry Czarnecki (takie imiona otrzymał nasz bohater po urodzeniu w Londynie) bardzo przekroczył to co w naszym społeczeństwie uchodzi. Pojechał bardzo grubo i szeroko!

W minionym tygodniu dowiedzieliśmy się, że narobił fikcyjnych kilometrówek aż na 203 tysiące euro - prawie

Maciej Sandecki.
Felieton
redaktora naczelnego
„Dziennika Bałtyckiego”

FIKCYJNY ŚWIAT
RYSZARDA
CZARNECKIEGO

milion złotych! Wypisał w rozliczeniach, że przejechał 223 tysiące fikcyjnych kilometrów, czyli ponad pięć razy okrążył kulę ziemską. Na dodatek te fikcyjne kilometrówki miał wyjeździć fikcyjnymi pojazdami. W dokumentach podawał numery rejestracyjne aż 18 pojazdów - w tym 14 samochodów (niektóre zezłomowane), 2 chińskich motorynek, motocykla i... ciągnika!

I tak sobie wyobraziłem tego korpulentnego europosła, jak popyla w kasku na tej chińskiej motorynce, albo na traktorze przez pół Europy. I nie straszny mu deszcz ni skwar, bo to wszystko przecież robi dla Polski!

Pewnie wielu się uśmiechnie, gdy wyobrazi sobie ten widok, ale sprawa wcale nie jest śmieszna. Bo należy ją nazwać po imieniu - polski polityk, nasz wysłannik do Parla-

mentu Europejskiego wymyślił sobie proceder okradania europejskiego podatnika. Stworzył cały mechanizm oszustwa - fikcyjne adresy, fikcyjne pojazdy, fikcyjne przejazdy, a wszystko po to, żeby nachapać ile się da, choć zarobki europosła są i tak jak na polskie warunki ogromne (zarabia ok. 30 tys. zł na miesiąc bez różnych dodatków).

Gdy pisałem ten felieton akurat gruchnęła wiadomość, że Ryszarda Czarneckiego i jego żonę zatrzymało CBA. Nie za fikcyjne kilometrówki, ale za handel fikcyjnymi dyplomami w słynnej szkole kadr Collegium Humanum. Nie zdziwiłbym się gdyby okazało się, że za fikcyjne dyplomy płacił pieniędzmi wyłudzonymi na fikcyjnych kilometrówkach. I pewnie sobie myślał, że o tej fikcji nikt nigdy się nie dowie.

Dlaczego w ogóle piszę o Czarneckim? Bo ciągle nie mogę się nadziwić hipokryzji tych polityków, którzy najczęściej uderzają w patriotyczne tony, śpiewają najgłośniej wszystkie cztery zwrotki polskiego hymnu, Boga i Ojczyznę na języku wciąż mają, a jednocześnie kombinują jak okradać wyborców. Wincenty Witos już sto lat temu ich opisał: „Musicie baczyć, aby nie wyzyskiwali waszej wiary ci, co Boga i Ojczyznę mają wciąż na ustach, ale sam fałsz i obłudę w duszy, co dla swoich prywatnych celów gotowi są nadużyć Kościoła i ambony”. Nihil novi sub sole, ale wciąż szokuje. ©©

POGODA NA WEEKEND

Piątek

16°C
15°CWiatr pñ.-zach.
13 km/hUwaga
Wietrznie

Sobota

18°C
15°CWiatr pñ.
13 km/hUwaga
Deszczowo

Niedziela

20°C
14°CWiatr pñ.-wsch.
17 km/hUwaga
Deszczowo

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

12.09.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	427/434 (-)	GBP	505/511 (-)
USD	387/394 (-)	CHF	453/462 (-)
GBP	505/511 (-)		
CHF	453/462 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 427/434 (-)
USD 387/394 (-)
GBP 505/511 (-)
CHF 453/462 (-)
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
tomasz.chudzynski
@polskapress.pl

Tomasz
Chudzyński

Gdański Tydzień Demokracji po raz ósmy

Szymon Szadurski
Gdańsk

Dziś rozpoczyna się 8. Gdański Tydzień Demokracji. Do 19 września w Europejskim Centrum Solidarności trwać będą dyskusje, spotkania z dziennikarzami i działaczami społecznymi.

Data rozpoczęcia wydarzenia nie jest przypadkowa. Nawiązuje do ustanowionego przez Organizację Narodów Zjednoczonych na 15 września Międzynarodowego Dnia Demokracji. W tym roku w trakcie dyskusji, jakie rozpoczynają się dziś przy placu Solidarności 1, nacisk położony zostanie na tematykę świadomego zarządzania informacjami.

- To idealny moment, by wychowywać kolejne pokolenia,

które będą czujne na wszelkie przejawy jej zagrożeń - mówi Aleksandra Dulciewicz, prezydent Gdańska. - Właśnie wokół tego skonstruowany jest program Gdańskiego Tygodnia Demokracji. Rozpoczynamy Gdańskimi Targami Książki, ponieważ wolność słowa, wolność wypowiedzi, debata i dyskusja, to serce demokracji. Druga część cyklu wydarzeń, od poniedziałku, skupi się na pracy i współpracy z młodymi ludźmi. To wpłata się w program Gdańskich Lekcji Obywatelskich.

Jak dodaje Aleksandra Dulciewicz, w tym roku program wydarzeń w Europejskim Centrum Solidarności poszerzony zostanie o moduł poświęcony Europie.

- Zachęciły nas do tego nie tylko wybory, które odbyły się

w czerwcu, ale także to, że od 1 stycznia, przez pierwszą połowę 2025 roku, Polska będzie przewodziła Radzie Unii Europejskiej - wyjaśnia prezydent Gdańska. - Z tej okazji naszym gościem będzie Magdalena Sobkowiak - Czarnecka, podsekretarz stanu w pionie ds. Unii Europejskiej, która odpowiada za przygotowanie polskiej prezydencji. Trzeci moduł związany jest z edukacją medialną. Zaprośiliśmy do współpracy najlepszych dziennikarzy, którzy chcą pracować z młodymi ludźmi nad tym, jak wyszukiwać prawdziwe informacje, jak je sprawdzać i nie dać sobą manipulować.

Wśród zaproszonych gości, którzy dyskutować będą z uczestnikami 8. Gdańskiego Tygodnia Demokracji, znajdują się m.in. Magdalena Rigamonti,

Michał Fedorowicz, Radomir Wit i Jarosław Włodarczyk.

Są to jednak nie jedyne, znane osobistości, uczestniczące w 8. Gdańskim Tygodniu Demokracji. W poniedziałek, 16 września o godz. 11:30 warsztaty ryśownicze dla młodzieży poprowadzi Henryk Sawka. 8. Gdański Tydzień Demokracji zakończy się w czwartek 19 września. Tego dnia, o godz. 18, rozpocznie się inscenizacja wywiadu Aliny Kietrys z Lechem Bądkowskim.

Osoby, które nie mogą wybrać się na 8. Gdański Tydzień Demokracji, przebieg niektórych z zaplanowanych wydarzeń obserwować mogły będą dzięki transmisjom na portalu gdansk.pl, oficjalnej witrynie miasta. Na tej samej stronie dostępny jest już szczegółowy harmonogram imprezy. ©©

POLSKA i ŚWIAT

ATENY

– Jednostronne likwidowanie zasad strefy Schengen nie może być odpowiedzią na kwestię migracji – oświadczył premier Grecji Kyriakos Micotakis, komentując decyzję Niemiec o wprowadzeniu tymczasowych kontroli na granicach od 16 września. Micotakis zapowiedział też, że nie należy oczekiwać, iż Grecja poniesie niesprawiedliwe obciążenie w związku ze swoim położeniem na zewnętrznych granicach UE.

„

Odpowiedzią nie może być likwidowanie Schengen i odbijanie pileczki w stronę krajów na zewnętrznych granicach Europy

Kyriakos Micotakis, premier Grecji

Z Ukrainy do Polski. Sekretarz stanu USA był w Warszawie

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Według ambasadora USA Marka Brzezinskiego wizyta była skoncentrowana na współpracy obronnej, bezpieczeństwie wschodniej flanki NATO i transformacji energetycznej Polski.

Sekretarz stanu USA Antony Blinken spotkał się z prezydentem, premierem i szefem dyplomacji.

Według ambasadora USA w Polsce Marka Brzezinskiego wizyta Blinkena była „dynamiczna i skoncentrowana na kluczowych kwestiach, takich jak nasza współpraca obronna, bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO, transformacja energetyczna Polski, którą z dumą wspieramy jako zaufany partner, nasze wspólne wartości demokratyczne oraz

wysiłki na rzecz wsparcia Ukrainy”.

Szef KPRM Jan Grabiec jeszcze przed planowanym spotkaniem Blinkena z premierem – mówił w środę, że rozmowy miały dotyczyć „przede wszystkim kwestii bezpieczeństwa i tego, co dzieje się w Ukrainie”.

– Oczywiście jesteśmy zainteresowani inwestycjami amerykańskimi w Polsce, ale tutaj nie dzieje się nic niepokojącego, czy coś, co wymagałoby jakichś rozmów na szczeblu politycznym. Nasze wspólne przedsięwzięcia, choćby dotyczące elektrowni atomowej, rozpędzają się po ostatnich latach, kiedy niewiele się działo. Przystąpiliśmy do konkretów, w odróżnieniu od naszych poprzedników – ocenił szef KPRM.

Dzień wcześniej Antony Blinken podczas wizyty w Kijowie ogłosił nową pomoc w wysoko-



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Antony Blinken tuż po wizycie w Kijowie spotkał się z szefem MSZ, premierem oraz prezydentem Polski

ści ponad 600 milionów USD dla Ukrainy.

– Omówiliśmy między innymi ataki dalekiego zasięgu, a także szereg innych kwestii.

I, jak powiedziałem, zamierzam wrócić do Waszyngtonu z tą dyskusją i poinformować prezydenta o tym, co usłyszałem – powiedział Blinken na wspólnej

konferencji prasowej ze swoimi ukraińskimi i brytyjskimi odpowiednikami w ukraińskiej stolicy.

Blinken przyjechał do Ukrainy z ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Davidem Lammyem. Przyjął ich na miejscu nowy szef MSZ Ukrainy Andrij Sybiha oraz prezydent Wołodymyr Zełenski.

– Dziś ogłaszamy 325 milionów dolarów nowych funduszy na pomoc w odbudowie ukraińskiej energetyki i sieci elektroenergetycznych, a tak-że przy- ciągniemy dodatkowe wsparcie ze strony krajów G7+ podczas spotkania Grupy Koordynacji Energetycznej w ciągu najbliższych kilku tygodni – powiedział Antony Blinken.

Zapowiedział, że 290 milionów dolarów nowej pomocy ze strony USA przeznaczone zostaną na zapewnienie podstawowych usług, takich jak „bez-

pieczna woda pitna, żywność, schronienie i lekarstwa dla ludzi w Ukrainie i w całym regionie, którzy zostali wysiedleni przez wojnę Putina” – zrelacjonowała agencja Interfax-Ukraina. – I wreszcie ogłaszamy dodatkowe fundusze w wysokości 102 milionów dolarów na humanitarne rozminowywanie, aby pomóc w usuwaniu min i niewybuchów po-zostawionych przez Rosję w Ukrainie – poinformował Blinken.

Podczas środowowego szczytu Platformy Krymskiej w Kijowie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski oświadczył, że bez pomocy Stanów Zjednoczonych jego kraj nie zdoła zwyciężyć w wojnie z Rosją. Powiedział też, że Ukraina oczekuje, iż Waszyngton pozwoli jej na wykorzystywanie amerykańskiego uzbrojenia do ataków na cele położone w głębi Rosji.

PAP

MATERIAL INFORMACYJNY PGW WODY POLSKIE

0011147367

Ruszył nabór do programu Aktywni Błękitni – szkoła przyjazna wodzie!

Wody Polskie rozpoczęły przyjmowanie zgłoszeń do ogólnopolskiego, bezpłatnego programu Aktywni Błękitni - szkoła przyjazna wodzie, skierowanego do szkół podstawowych. Jesteś nauczycielem? Zgłoś swoją szkołę do Aktywnych Błękitnych i kształtuj z nami wodny punkt widzenia!

Aktywni Błękitni - szkoła przyjazna wodzie to program edukacyjny dla szkół podstawowych z całej Polski. Celem programu jest pogłębianie wiedzy o zrównoważonym korzystaniu z zasobów wodnych, kształtowanie odpowiedzialnych postaw środowiskowych i zdobywanie wiedzy na temat krajowej hydrotechniki. Uczniowie mają okazję uczestniczyć w pokazach ratownictwa wodnego oraz uczyć się udzielania pierwszej pomocy. Naszym celem jest wykształcenie wśród dzieci i młodzieży poprawnych nawyków i postaw, które w przyszłości będą mogły wykorzystywać i przekazywać dalej, aktywnie przyczyniając się do ochrony środowiska, w tym wód.

Edukacja wodna nie jest nudna!

Nie można mówić o wodzie bez wody, dlatego stawiamy na praktyczne doświadczenie! Odkrywamy przed dziećmi tajemnice wody za pomocą angażujących eksperymentów. Zapraszamy też najmłodszych nad wodę, by poznać przyrodę rzek i jezior, a także trapiące je problemy. Łączymy przyjemne z pożytecznym – akcje sprzątania, zbierania deszczówki czy siania kwiatnych łąk pokazują ważną rolę wody w naszym życiu.

Piękno przyrody przeplatamy też z poznawaniem krajowej hydrotechniki. Czy Twój uczeń był na pokładzie nowoczesnego łodołamacza, którego zadaniem jest kruszenie lodu

na Odrze i Wiśle? Czy zwiedzali zbiornik Racibórz Dolny - największy obiekt hydrotechniczny w Polsce, który może pomieścić tyle wody co 185 Stadionów Narodowych w Warszawie wypełnionych wodą po brzegi? Teraz mogą! Aktywnym Błękitnym udostępniamy infrastrukturę Wód Polskich, która na co dzień jest miejscem pracy naszych pracowników. Dzięki temu dzieci dowiadują się, w jaki sposób technika może nam pomagać retencjonować wodę, chronić przed powodzią czy uprawiać żeglugę na rzekach i jeziorach.

Aktywni Błękitni to drużyna wodnych pasjonatów

Nikt nie opowie o wodzie lepiej, niż pasjonaci i fachowcy, dla których woda to nie tylko praca, ale i prawdziwa przygoda! Chcemy dzielić się naszą pasją z najmłodszymi i odkryć przed

nimi wszelkie intrygujące tajemnice wody. Nasi eksperci są otwarci na bezpośrednie rozmowy i najtrudniejsze pytania uczniów. Ważnym elementem Aktywnych Błękitnych są angażujące dzieci zabawy i konkursy, bo aktywne spędzanie czasu i praca kreatywna pozwala najlepiej przyswajać wiedzę. Wśród ekspertów programu są pracownicy Wód Polskich, przedstawiciele służb mundurowych dbających na co dzień o bezpieczeństwo mieszkańców, także nad wodą, którzy kładą nacisk na angażujące uczniów pokazy pierwszej pomocy i wpajanie zasad bezpiecznego zachowania nad wodą. Miejscem edukacji w programie Aktywni Błękitni jest nie tylko szkoła. Nad wodą dzieci na żywo mogą zobaczyć sprzęt używany przez służby ratunkowe, taki jak **wozy strażackie, karetki**, radiowozy czy motorówki! Zarówno latem, jak

i zimą! Kształtowanie właściwych postaw jest niezbędne, by wypoczynek nad wodą był bez-troski i przyjemny.

Jakie korzyści daje dołączenie do Aktywnych Błękitnych?

- Lekcje w szkołach z ekspertami programu
- Dostęp do bezpłatnych materiałów dydaktycznych
- Zwiedzanie obiektów hydrotechnicznych i łodołamaczy Wód Polskich
- Pokazy ratownictwa wodnego i ćwiczenia z udzielania pierwszej pomocy
- Pikniki edukacyjne
- Zabawy i konkursy z nagrodami

Dołącz do Aktywnych Błękitnych!

Nauczycielu, rodzicu! Jeśli chcesz, by Twój podopieczni dowiedzieli się ważnych, pasjonujących i praktycznych rzeczy o wodzie oraz wyzwaniach stawianych przez współczesny świat i zmiany klimatu, zgłoś swoją szkołę do programu Aktywni Błękitni – szkoła przyjazna wodzie! Wszystkie szkoły, które zrealizują zadania z programu, otrzymują Certyfikat Szkoły Przyjaznej Wodzie, a w czasie trwania programu możliwość zdobycia atrakcyjnych nagród.

Wejdź na stronę:

www.gov.pl/wody-polskie
i dowiedz się więcej!

MEDYCyna

Czy robot zastąpi chirurga podczas operacji? Już kilkanaście szpitalach na Pomorzu oferuje pacjentom operacje w trakcie których lekarzom asystują roboty chirurgiczne. Ta nowoczesna, wręcz kosmiczna technologia nie tylko daje lepsze efekty lecznicze, ale również zwiększa bezpieczeństwo i komfort pacjentów. Czy oznacz to, że w przyszłości roboty zastąpią chirurgów? **STR. 8-9**



FOT. PIOTR OLIKOWSKI

SĄDOWNICTWO

Rozważyć karierę w sumieniu? To naprawi system? Na obszarze działania Sądu Okręgowego w Słupsku - według wyszukiwarki sędziów powołanych przez neoKRS - orzeka 24 sędziów. Co z nimi będzie? **STR. 14-15**

TO MA BYĆ WOJSKO INNE NIŻ KIEDYŚ. Ale każdy młody Polak powinien w nim służyć

Rosjanie nie zaatakują, jeśli będą wiedzieli, że mamy armię gotową do wojny, wyszkoloną w powszechnym systemie obywatelskiej służby wojskowej, a co najważniejsze – łącznie z wielosettysięcznymi rezerwami na czas długotrwałej wojny, takiej jak na Ukrainie. To nam może zapewnić odwołanie obowiązkowej Zasadniczej Służby Wojskowej, i to jak najszybszej. Bo obecnie mamy armię jednorazowego użytku – mówią analitycy wojskowości Maciej Lisowski i Piotr Śmielak, oficerowie rezerwy, autorzy koncepcji przywrócenia poboru

Tomasz Chudzyński

Wróci obowiązkowa Zasadnicza Służba Wojskowa? Polska młodzież ma już się szykować do pójścia „w kamasze”?
W tym dziewczęta?

Piotr Śmielak: Tego nie wiemy. Przygotowaliśmy natomiast opracowanie, które mówi o konieczności odwołania Zasadniczej Służby Wojskowej. I nasze wnioski wskazują, że rozwiązanie to powinno być wprowadzone w naszym kraju jak najszybciej. To wynika z logicznej kalkulacji. Nasz wschodni sąsiad, Rosja, który ma wobec naszego kraju zamiary wrogie, musi być przekonany, że wojna, którą chciałaby rozpocząć przeciwko Polsce, powiedzmy w ciągu 10 lat, będzie dla agresora nieopłacalna. A tu argumentem jest posiadanie przez nasz kraj dużych oraz dobrze wyszkolonych rezerw osobowych. Rosjanie nie zaatakują, jeśli będą wiedzieli, że mamy armię gotową do wojny, wyszkoloną w powszechnym systemie obywatelskiej służby wojskowej, co najważniejsze – łącznie z wielosettysięcznymi rezerwami na czas długotrwałej wojny, takiej jak na Ukrainie. I każdy, komu przyjdzie myśl do głowy by nas zaatakować, musi wiedzieć, że by mieć z nami szansę na zwycięstwo, będzie musiał zmobilizować wielomilionową armię. A na to nie stać nawet Rosji.

Maciej Lisowski: My dziś jeszcze w Polsce mamy rezerwy dla naszej zawodowej armii, ale to sytuacja na tzw. styku.



FOT. ANNA KACZMARZ

Maciej Lisowski: Dziś nasza armia zawodowa, którą budujemy, i która i tak ma braki kadrowe jest właśnie „armią jednorazową”. Każdego rannego żołnierza nie będziemy mieli kim zastąpić

Coraz bliżej wyjścia z systemu mobilizacji są bowiem roczniki rezerwistów, którzy przechodzili szkolenie w ramach Zasadniczej Służby Wojskowej, w latach 90 XX w. Od zawieszenia ZSW my rezerw nie szkolimy. Owszem, są ludzie, którzy przeszli przez służbę zawodową, a potem z niej odeszli i nadal są rezerwistami, mieliśmy Narodowe Siły Rezerwowe i obecnie Dobrowolną Zasadniczą Służbę Wojskową. Ale to nadal jest zbyt mało.

Piotr Śmielak: Dodajmy, że nie przewidujemy objęciem obo-

wiązkiem zasadniczej służby wojskowej dziewcząt. Ale będą one mogły pełnić ją ochotniczo.

Takie wyszkolone rezerwy zapewni tylko odwołanie zasadniczej służby wojskowej? Piszecie panowie o rocznej zasadniczej służbie wojskowej – z każdego rocznika około 60 tys. młodych Polaków.

Piotr Śmielak: To wynika z dość prostych kalkulacji zapotrzebowania sił zbrojnych, w połączeniu z liczbą odejść rezerwistów z systemu obrony narodowej. To jest nasza propozycja. Młodzi ludzie w Polsce są wycho-

wani w pokoju. I oni muszą dziś zrozumieć, że ten czas się skończył. Muszą też wiedzieć, że ich roczna, tak naprawdę bardzo krótka służba dla Ojczyzny zapewni kilkadziesiąt kolejnych lat pokoju. Bo grozi nam inwazja obcych wojsk. A jestem przekonany, że Putin drugi raz nie popełni błędu niedoszacowania – gdy tak jak w lutym 2022 r., gdy ruszył na Ukrainę z ograniczoną liczebnie siłą. Bo bardziej opłaca się zaatakować państwo, które ma „jednorazową armię”, bez dużych rezerw osobowych, niż taką, która jest może nawet słabiej

wyposażona (jak Ukraina), ale ma wręcz powszechne rezerwy. Dlatego młodzi Polacy muszą zapewnić krajowi niezbędny kontyngent rezerwistów.

Maciej Lisowski: Dziś nasza armia zawodowa, którą budujemy, i która i tak ma braki kadrowe jest właśnie „armią jednorazową”. To oznacza, że ona może być silna, w pierwszym rzucie mieć 300 - 500 tys. żołnierzy i stawić czoło agresorowi. Ale każdego rannego żołnierza nie będziemy mieli kim zastąpić. Bo będzie nam brakowało przygotowanych do mo-

bilizacji rezerw do uzupełnień. A w razie wybuchu wojny może nam zabraknąć czasu na ich dobre wyszkolenie, odpowiednie przygotowanie do działań. Dlatego w obecnym stanie naszą armię określam mianem „jednorazowego użytku”

Postulujecie, że odwołana ZSW miałaby opierać się na wzorcu służby obowiązkowej z początku lat 90 XX w.

Maciej Lisowski: Chodzi o wzorzec szkoleniowy. Przy odwołaniu ZSW, organizując ją od podstaw, musimy się na czymś oprzeć, mieć jakiś fundament. W naszej opinii tamten system się sprawdzał, a znamy go od dość dobrze z czasów naszej służby. To było jeszcze przed naszym wejściem do NATO. Ale delegaci z armii natowskich, którzy wówczas do nas przyjeżdżali i się z naszym systemem zapoznawali, bardzo go chwalili. Ludzi, którzy wychodzili do cywila po naszej ZSW uznawali za „półprofesjonalistów”. Oczywiście, tamten system idealny nie był, ale mógłby być dobrym punktem wyjścia do stworzenia ZSW o nowej jakości.

Piotr Śmielak: Szkoliliśmy w ramach tamtego systemu naprawdę bardzo dobrze. Mieliśmy jednostki złożone w 70-80 proc. z rezerwistów, które ćwiczyły np. natarcie siłą pułku, z ostrą amunicją oraz wiele innych wariantów działań

na polu walki - choćby desant śmigłowcowy czy współpracę z artylerią. A niektóre pododdziały przechodziły szkolenie walki w terenie zurbanizowanym, które są jednym z najtrudniejszych do opanowania elementów w sztuce wojennej. Na 365 dni służby 200 dni przypadało, w takich jednostkach na ćwiczenia w polu. Oczywiście mówię o jednostkach, tzw. pierwszego rzutu, które miały wysoki poziom ukompletowania pododdziałów, które, krótko mówiąc, szykowane były na wojnę, do realnej walki. Bo były też oczywiście inne jednostki, których program szkoleniowy nie był tak intensywny, ale nam o to nie chodzi. Musimy powiedzieć jeszcze o jednym - kogoś, kto przeszedł szkolenie w ramach ZSW znacznie łatwiej i szybciej jest, w razie potrzeby, przygotować do działań w ramach mobilizacji. W przeciwieństwie do osób, które przeszły szkolenia wojskowe w ramach innych założeń (WOT, NSR), i które, naszym zdaniem, będą musiały się wielu rzeczy uczyć się od podstaw.

Ale w obraz ZSW z końcówki lat 80 czy lat 90 XX w. w świadomości społecznej nie jest pozytywny. To raczej tzw. bieda wojsko oraz i fala, która była antysłużbą, antyobowiązkiem... A chcemy raczej innego etosu- obywatelskiej, powszechnej obrony. A to jest moim zdaniem wyzwanie największe, większe niż organizacja poboru, skoszarowanie ludzi i trening...

Maciej Lisowski: Poczucie obywatelskości jest tu odpowiedzią. Natomiast inną kwestią jest przekonanie młodych Polaków do obowiązku służby. Myślę, że trzeba by tu w znacznej mierze skorzystać z umiejętności nowoczesnego marketingu, sprawdzonych na rynku oraz różnego rodzaju technik motywacyjnych, które jak wiemy, potrafią być bardzo skuteczne. Bez wątpienia musi być to pewien proces, który powinien zostać w naszym społeczeństwie przepracowany. A bazując na tym, że Dobrowolna Zasadnicza Służba Wojskowa zmieniła już poniekąd pejoratywny obraz ZSW i stosunek obywateli do niej, to trzeba ten początek dobrze wykorzystać. I nie zepsuć żadnymi, głupimi decyzjami, już na początku odwieszenia systemu.

Piotr Śmielak: Chciałbym wskazać jedną, ważną rzecz - ZSW była demonizowana przez osoby, które nigdy w wojsku nie były. Ja w czasie swojej służby

nie spotkałem np. dzieci prawników, lekarzy, polityków... A to często z tych środowisk dochodziły negatywne głosy o zasadniczej służbie wojskowej. Negatywną opinię budowały też filmy, które przedstawiały służbę jako czyste zło, wykrzywiając całkowicie obraz tego, jak ta służba wyglądała. Natomiast oczywiście jest, że obok dobrych jednostek, o których już wspominałem, były też jednostki, w których mogło dochodzić do patologicznych sytuacji. Nam jednak chodzi, o budowanie jakościowego wojska. A proszę mi wierzyć, że dla każdego kto na ćwiczeniach weźmie udział w symulowanym ataku śmigłowców bojowych, czy będzie prowadził czołg, będzie to niesamowitym przeżyciem. Taki system ZSW chcemy budować - przygotowujący młodzież do wojny, ale też do życia w cywilu. Bo wojsko może dać fach przydatny w zwykłym życiu - prawo jazdy, w tym kat. C, ale też np. umiejętność programowania, poruszania się w terenie z mapą...

Pilotowania drona?

Piotr Śmielak: Dokładnie tak. Dziś w armii ukraińskiej co piąty żołnierz na linii frontu zapewne umie pilotować drona, a w WP prawdopodobnie co pięćsetny. Ale mówimy też o umiejętnościach survivalowych przydatnych w czasach różnego rodzaju kryzysów - np. jak znaleźć schronienie zimą w lesie zimą i nie zamarznąć, zamoknąć, jak przeżyć noc, utrzymać zimną krew w sytuacjach kryzysowych, itp. ZSW buduje też społeczną więź, ducha pracy zespołowej. Nie może być inaczej, kiedy grupa ludzi przechodzi naprawdę ciężkie fizycznie i psychiczne szkolenie, w czasie którego, nie oszukujemy się, nierzadko można zginąć. A umiejętności pracy zespołowej bardzo nam w dzisiejszych czasach w polskim społeczeństwie brakuje.

Kiedy dziś się obserwuje w mediach społecznościowych dyskusje o ZSW, to widać delikatnie mówiąc, różnicę opinii - wśród nich przebija się np. ta o „mięczakach” w rurkach, z których wojsko ma zrobić męczężn. Takim podejściem nie zachęcisz młodzieży do kariery w wojsku.
Maciej Lisowski: Osobiście uważam, że absolutnie nie można w ten ton uderzać. Kiedyś rzeczywiście był taki sposób wychowania żołnierza, w którym mówiło się o niszcze-

niu człowieka po to, by zbudować go na nowo. Nie. Do tematu trzeba podejść zupełnie inaczej. Bo mówimy o całkowicie innych ludziach, innym pokoleniu niż to, z którego my jesteśmy. To, co dla nas było synonimem męskości, absolutnie dzisiejszemu stereotypowi nie odpowiada. Młodzież ma też swoje autorytety - są to np. trenerzy personalni. Przy nich młodzież mogłaby zadbać o rozwój fizyczny, sportowy, umiejętności. Crossfit, triathlon, dietetyka... to się przydaje na całe życie. Takie osoby trzeba do promocji i działania ZSW zaangażować. Podobnie z przedstawicielami organizacji proobronnych. Skoro ci ludzie potrafili w wielu przypadkach przyciągnąć na całe lata do szkolenia i utrzymać ludzi, wydobyć ich pasję, to skorzystajmy z ich doświadczeń. Generalnie musimy odwrócić umiejętnie pewne trendy, które są obecne w grupie docelowej naszego społeczeństwa, którą jesteśmy w koncepcji budowy naszych sił zbrojnych zainteresowani. Wojsko musi zastosować wzorce tzw. team building, dać młodzieży poczucie wartości, dać nowe możliwości rozwoju. ZSW musi być także nobilitacją. Ci, którzy są powoływani do służby stanowić powinni podstawę społecznej elity - tak powinni być przedstawiani opinii publicznej.
Piotr Śmielak: Oczywiście jest, że chcemy mieć Zasadniczą Służbę Wojskową z wyraźnym esprit du corps. Taką, w której nie ma żadnych patologii. Ogromna praca jest też przed samymi strukturami sił zbrojnych, np. Zmiany działania obecnych Wojskowych Centrów Rekrutacyjnych, które zastąpiły dawne Wojskowe Komendy Uzupelnień. Tu, jak powiedział Maciej Lisowski, powinni działać mechanizmy nowoczesnego marketingu.

My się trochę tego podejścia do młodych, potencjalnych żołnierzy już uczymy. Mam tu na myśli filmy reklamujące służbę w Marynarce Wojennej czy 1 Warszawskiej Brygady Pancerniej czy 6 Brygady Powietrznodesantowej.

Maciej Lisowski: To są pozytywne przykłady. I takie akcje mają już ręce i nogi. I to jest to, o czym mówimy - marketing, kompetencje. One w wojsku są również potrzebne. A podam też pewien przykład - w czasie swojej służby, w czasie ćwiczeń w Holandii wziąłem udział w szkoleniu, które miało przygotować do wystąpień medial-

nych. Ono było bardzo wartościowe, dzięki niemu przestałem bać się telewizyjnej kamery. Te umiejętności wykorzystuję do dziś, jako analityk, vloger. To też dowód, że szkolenia w wojsku przydają się i poza służbą.

Wróćmy do szkolenia rezerw, bo zgoda pełna jest do tego, o czym piszecie - wojny zaczynają zawodowcy, ale kończą rezerwy.

Maciej Lisowski: Posłużę się przykładem konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Czy największa europejska armia, jedna z największych na świecie, czyli armia rosyjska, była wystarczająca silna do tego żeby pokonać armię dużo mniejszego kraju, która aktywnie stawiała im czoła? Nie była w stanie wygrać. Została zniszczona i kolejne jej rzuty stanowią zmobilizowani rezerwiści. Czy armia ukraińska była w stanie zatrzymać wroga, następnie go odrzucić i kontynuować z powodzeniem walkę? Nie. Wystarczyło im siły na zatrzymanie i zniechęcenie Rosjan. Jak to mawiał pułkownik Wołodyjowski w czasie oblężenia Kamieńca Podolskiego - „dolny zamek jeno do dania pierwszego wstretu był”. Ukraińcy musieli zmobilizować kilkaset tysięcy obywateli by móc kontynuować obronę. Obecnie mają w mundurach między 700 a 800 tysięcy ludzi. Armia, która walczyła na początku konfliktu, bitna, nasycona licznymi weteranami operacji ATO - walki z separatystami, nie wystarczyła do zwycięstwa. To jest, niestety, prawidłowość konfliktu zbrojnego o wysokiej, pełnoskalowej intensywności. Piotr Śmielak: Bez względu na Ukrainę udało się zatrzymać Rosjan dzięki poświęceniu, dzięki krwi ich rezerwistów. To oni obronili niepodległość swojego kraju, a nie nowoczesne uzbrojenie, którego e roku 2022 mieli nie wiele.

Zakładacie, że hipotetyczna agresja Rosji na Polskę będzie wyglądał tak, jak wojna na Ukrainie? Walki piechoty w okopach? Bez wsparcia naszego i sojuszniczego lotnictwa chociażby?

Maciej Lisowski: Pierwszego, drugiego, trzeciego czy nawet siódmego dnia walk wszystko jest możliwe. I zakładając, że nasz opór musi też być, dajemy czas naszym sojusznikom, by zaczęli nas w tym starciu wspierać. A trzeba wspomnieć, że jest to scenariusz, w którym zostaliśmy zaskoczeni. Nie zakładam, że koncentracja rosyj-

skich wojsk przed hipotetycznym atakiem nie będzie dla NATO niewidoczna, tak samo jak przygotowania Rosji do inwazji na Ukrainę. A w takiej sytuacji może dojść do przesunięcia pancernej brygady amerykańskiej w rejon zagrożenia na wschodzie Polski, co byłoby narzędziem sojuszniczej demonstracji mogącej wpłynąć na deeskalację rosyjskich planów inwazji. Każdy ze scenariuszy hipotetycznego konfliktu składa się z kilku elementów. Ale jedno jest pewne - my musimy być gotowi do tego, by samodzielnie Rosjan zatrzymać, albo choć spowolnić, i dać czas naszym sojusznikom, by mogli wejść do walki. Jednak najlepiej jest być na tyle mocnym żeby przeciwnik nawet nie chciał spróbować nas zaatakować. To jest odstraszenie wielopoziomowe - siłą naszej armii, jej wyszkolenia, zasobów broni i uzbrojenia, gwarancji naszych sojuszników, a także zasobów rezerw osobowych naszych sił zbrojnych. One są równie ważne jak pociski manewrujące czy czołgi.

Piotr Śmielak: Maciej Lisowski mówi o jednym z najbardziej optymistycznych scenariuszy możliwego konfliktu z Rosją. A historia nas uczy, że zazwyczaj sprawdzają się najbardziej pesymistyczne założenia. I do nich musimy się szykować. Np. do opcji takiej, że NATO przychodzi nam z pomocą dopiero po pół roku. Albo w ogóle to wsparcie nie nadciąga, bo USA musi się skupić na możliwym konflikcie na Pacyfiku i Dalekim Wschodzie. My po prostu musimy liczyć na siebie. Na naszą armię, która po mobilizacyjnym rozwinięciu z czasu pokoju do czasu wojny będzie twardym orzechem do zgryzienia nawet dla tak licznej, nie mówię że dobrej, armii jak rosyjska. I wracając do pytania, prawdopodobna wojna z siłami zbrojnymi Federacji Rosyjskiej naszego kraju raczej będzie wyglądać nieco inaczej niż konflikt na Ukrainie, z racji posiadania przez nas nowoczesnego sprzętu, jakim Rosja raczej nie będzie dysponować. Mówię tutaj min. o artylerii, lotnictwie czy systemach rozpoznania. Ale to nic nie zmienia w kwestii budowy naszych rezerw osobowych w systemie obrony.

Co dalej z waszym opracowaniem postulującym obowiązkowy pobór? Bo odwieszenie ZSW wymaga nie tylko zgody politycznej ponad podziałami.
Maciej Lisowski: Przygotowaliśmy naszą analizę, będąc ofi-

cerami rezerwy Wojska Polskiego, zupełnie niezależnymi od politycznych ugrupowań. Zależy nam na rozwoju sił zbrojnych, ich profesjonalizmu. Chcielibyśmy, by nasze opracowanie przeczytali politycy, przedstawiciele czynnej służby. Dziś kierownictwo polityczne MON z jego szefem, Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że mamy niewystarczającą kadrę do obsługi zakupionych przez nas śmigłowców szturmowych AH 64 Apache. To nie wszystko - według znanych mi wyliczeń, tylko do obsługi naszej artylerii rakietowej i lufowej - armatohaubic Krab i K9, wyrzutni Homar obu typów (M142 HIMARS i K-239 Choonmo), w zakładanych umowami zakupowymi ilościach, potrzeba około 40 tysięcy ludzi. I to tylko pierwszego rzutu. Bez rezerw. Realna liczba przy naszej demografii? Niekoniecznie. Zatem powstaje proste pytanie do polityków, ale też i generałów: jak chcą zapewnić ludzi do obsługi sprzętu, który ma zasilić naszą armię? Być może trzeba urealnić poziom zakupów, zmniejszyć liczbę sprzętu, ale jednocześnie zapewnić odpowiednią liczbę wyszkolonych specjalistów do ich obsługi wraz z rezerwami. Zaczniemy tę dyskusję - w tym o budowaniu rezerw i ZSW.

Piotr Śmielak: Powinniśmy zacząć zadawać pytania politykom o rozwój naszej armii, w tym odwieszenie ZSW. Być może dla wielu z nich będą one niewygodne, trudne, nie każdy musi się w tematach sił zbrojnych i konfliktów orientować. I jeśli ktoś powie, że projekt dobrego odwieszenia ZSW będzie oznaczał ogrom pracy, to ja się z tym zgodzę. Tak, to prawda. Ale my tę pracę musimy wykonać. Spodziewam się, że będzie poważny opór - z jednej strony polityków, którzy będą mieli obawy przed wyborcami. Z drugiej strony opór będzie się opierał także o tzw. wojskowy beton, niechętny zazwyczaj nowym projektom. No i będzie też opór młodzieży. Ale nasi młodzi obywatele muszą zdać sobie sprawę, że czasy kiedy było fajnie i wesoło minęły. Teraz muszą poczuć się jak właściciel domu, który musi założyć zabezpieczenia, żeby mu ktoś tego domu nie podpalił i nie zawłaszczył. My odchodzimy powoli w stan spoczynku, a odpowiedzialność za bezpieczeństwo kraju musi przejąć nowe pokolenie.

” Piotr Śmielak

Powinniśmy zacząć zadawać pytania politykom o rozwój naszej armii, w tym odwieszenie Zasadniczej Służby Wojskowej

Wywalczyliśmy szczepienia. TERAZ MUSIMY PRZEKONAĆ RODZICÓW

Marek Hok, lekarz, przewodniczący sejmowej komisji do spraw onkologii, przekonuje, że program szczepień przeciw wirusowi HPV to szansa na uratowanie wielu żyć. Co roku około trzy tysiące kobiet w Polsce słyszy diagnozę: rak szyjki macicy. Około 60 procent z nich nie przeżyje. A ten nowotwór to tylko jeden z wielu, za które wirus HPV jest odpowiedzialny.

Joanna Boron

Od ponad roku mamy program darmowych szczepień przeciwko wirusowi HPV, czyli brodawczaka ludzkiego, dla dwunasto- i trzynastoletnich, a od września tego roku także dla młodszych roczników. Jednak rodzice nie szczepią dzieci. Na przykład w województwie zachodniopomorskim skorzystało z tego programu niecałe sześć procent uczniów. Jak przekonać rodziców?

Przede wszystkim powinniśmy mówić, co to jest za wirus, jakie choroby wywołuje i dlaczego to tak ważne, by szczepić dzieci w jak najwcześniejszym wieku. Wirus HPV odpowiada za wiele schorzeń i chorób. Jest 150 typów tego wirusa, część to wirusy onkogenne, powodujące wystąpienie chorób onkologicznych, ale są też wirusy, które powodują drobniejsze schorzenia u wszystkich ludzi, one nie są onkogenne, ale również wywołują schorzenia. Najważniejszym schorzeniem, które jest wynikiem zakażenia wirusem HPV, jest rak szyjki macicy, ale brodawczak jest też przyczyną raka gardła, krtani, języka, przełyku, pochwy i wszystkich okolic narządów rodnych u kobiet i u mężczyzn. Dlatego też te szczepienia, o które tak bardzo zabiegaliśmy przez wiele lat, dotyczą również chłopców. Powszechne szczepienia chłopców i dziewczynek były oczekiwane przez lekarzy od kilkunastu lat. Długa i trudna jest historia dojścia do tego momentu, kiedy wprowadzono wreszcie -

pod naporem wszystkich środowisk medycznych i państwowych - tak zwane szczepienie zalecane. Podkreślamy: to szczepienie nie znajduje się w kalendarzu szczepień obowiązkowych. Gdyby tak się stało, to wskaźnik wyszczepienia byłby dużo wyższy.

Wydaje mi się, że problem z tym szczepieniem polega na tym, że przenoszenie wirusa HPV związane jest z aktywnością seksualną, a wielu rodziców nie chce myśleć o swoich dzieciach w tym kontekście...

Może to jest problem, bo rzeczywiście taka była narracja przez wiele lat, że te szczepienia to jest takie przyzwolenie na wczesną inicjację seksualną nastolatków. Ale HPV to jest wirus wszechobecny, mamy ponad 600 milionów nosicieli na całym świecie. Każdy dorosły człowiek może zetknąć się z tym wirusem w trakcie swojego życia i to nie tylko w ramach aktywności seksualnej. Trzeba wiedzieć, że ten wirus przenosić się może nie tylko drogą płciową, ale też przez ślinę, przez krew, może również przedostać się w trakcie porodu z zakażonej matki na płód. Źródłem zakażenia może być wizyta u fryzjera czy kosmetyczki. Dlatego powinniśmy się skupić nie na drogach zakażenia, ale przede wszystkim na tych chorobach onkologicznych, które powodują tak wielkie spustoszenie. W Polsce tylko rak szyjki macicy występuje co roku u około 3000 nowych pa-

cjentek i około 60 procent z nich umiera. Dlatego powinniśmy mówić nie o jakiejś inicjacji seksualnej czy też jakichś obawach rodziców lub różnych środowisk, ale o tym, że są kraje na świecie, w Europie, które już wiele lat temu wprowadziły te szczepienia i dziś praktycznie nie występuje u nich taka choroba jak rak szyjki macicy. W tych krajach od kilkunastu lat są szczepione dzieci od 9 do 14 lat. U nas od września też weszło szczepienie w tych rocznikach dziewcząt i chłopców. Szczepienia w ramach tego programu są bezpłatne. Indywidualnie mogą się też szczepić - również bezpłatnie - młodzi ludzie do lat 18. Ale i dorośli powinni szczepienie rozważyć.

Ilu lat regularnych szczepień byśmy potrzebowali, żeby uzyskać ten efekt, co na przykład Australia, czyli praktycznie wyeliminować tego wirusa z populacji?

To wymaga czasu. W Australii, która jest tu rzeczywiście najlepszym przykładem, powszechne szczepienia przeciw HPV wprowadzono w 2007 roku. Mamy więc wiele roczników, które w dorosłe życie weszły zaszczepione. W Australii udało się praktycznie wyeliminować raka szyjki macicy. Polska jest tu bardzo złym przykładem. Dla nas, polskich lekarzy, to takie przynębiające, że przyjeżdżają do nas z innych krajów młodzi lekarze, studenci medycyny, żeby zobaczyć na „żywo” pacjentki z rakiem



Marek Tomasz Hok – koszalinianin, polityk, lekarz ginekolog

szyjki macicy. By to zmienić, powinniśmy mówić o tych szczepieniach w sposób otwarty. Podkreślać, do czego ten brak szczepień może doprowadzić, bo sami wiemy, że szczepienia jako takie wprowadzone w dwudziestym wieku nie tylko spowodowały naprawdę największy postęp w medycynie, ale i uratowały życie milionom ludzi. Dzięki szczepieniom na całym świecie udało się wyeliminować wiele chorób zakaźnych.

Warto też chyba podkreślać, że nowotwory wywoływane przez HPV to dziś jedyne nowotwory, przeciwko którym jest skuteczna szczepionka...

Nie ma szczepionki przeciw nowotworom i chyba długo nie będzie, bo postaci nowotworów są setki, tysiące. Dlatego tak ważne jest, by przekonywać wszystkich - rodziców, lekarzy pediatrów i rodzinną z tego, żeby z tej skutecznej szczepionki przeciwko HPV, który raka wywołuje, korzystali. Musimy o tym mówić jak najwięcej. Korzystać ze wszystkich możliwych metod i mediów, też tych społecznościowych.

Lata temu nie mówiliśmy o raku piersi, był to temat tabu. Ale to zmieniły akcje społeczne. Dziś kobiety wiedzą, że powinny się badać i sytuacja się zmienia na lepsze. Może uda się i z HPV.

Jeżeli chodzi o raka piersi, to rzeczywiście dużo się mówi o profilaktyce. Ale efekty są w dalszym ciągu... kiepskie.

Mam tu na myśli to, ile pacjentek zgłasza się na mammografię, która dla dużej grupy jest badaniem bezpłatnym. To nieco ponad 30 procent uprawnionych.

Na cytologię, która pozwala wykryć raka szyjki macicy i obok szczepień jest kolejnym skutecznym narzędziem walki z chorobą, zgłasza się jeszcze mniej, bo zaledwie 18 jeszcze procent...

To prawda. Dlatego trudno tu mówić o poprawie. Mamy poważny kłopot. Oczywiście świadomość kobiet w większych miejscowościach, w dużych miastach, jest zupełnie inna. Są akcje, aktywne są różnego rodzaju organizacje pozarządowe, są marsze poparcia. W małych miasteczkach, na wsiach jest inaczej, gorzej. Dlatego też najważniejsza jest edukacja. To kolejny temat, o który walczyliśmy od kilkunastu lat w polskim parlamencie - wprowadzenie do szkół, zwłaszcza tych podstawowych, przedmiotu edukacja zdrowotna, czyli nauki o zdrowiu, o profilaktyce, o aktywnym spędzaniu wolnego czasu. Ale i o zdrowym odżywianiu, bo przecież mamy olbrzymi problem z nadwagą i otyłością u młodzieży, która rodzi konsekwencje w późniejszych latach - prowadzi do cukrzycy, chorób nowotworowych, chorób związanych z kręgosłupem. Prawdopodobnie od roku 2025 będzie w programie taki przedmiot.

W jego podstawie programowej powinna się też znaleźć profilaktyka dotycząca szczepień. Jednak na efekty tych działań długo poczekamy, mówię tu o kilkunastu latach.

Pomysł resortu zdrowia jest taki, by szkoły wykorzystywać do propagowania szczepień. Więcej - by dzieci bezpośrednio w tych szkołach zaszczepić. Czy to szansa na to, by wskaźniki nam się polepszyły?

Mam nadzieję, że tak, chociaż... Brakuje nam przecież w szkołach pielęgniarek, nie ma w nich lekarzy. Dlatego uważam, że skuteczne zaangażowanie szkół nie będzie łatwe. Szkoła oczywiście powinna inicjować różne akcje skierowane do rodziców i dzieci - propagujące szczepienia. Podstawowy problem to to, że szczepienia przeciw HPV jest zalecane, ale dobrowolne, w związku z tym musi być tutaj zgoda rodziców. Musimy też pamiętać, że szczepionka musi być odpowiednio przechowywana. To wszystko powoduje pewne problemy organizacyjne. Dziś największą rolę widzę dla lekarzy rodzinnych i pediatrów - to oni powinni docierać indywidualnie do rodziców, bo to do nich zgłaszają się rodzice z różnymi problemami. Każda taka wizyta to też okazja, by porozmawiać o szczepieniach. Musimy zrobić wszystko, by jak najwięcej dzieci się zaszczepiło. ©©



Czterech strażaków z LOTOS Straż zdobyło Mont Blanc!

LOTOS STRAŻ - OD GASZENIA POŻARÓW PO ZDOBYWANIE SZCZYTÓW

Strażacy z jednostki ratowniczo-gaśniczej LOTOS Straż w Gdańsku codziennie są gotowi, by stanąć w obliczu niebezpieczeństwa i ratować ludzkie życie. Ich praca to jednak nie tylko gaszenie pożarów, ale także działania ratownicze w rozmaitych sytuacjach kryzysowych.

Czterech strażaków z Gdańska udowodniło, że ich odwaga i determinacja nie kończy się na obowiązkach zawodowych - w tym roku postanowili zdobyć najwyższy szczyt Europy, Mont Blanc!

Trudna droga na szczyt

Podczas tegorocznych wakacji czterech strażaków z Gdańska wyruszyło w wyjątkową podróż, której celem było zdobycie Mont Blanc - szczytu mierzącego 4,809 metrów. Wyprawa wymagała nie tylko doskonałej kondycji fizycznej, ale także precyzyjnego przygotowania technicznego i merytorycznego. Oczywiście każdy z członków zespołu miał na sobie specjalistyczny sprzęt - raki, uprząż, osprzęt do stworzenia układu wyciągowego oraz indywidualne i zespołowe apteczki wyposażone w środki do walki z chorobą wysokościową, obrzękiem płuc i mózgu.

Wyprawa na Mont Blanc rozpoczęła się około godziny 1:00 w nocy. Wcześniej strażacy zdobyli szczyt aklimatyzacyjny Gran

Paradiso, co było kluczowym elementem przygotowań do głównego celu. Wspinaczka nie była łatwa - największe dzienne przewyższenie wyniosło aż 1800 metrów. Na sam szczyt Mont Blanc dotarli o godzinie 9:40 rano.

- Warunki były ekstremalnie trudne. Mierzyliśmy się tam z naprawdę dużą wysokością - wspominają Karol Róg, dowódca sekcji i Paweł Chudzik, starszy ratownik w LOTOS Straż - 4800 metrów nad poziomem morza. Wiatr osiągał prędkość około 100 km/h, a temperatura wynosiła minus 10°C. Sam wierzchołek był całkowicie schowany w chmurach.

Braterstwo liny

W tych niezwykle trudnych warunkach strażacy z LOTOS Straż musieli polegać na sobie nawzajem. Najbardziej niebezpiecznym momentem było przejście po grani, gdzie jeden niewłaściwy ruch mógłby pociągnąć za sobą całą drużynę.

Takie ryzyko nazywane jest braterstwem liny - oznacza to absolutne zaufanie do swoich



Najważniejsze jest zaufanie do partnerów



Strażacy to ludzie z pasją, realizują swoje marzenia

partnerów wspinaczkowych. Każdy członek zespołu musi być gotów zaryzykować własne życie, by chronić innych. Takie ostateczne oddanie w imię dobra całej drużyny strażakom nie jest obce - każdego dnia muszą być gotowi na najwyższe poświęcenie, wykonując swoją pracę.

- Jesteśmy pewni, że każdy z nas zawsze może liczyć na wzajemne wsparcie, nawet w najcięższych warunkach. Braterstwo liny to w naszym przypadku również braterstwo straży - przyznaje Arkadiusz Kus, dowódca sekcji w LOTOS Straż.

Po dotarciu na szczyt, strażacy mogli spędzić tam zaledwie kilka minut. Zrobili pamiątkowe zdjęcia i natychmiast rozpoczęli zejście, aby uniknąć jeszcze trudniejszych warunków pogodowych.

- Szczyt znajdował się pod grubą warstwą śniegu. Kopuła szczytowa jest całkowicie biała - tłumaczy Paweł Fijas, dowódca zastępu w LOTOS Straż.

Wrócili cali i zdrowi, z nowym doświadczeniem, które wzmocniło ich strażacki zespół.

Duch drużyny i pasja poza służbą

Do tej imponującej wyprawy mogło dojść również dzięki wsparciu programu „ORLEN Pasja”, który pozwala na realizację wielkich marzeń. Wspólny cel, jaki postawili przed sobą strażacy, wymagał nie tylko odwagi, ale również długiego i kosztownego przygotowania.

Strażacy z LOTOS Straż pokazali, że ich praca to nie tylko zawód, ale także sposób na życie, w którym nie ma miejsca na kompromisy. To dowód na ogromną siłę charakteru, dzięki której wykonują najtrudniejsze zadania - zarówno w pracy, jak i poza nią.

Historia strażaków z Gdańska może być inspiracją dla wielu. Nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli pracuje się razem jako zespół - z pasją i determinacją.

Strażacy z LOTOS Straż w Gdańsku pokazali, że choć na co dzień ratują innych, potrafią również realizować własne, śmiałe marzenia i zdobywać najwyższe szczyty!

©®

Czy robot zastąpi chirurga podczas operacji?

Już kilkanaście szpitali na Pomorzu oferuje pacjentom operacje, w trakcie których lekarzom asystują roboty chirurgiczne. Ta nowoczesna technologia nie tylko daje lepsze efekty lecznicze, ale również zwiększa bezpieczeństwo i komfort pacjentów oraz przyspiesza ich powrót do zdrowia. Czy oznacza to, że w przyszłości roboty zastąpią chirurgów?

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz



Pierwszy robot chirurgiczny w pomorskim regionie – amerykańskiej produkcji – da Vinci został zainstalowany i uruchomiony 18 września 2020 r. w należącym do spółki Copernicus Szpitalu im. św. Wojciecha na Zaspie. Na zdjęciu operacja przeprowadzona w toruńskim szpitalu Rydygiera

Liczba systemów robotowych wykorzystywanych przez polskie szpitale niemal się podwoiła, a liczba zabiegów wykonanych w asyście robotów wzrosła ponad dwukrotnie.

Oprócz intensywnego wdrażania systemów chirurgii ogólnej (da Vinci, Versius, Senhance) szybko rośnie liczba szpitali wykorzystujących specjalistyczne systemy robotowe w ortopedii oraz neurochirurgii. Robotami ogólnochirurgicznymi wykonano w Polsce ponad 10,1 tysięcy operacji, spośród których większość (69 proc.) stanowiły nadal zabiegi prostatektomii, czyli usunięcia gruczołu krokowego. Ponad 12 proc. zabiegów robotowych stanowiły operacje ginekologiczne, głównie raka trzonu macicy, a ponad 8 proc. – to

operacje raka jelita grubego i odbytnicy. Zabiegi w asyście robota da Vinci w 2023 roku przeprowadzano w 45 szpitalach, system Versius wykorzystywało 13 szpitali.

Rewolucja się dokonała

Wśród 58 zrobotyzowanych placówek znalazło się 14 szpitali prywatnych, ale tylko 6 z nich działało wyłącznie na rynku komercyjnym, bez podpisanego kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia. Liczba zabiegów komercyjnych, finansowanych przez pacjentów, drugi rok z rzędu zmalała o połowę i wyniosła około 550.

Szpitalem, który w ubiegłym roku zrobił najwięcej zabiegów, było Śląskie Centrum Urologii Urovita w Chorzowie. Dziesięciu operatorów wykonało tam za pomocą dwóch ro-

botów Versus w sumie 638 zabiegów. Drugie miejsce zajęło Centrum Onkologii w Bydgoszczy z liczbą 500 zabiegów, a na trzecim miejscu z liczbą 473 był Wojskowy Instytut Medyczny. Nadal dziedziną, w której zabiegów robotowych wykonuje się najwięcej, jest urologia. Tymczasem prof. Tomasz Drewna, prezes Polskiego Towarzystwa Urologicznego, dziwi się, że w Polsce nadal wykonuje się prostatektomie radykalne sposobem otwartym, manualnie. I pyta:

– Czy pacjenci decydując się na taki zabieg na pewno mają pełną wiedzę, jakie są dziś możliwości leczenia raka prostaty? Kto argumentuje i namawia do wykonania takiej operacji? Urolog? Trudno w to uwierzyć. Może taki urolog nie aktualizuje swojej wiedzy? Nie wie, jak wy-

głąda leczenie w krajach rozwiniętych?

Nie tylko w jego opinii prostatektomia minimalnie inwazyjna jest nie tylko zabiegiem lepszym, ale i łatwiejszym.

– Myślę, że Polska jest krajem, tak jak inne w Europie, np. Dania, Norwegia, w którym nie ma miejsca na wykonanie manualnej, otwartej prostatektomii z powodu raka – przekonuje lekarz. – Wszystkie dane wskazują, że rewolucja w urologii w Polsce się dokonała i tylko techniki minimalne powinny być stosowane w operacyjnym leczeniu raka prostaty.

– Istotne jest, że ta chirurgia robotowa rozwija się coraz bardziej równomiernie. Nie ma już województwa, w którym nie byłoby robota chirurgicznego w jakimś szpitalu – podkreśla Krzysztof Jakubiak. – Po drugie, już po-

brze zoperowany chory, ponieważ po zastosowaniu robota jest ewidentnie dużo mniejsza liczba rozmaitych komplikacji, i wcześniejszych, i odległych – twierdzi prof. dr hab. n. med. Wojciech Zegarski z Centrum Onkologii w Bydgoszczy, krajowy konsultant w dziedzinie chirurgii onkologicznej. – Jestem absolutnie przekonany, że utworzenie w Polsce ośrodków kompetencji leczenia raka jelita grubego poprawiło szanse na dobre leczenie onkologiczne naszych chorych.

Robot to nie gadżet

Zdaniem prof. Zegarskiego ta nowa technologia jest też korzystna dla lekarzy, ponieważ... wydłuża życie zawodowe chirurga. Bo chirurg, który za bardzo nie mógł już stać przez sześć godzin przy stole zabiegowym, doskonale radzi sobie, operując chorego z pomocą robota. To ważne, bo większość chirurgów to ludzie w wieku 50-60 lat, a młodzi dopiero się szkolą. I na miejsce pracy i dalszej nauki wybierają ośrodki, które mają roboty.

Bydgoskie Centrum Onkologii wykonuje dziś ponad 600 operacji jelita grubego rocznie, 400 operacji prostaty, a także zabiegi ginekologiczne i torakochirurgiczne. Szpital zakupił dwa roboty, z których każdy w ciągu roku wykonuje około 500 zabiegów.

– Mówimy o liczbach dlatego, że w chirurgii i nie tylko, ilość przechodzi w jakość – podkreśla prof. Zegarski. – Nieporozumieniem jest instalowanie robota w szpitalu, w którym będzie „gadżet”, który ma przede wszystkim przyciągnąć chorych. Istotne jest połączenie rozwoju robotyki z tworzeniem ośrodków wysoko specjalistycznych, w których pacjenci otrzymają najlepszą pomoc.

W Polsce jest niemal 20 ośrodków, które wykonują średnio około 200 operacji raka jelita grubego rocznie. 3-4 w tej grupie robią ich prawie 300. Z kolei Centrum Onkologii w Bydgoszczy od dziesięciu lat przeprowadza 550-580 (a w zeszłym roku 600) takich zabiegów. I właśnie takie „high volume centers”, czyli koncentracja leczenia zabiegowego w ośrodkach, w których wykonuje się najwięcej ope-

nad 200 lekarzy w Polsce wykonuje te zabiegi, więc pacjenci mają do nich dostęp. Po trzecie natomiast, co pewnie jest najważniejsze w tym wszystkim, spadła liczba zabiegów komercyjnych, bo w ubiegłym roku w Polsce wykonano w asyście robota tylko 550 zabiegów na rynku prywatnym. Rok wcześniej było to prawie tysiąc. Przyczyniło się do tego oczywiście wprowadzenie przez NFZ wyższych wycen dla zabiegów w asyście robota.

Szpitale dostają średnio ponad 30 tysięcy zł za jeden zabieg robotowy. Chciałoby się zadać nieco prowokacyjne pytanie: czy to dobrze, że ta chirurgia mało inwazyjna się rozwija? Czy dla lekarzy, czy dla placówek, czy dla pacjentów?

– Beneficjentem stosowania robota chirurgicznego jest do-

racji w danej specjalności, jest najlepszą wskazówką, gdzie powinni się zgłaszać pacjenci. Tworzenie takich centrów popiera zarówno Ministerstwo Zdrowia, jak i NFZ. Za „high volume” Fundusz płaci więcej, więc ich tworzenie szpitalom się opłaca.

Jakie są zalety operacji z udziałem robotów?

Małe cięcie, mniej powikłań, niezwykła precyzja, szybsze gojenie się tkanek, mniejszy odczyn zapalny. Większość pacjentów nie potrzebuje po nich środków przeciwbólowych.

Chory po operacji laparoskopowej wychodzi ze szpitala w piątą, szóstą dobę, a porobytę już w czwartej dobę – tłumaczy profesor. – Większość pacjentów to osoby, które mają powyżej 75-80 lat, a przechodzą rekonwalescencję znakomicie i prawie bez powikłań.

Da Vinci pracuje na Pomorzu

Również na Pomorzu coraz więcej chorych operowanych jest przez lekarzy z użyciem robotów. Pierwszy robot chirurgiczny w pomorskim regionie – amerykańskiej produkcji – da Vinci został zainstalowany i uruchomiony 18 września 2020 r. w należącym do spółki Copernicus Szpitalu im. św. Wojciecha na Zaspie. Urologiczne operacje robotowe przeprowadzano tam początkowo jedynie komercyjnie. Pacjentów operowali lekarze

z prywatnego Szpitala Mazovia, którzy do Gdańska dojeżdżali z Warszawy. A urodził się z Zasy przy tej okazji uczyli się i zdobywali doświadczenie. Od 1 kwietnia 1922 roku, kiedy namoczył rozporządzenia ministra zdrowia NFZ zaczął refundować pierwszą procedurę robotową (urologiczną), zarząd spółki Copernicus zakończył działalność komercyjną w tym zakresie i aktualnie za tego typu zabiegi płaci fundusz, a nie pacjent. W ciągu czterech lat lekarze ze szpitala na gdańskiej Zaspie wykonali ponad 500 zabiegów z wykorzystaniem robota da Vinci. Chodzi głównie o operacje usunięcia raka prostaty, ale również raka trzonu macicy i jelita grubego. Liczba świadczeń zwiększa się – tylko w tym roku szpital chce wykonać 300 takich procedur.

– W zasobach spółki Szpitala Pomorskie są trzy roboty operacyjne, w Szpitalu Morskim im. PCK w Gdyni – robot da Vinci, w Szpitalu Specjalistycznym w Wejherowie – robot ortopedyczny Mako firmy Stryker, w Szpitalu św. Wincentego a Paulo w Gdyni – robot ROSA firmy Zimmer-Biomet – wylicza Małgorzata Pisarewicz, dyrektor ds. Komunikacji i Promocji Szpitali Pomorskich.

Da Vinci wykorzystywany jest przez lekarzy specjalistów z Gdyni i Wejherowa podczas zabiegów z zakresu: urologii, chirurgii onkologicznej, gine-

kologii onkologicznej oraz otolaryngologii (chirurgii głowy i szyi). System robotyki Mako – do zabiegów wszczepiania endoprotez stawu kolanowego i biodrowego, a robot ortopedyczny ROSA – do zabiegów endoprotezoplastyki stawu kolanowego. Również dwa roboty: Versius i Da Vinci pracują już

W pierwszych trzech operacjach, które odbyły się w lutym 2023 roku, gdańskim chirurgom dziecięcym pomagał nie Versius, a da Vinci w wersji dla dzieci, wypożyczony szpitalowi przez firmę, która jest dystrybutorem tego typu robotów chirurgicznych w naszym kraju. Roli głównego operatora podjął się zaś eks-

W CIĄGU CZTERECH LAT LEKARZE ZE SZPITALA NA GDAŃSKIEJ ZASPIE WYKONALI PONAD 500 ZABIEGÓW Z WYKORZYSTANIEM ROBOTA DA VINCI

w UCK. W tym właśnie szpitalu w październiku 2022 roku lekarze w asyście robota usunęli pacjentce macicę z powodu raka endometrium. Dziś klinika zarządzana przez prof. Dariusza Wydrę wykonuje takich operacji kilkanaście w ciągu miesiąca.

Również w UCK w czerwcu tego roku chirurdzy dziecięcy przeprowadzili pierwsze w kontynentalnej Europie operacje w asyście robota Versius. Tym samym funkcjonująca w murach tego szpitala Klinika Chirurgii Dzieci i Młodzieży będzie kontynuować program operacji robotowych, który rozpoczęła ponad rok temu.

pert w zakresie chirurgii obrotowej u dzieci z Francji, prof. Thomas Blanc ze Szpitala Dziecięcego Necker w Paryżu. Właśnie w tym szpitalu szkolili się lekarze z Kliniki Chirurgii i Urologii Dzieci i Młodzieży – prof. Piotr Czau-derna, dr hab. Andrzej Gołębiowski, dr Marcin Łosin, anestezjolog – dr Małgorzata Barwicka oraz pielęgniarka instrumentalna Anna Raczkowska.

Umiarkowana samodzielność

– Robot da Vinci pracuje u nas już pełną parą – chwali Andrzej Sapiński, prezes zarządu Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Janusza Korczaka

w Słupsku Sp. z o.o. Mamy wyszkoleny, certyfikowany personel i cieszymy się, że możemy zaoferować nowoczesne leczenie naszym pacjentom. W słupskim szpitalu z udziałem robota wykonywane są m.in. operacje: radykalnej prostatektomii, raka jelita grubego i odbytnicy, raka trzonu macicy.

Wobec tych faktów rodzi się pytanie, czy robot zastąpi chirurga przy stole operacyjnym?

– Nie sądzę – twierdzi Krzysztof Jakubiak. – Natomiast może się zdarzyć, że dzięki algorytmom sztucznej inteligencji, które będą sterowały robotami, niektóre części operacji czy niektóre zabiegi, raczej prostsze, będą mogły być wykonywane przez robota samodzielnie.

Taką czynność, jak np. szycie ran, robot jest w stanie zrobić sprawniej i szybciej niż chirurg. A tak naprawdę szycie nie wymaga żadnej wiedzy medycznej. Roboty wkroczą na pewno do diagnostyki obrazowej, bo algorytmy sztucznej inteligencji lepiej, szybciej i dokładniej rozpoznają badania obrazowe niż lekarz. Tym niemniej zawsze lekarz musi to nadzorować.

Futurystyczne projekty

Jako ciekawostkę (przynajmniej na razie) można przytoczyć informacje o tym, że Chińczycy w laboratorium wykonali pierwszą operację autonomiczną, to znaczy robot chirurgiczny

od początku do końca sam wykonał operację na świni. Miejsce, w którym przebywał lekarz, było oddalone od miejsca, w którym „pracował” robot. Chińczycy bardzo dużo inwestują w takie operacje na odległość.

Na kongresie, który kilka miesięcy temu odbył się w Rzymie, z 200 zabiegów przeprowadzonych w technologii 4G na odległość, połowa była wykonana w Chinach. Lekarz siedział we Włoszech, a pacjent leżał w Chinach. Taki jest bowiem kierunek myślenia innowatorów – żeby rozdzielić miejsce przebywania lekarza od miejsca, w którym przebywa pacjent. To powrót do starej koncepcji rozwoju robotyki. Zakładała ona, że Amerykanie stworzą maszynę, która będzie w stanie operować kosmonautów w przestrzeni kosmicznej bez lekarza. Bo jeżeli astronauta coś się stanie, to ktoś go musi leczyć. Na statku kosmicznym powinien więc być robot służący do zabiegów.

Drugą koncepcją było wykonywanie zabiegów na polu walki. Według niej chirurg miałby przebywać w bezpiecznym bunkrze, a żołnierz na polu walki operowałby robot, gdzieś w miejscu zagrożenia. W takim przypadku chirurg mógłby wykonać kolejno wiele zabiegów jeden po drugim tego samego dnia, bez potrzeby przemieszczania się na miejsce przeprowadzenia operacji.

REKLAMA

0011139404

PGE
Polska Grupa Energetyczna

**DOFINANSOWANIE
NAJLEPSZE POD SŁOŃCEM**

do **28 000 zł**
Z MÓJ PRĄD 6.0 OD NFOŚIGW

**+2000 zł DODATKOWEGO
UPUSTU OD PGE**

SPRAWDŹ SZCZEGÓŁY NA WWW.GKPGE.PL

FOTOWOLTAIKA
MAGAZYN ENERGII
MAGAZYN CIEPŁA

DOFINANSOWANIE Z PROGRAMU MÓJ PRĄD 6.0 UDZIELA NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ (NFOŚIGW), ZAKUP INSTALACJI FOTOWOLTAICZNEJ WRAZ Z OBOWIĄZKOWYM MAGAZYNEM ENERGII I/LUB MAGAZYNEM CIEPŁA NIE GWARANTUJE OTRZYMANIA MAKSYMALNEJ KWOTY DOFINANSOWANIA. SZCZEGÓŁY UDZIELENIA DOFINANSOWANIA DOSTĘPNE SĄ NA STRONIE WWW.MOJPRAD.GOV.PL. PGE OBRÓT S.A. (PGE) UDZIELA UPUSTU W KWOTIE 2 000 ZŁ NA ZAKUP INSTALACJI FOTOWOLTAICZNEJ WRAZ Z OBOWIĄZKOWYM MAGAZYNEM ENERGII I/LUB MAGAZYNEM CIEPŁA. SZCZEGÓŁOWY REGULAMIN PROMOCJI ZNAJDUJE SIĘ NA STRONIE WWW.GKPGE.PL/ DLA-DOMU/OFFERTA/FOTOWOLTAIKA-Z-PGE-I-MAGAZYN-ENERGII

MATERIAŁ PROMOCYJNY NIE STANOWI OFERTY W ROZUMIENIU ARTYKUŁU 66 KODEKSU CYWILNEGO.

BRACIA KURKOWI pielęgnują tradycję sprzed trzech wieków

30 lat temu w Szczecinku reaktywowano... Bractwo Kurkowe. Z okazji jubileuszu do miasta zjechali bracia kurkowi i siostry z kilkunastu bractw w północnej Polsce. Feta była niebywała.

Rajmund Welnic



Bractwo Kurkowe, nawiązujące do staropolskich tradycji strzelców broniących polskich miast, w Szczecinku ma tradycję sięgającą XVII wieku, ale najnowszy polski rozdział zaczęto pisać w roku 1994, gdy powołano je na nowo. Obecnie skupia blisko 40 członków, pasjonatów strzelectwa sportowego. Kilkanaście lat temu przejęli w zarząd strzelnicę przy ul. Szczecińskiej.

- Wciąż wymaga sporych nakładów - mówi Robert Robak, starszy Szczecineckiego Bractwa Kurkowego. - Duże nadzieje wiążemy z planami miasta, które zapowiedziało budowę strzelnicy sportowej z prawdziwego zdarzenia. Bardzo na to liczymy, a wojna w

Ukrainie pokazuje, jak ważna jest umiejętność obsługi broni. Nowa strzelnica przydałaby się nie tylko nam, ale i policji, myśliwym czy młodzieży w ramach edukacji dla bezpieczeństwa, która obejmuje zajęcia strzeleckie.

Z okazji jubileuszu 30-lecia do Szczecinka w piękny sierpniowy weekend zjechali bracia kurkowi (i siostry też) z kilkunastu bractw w północnej Polsce. Po mszy w kościele Mariackim korowód strzelecki ze sztandarami i w strojach z epoki oraz mundurach przemarszerował ulicami miasta. Była mała uroczystość z wręceniem odznaczeń i podziękowań, wystrzał armatni i rejs stacjami po Jeziorze Trzesieckim. Oraz oczywiście zawody na strzelnicy.

30 czy 300 lat?

Okazuje się, że 30. rocznica istnienia odrodzonego bractwa w Szczecinku to tylko przyczynek do 300-letniej tradycji tej organizacji nad Trzeciekiem, do której chętnie odwołują się współcześni bracia. Jest ona ściśle związana z historią miast i mieszczaństwa.

Już w VII wieku w Hiszpanii zaczęły tworzyć się organizacje miejskie, zrzeszające rzemieślników, którzy ćwiczyli umiejętności strzelania do celu, a w sytuacji zagrożenia stanowili straż cywilną biorącą udział w obronie miasta przed nieprzyjacielem. Początkowo ćwiczenia odbywały się w strzelaniu z łuków i kuszy, ponieważ proch strzelniczy do miotania pocisków zastosowano w Europie po raz pierwszy w XIV wieku.

Bractwa powstawały ze względów ekonomicznych i politycznych, uczestniczyły w decydowaniu o sprawach miejskich, prowadzeniu handlu i rzemiosła. Ich niezależność wiązała się z udziałem w odpowiedzialności za bezpieczeństwo i obronę miast.

Miały swoich świętych patronów, swoje odznaki i symbole, specjalne ubiory, sztandary, statuty zawierające instrukcję i obowiązki członków oraz reguły postępowania dotyczące organizacji wszelkich wydarzeń.

Członkami bractw strzeleckich mogły zostać osoby bez skazy. Byli to przede wszystkim członkowie władz miejskich, szanowani powszechnie rzemieślnicy i kupcy. Płacili opłatę wpisową i roczną składkę.

Z czasem bractwa strzeleckie stały się organizacjami dbającymi o wyszkolenie wojskowe mieszczan. Organizowano, najczęściej w niedzielę, turnieje strzeleckie. Strzelano do celu, który wyglądem przypominał ptaka, zazwyczaj koguta, czyli po staropolsku kura. Stąd też wywodzi się nazwa bractw w Polsce.

Bractwa strzeleckie za swój udział w obronności miast otrzymywały wiele przywilejów i praw. Stawały się bogate i elitarne. Liczne nagrody i przywileje otrzymywali zwycięzcy turniejów strzeleckich. Najlepszy strzelec, który stracił kura z żerdzi, otrzymywał srebrny łańcuch z wizerunkiem kura i tytuł Króla Kurkowego narok. Przez ten czas nie płacił podatków do kasy miejskiej

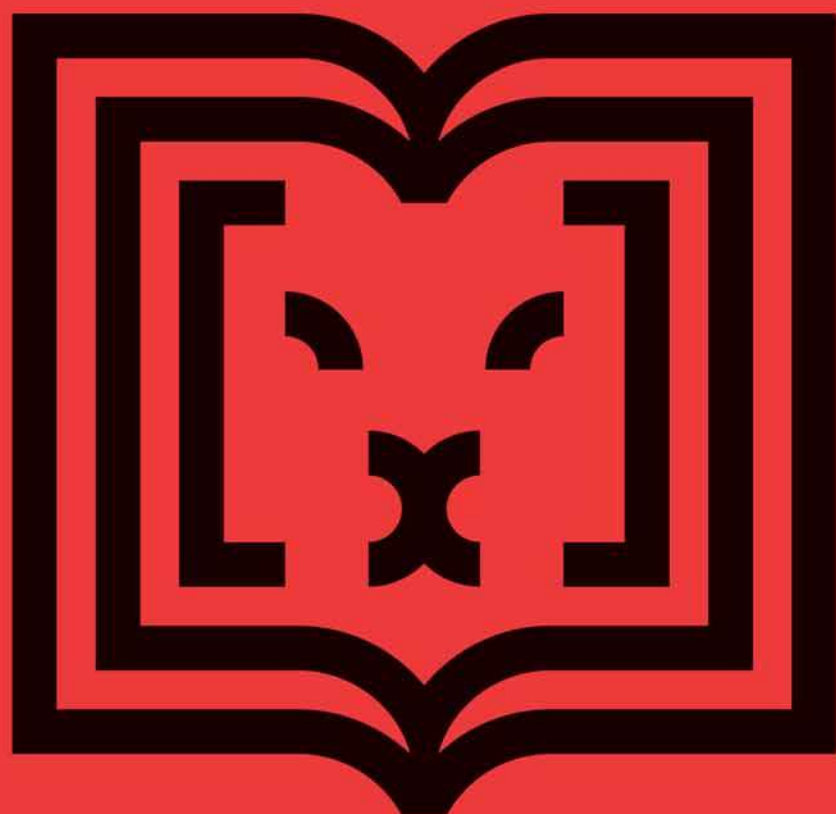
i mógł bez cła sprowadzać piwo, wino i inne towary.

A wszystko przez Tatarów

Szczecineckie bractwo powstało na mocy edyktu księcia Filipa II w 1614 roku. O jego powstaniu zdecydowały najazdy małych oddziałów tatarskich z zamku Drahim rok wcześniej. Tatarzy pustoszyli wioski na ziemi szczecineckiej. Interwencja u polskiego starosty z Drahimia (dziś Stare Drawsko) nie przerwała tego procederu.

Wiosną książę nakazał naprawę murów obronnych, a także wałów ziemnych w granicznych miastach. Zwołał też pospolite ruszenie: każda miejscowość musiała wystawić pię-

Dokończenie na str. 12



GDAŃSKIE TARGI KSIĄŻKI

13-15.09.2024

EUROPEJSKIE
CENTRUM
SOLIDARNOŚCI

www.gdanskietargikszazki.pl

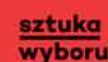
Wśród gości m.in

Julia Armfield
Andrzej Stasiuk
Jacek Hugo-Bader
Izabela Morska
Stefan Chwin



współorganizatorzy

partnerzy i patroni medialni



BRACIA KURKOWI PIELEGNUJĄ TRADYCJĘ



FOT. MUZEUM REGIONALNE W SZCZECINKU



FOT. MUZEUM REGIONALNE W SZCZECINKU



FOT. MUZEUM REGIONALNE W SZCZECINKU



FOT. MUZEUM REGIONALNE W SZCZECINKU

Dokończenie ze str. 10

ciu mężczyzn - konnego, z muszkietem oraz trzech z pikami. Książę zaciągnął również 200-osobowy oddział muszkieterów do osłony zagrożonej granicy. Działania te oraz interwencja dyplomatyczna u króla polskiego położyły kres niepokojom.

W roku 1614 książę przybył do Szczecinka, wracając z wizytacji Gryfic i Trzebiatowa. Potwierdził akt lokacyjny miasta oraz przywileje nadane cechom rzemieślniczym przez jego poprzedników. Powołał także Strzeleckie Bractwo Kurkowe na zasadach działania bractw działających w Gryficach i Trzebiatowie od 1603 roku.

Powołane bractwo było najbardziej elitarną organizacją w mieście, grupującą bogatych obywateli oraz starszyznę cechową. Z tego kręgu wyłaniana była rada miasta, burmistrz i urzędnicy komory.

Bractwo miało obowiązek obrony mieszkańców i miasta. W razie napaści krzykami i strzelaniną odstraszało napastników. Otrzymało sztandar, który z pocztą sztandarurowym uczestniczył w uroczystościach świeckich i kościelnych. Niestety, brak jest wizerunku i opisu sztandaru.

Umiejętności strzelackie doskonalono poza wałami miejskimi, strzelając do tarcz z łuków i muszkietów. Ćwiczenia były obowiązkowe, nieobecność była karana grzywną.

Broń przechowywano w ratuszu i z nakazu księcia nie wolno było nosić jej przy sobie poza ćwiczeniami i paradami.

Raz do roku odbywało się strzelanie o tytuł Króla Kurkowego, który panował do następnego strzelania.

Muszkiety były wyrabiane w Szczecinku przez cech metalowy produkujący także ostrogi do jazdy konnej i zamki

drzwiowe. Obowiązkowa była składka członkowska bractwa oraz działalność charytatywna poprzez wnoszenie składek na kasę ubogich oraz fundusz na rzecz wdów i sierot. Dodatkowym obowiązkiem było zwalczanie plagi wilków i rabusiów napadających na kupców.

Pierwsza reaktywacja

Z czasem tradycja zamarła. Dopiero w roku 1810 za zgodą króla Prus reaktywowano bractwo w Szczecinku. Wstąpiło do niego 64 obywatele miasta z burmistrzem na czele, a w roku następnym kolejnych siedem osób. Stan osobowy bractwa w 1819 roku wynosił 70 członków, w większości rzemieślników.

Zgodnie z nadanym statutem bractwo po reorganizacji było straźnikiem porządku w mieście. Szczecinek w 1882 roku stał się miastem garnizony, a uchwała rady miasta precyzuje kompetencje - woj-

ska działa poza terenem miasta, a w obrębie jego granic - Bractwo Kurkowe. W roku 1861 bractwo otrzymuje Dom Strzelecki wybudowany przy stoku góry Winnicznej.

„Przegląd Pruski”, wydawany w Berlinie, w 1882 roku pisze o jubileuszu 200-lecia Bractwa Kurkowego w Szczecinku. Po nabożeństwie w kościele świętego Mikołaja odbył się przemarsz ulicami miasta, następnie festyn i zawody strzeleckie. Wieczorem bal i pokaz ogni sztucznych. W uroczystości uczestniczyło 40 braci. Kronikarz miasta odnotował udział w przemarszu dawnego i aktualnego sztandaru bractwa. Niestety, nie wspomniano o Bractwie Kurkowym z 1614 r.

W czerwcu 1910 roku w Szczecinku obchodzono 600-lecie powstania miasta. Bractwo Kurkowe czynnie uczestniczyło w uroczystościach. „Gazeta Koszalińska” w wydaniu z czerwca 1924 roku

pisze o organizowanych przez nie festynach.

W 1928 roku opracowano plany budowy strzelnicy do strzelań z broni małokalibrowej. Wydzierżawiono od kolei Rzeszy splantowany teren przy ulicy Klasztornej, obecnie Szczecińskiej. Budowę strzelnicy zrealizowano w 1929 roku.

Na jej terenie zbudowano restaurację, którą nazwano Dom Strzelecki, a także letnią kawiarnię Strzelecka - pod parasolami. Obecnie istnieje tylko strzelnica.

W 1932 roku bractwo wystąpiło do policji budowlanej o wyrażenie zgody na wybudowanie nowej siedziby na terenie strzelnicy. Niestety, projekt ten nie został zrealizowany.

Druga reaktywacja

Po wojnie nastąpiła długa przerwa, choć pasjonatów sportu strzeleckiego nie brakowało. Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku Liga Obrony Kraju

rozwiązała działalność strzelecką. Mimo to w dalszym ciągu praca grup strzeleckich w szkołach owocowała osiągnięciami oraz bardzo dobrymi wynikami w tej dziedzinie. Powstał dylemat - kontynuacja starego czy stworzyć coś nowego? A może sięgnąć do tradycji wieków średnich? Była to myśl przednia, a jednocześnie wyzwanie. W Europie Zachodniej od 1990 roku nastąpiła reaktywacja bractw kurkowych, uznano to więc za dobry pomysł.

17 lutego roku 1994 odbyło się posiedzenie grupy inicjatywnej reaktywowanego Bractwa Kurkowego, uczestniczyło w nim 17 osób. Formalnie stowarzyszenie zarejestrowano w maju. Dziś trudno wyobrazić sobie bez odzianych w granatowe mundury braci jakąkolwiek poważniejszą imprezę w mieście. I - jak 100 lat temu - bracia kurkowi brali udział w obchodach 700-lecia Szczecinka w roku 2010. ©©

NASZA AKCJA RUSZAMY Z PROJEKTEM NASZE DOBRE Z POMORZA EDYCJA 2024

WAŻNE BYŁY TRZY KROKI MIŁOWE

Wojciech Frelichowski
Rozmowa

Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. w Słupsku obchodzi w tym roku jubileusz 30. rocznicy powstania. Rozmawiamy z p.o. prezesa PARR Sławomirem Koprowskim.

Trzy dekady to już pewien okres czasu, i czas na podsumowanie. Co pana zdaniem jest największym sukcesem Agencji?

Myślę że należy wymienić takie trzy kroki milowe, które wydarzyły się w tym okresie. W 1997 roku PARR rozpoczął zarządzanie Słupską Specjalną Strefą Ekonomiczną, co było bardzo istotnym wydarzeniem dla spółki. Kolejnym krokiem nastąpił w 2002 roku, kiedy PARR rozpoczęła budowę Słupskiego Inkubatora Technologicznego, obiektu, który odgrywa w tej chwili znaczącą rolę na mapie Słupska, który przyczynił się i przyczynia nadal do rozwoju przedsiębiorczości w Słupsku, w ca-

łym regionie. Następnym takim krokiem milowym, który się wydarzył się pięć lat temu, to wydanie decyzji o wsparciu w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. To projekt, który jest dodatkową inicjatywą dla Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Pozwala na wydawanie decyzji o wsparciu na całym obszarze zarządzanym przez spółkę nie tylko w obszarach wyodrębnionych, jako specjalna strefa ekonomiczna.

Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego dała się poznać, jako instytucja która potrafi zdobywać i zagospodarować różnorakie projekty unijne, z którymi wiąże się dofinansowanie. Czy może w tym zakresie macie teraz jakiś nowy projekt, który będziecie realizować?

Niebawem będziemy wdrażać bardzo duży projekt, największy w naszej działalności, dotyczący gospodarki odpadów w obiegu zamkniętym. Dofinansowanie dla tego projektu to 20 milionów euro. W ramach tego projektu będziemy prowa-



Sławomir Koprowski

dzili kampanię reklamową edukacyjną na terenie całego województwa pomorskiego, nie tylko na terenie działalności Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. To niewątpliwie innowacyjny, ale też bardzo trudny projekt. Dodam, że środki na jego przeprowadzenie są pozyskane nie z funduszy krajowych czy regionalnych, tylko są pozyskane wprost z Komisji Europejskiej do Samorządu Województwa Pomorskiego. I ten projekt będzie realizowany w partnerstwie właśnie z województwem pomorskim. Dodatkowo złożyliśmy jeszcze dwa wnioski

o dofinansowanie na duże projekty szkoleniowe dla pracowników, w ramach których koszt szkolenia może zostać dofinansowany w 95 procentach. Pracownik może sobie sam wybrać rodzaj szkolenia. Naszym zadaniem natomiast jest ukierunkowywanie takiego wyboru na przykład na te branże, które są najistotniejsze dla województwa pomorskiego. Maksymalna wartość dofinansowania takiego szkolenia to nawet 10 tysięcy złotych. Pracownik sam pokryje tylko 500 zł, zaś pozostałe 9,5 tysiąca jest ze środków unijnych. Czekamy jeszcze na rozstrzygnięcie tego wniosku, ale ta oferta jest interesująca dla pracowników biorąc pod uwagę, że do skorzystania z takich szkoleń nie będzie żadnych specjalnych wymagań, każdy będzie mógł z nich skorzystać.

Nasze Dobre 2024

Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego jest partnerem akcji, już po raz siódmy, którą organizuje Głos Pomorza wspólnie z Dziennikiem Bałtyckim. Jest to projekt Nasze Dobre z Pomorza.

To przedsięwzięcie, które będzie prezentować dorobek gospodarczy naszego regionu. Chcemy promować atrakcyjne produkty, które stworzono u nas, na Pomorzu. Dlatego w Nasze Dobre z Pomorza mogą wziąć udział tylko podmioty gospodarcze zarejestrowane lub mające oddziały na terenie województwa pomorskiego, a ich produkt jest wytwarzany w tylko tutaj.

W tegorocznej edycji wyróżnimy firmy z Pomorza w 12 kategoriach:

- technologie i innowacje,
- budownictwo, inwestycje i nieruchomości
- pracodawca,
- motoryzacja,
- zdrowie, uroda i turystyka,
- handel i usługi,
- ochrona środowiska,
- gospodarka morską i logistyką,
- IT,
- energetyka,
- producent żywności,
- sektor publiczny.

Znaki jakości NASZE DOBRE przyznawać będzie kapituła, w której skład wchodzi osoby

zaufania publicznego, specjaliści z dziedziny jakości, marketingu, przedstawiciele mediów. Ponadto przyznana zostanie Nagroda Publiczności. Otrzyma go produkt lub usługa, która zdobędzie największe wsparcie konsumentów.

Zgłoszenia do udziału w akcji przyjmujemy do 13 września 2024 r. Od 19 do 30 września trwać będzie głosowanie SMS. W Głosie Pomorza i Dzienniku Bałtyckim ukażą się dwa specjalne dodatki, w których zaprezentujemy wszystkie zgłoszone produkty i usługi. Artykuły opublikujemy również w serwisach informacyjnych – dziennikbałtycki.pl i gp24.pl.

Po publikacjach kapituła konkursu przyzna tytuł Nasze Dobre z Pomorza 2024 w każdej z 12 kategorii. Oficjalne ogłoszenie wyników i wręczenie statuetek oraz nagród nastąpi 23 października podczas uroczystej gali.

Dodatkowych informacji o udziale w Nasze Dobre z Pomorza udziela: Anna Szczek, tel. 510 026 927, e-mail: anna.szczek@polskapress.pl. ©

AUTOPROMOCJA

0511163325

2024 **nasze DOBRE**
Z POMORZA

Zdobądź tytuł najlepszej marki z Pomorza

Nie czekaj, dowiedz się więcej!

Anna Szczek, tel. 510 026 927

anna.szczek@polskapress.pl

www.dziennikbałtycki.pl/**naszedobre2024**



ORGANIZATOR

PARTNERZY

PARTNERZY WSPIERAJĄCY



Pomorska Agencja
Rozwoju Regionalnego



Słupski Inkubator
Technologiczny



Słupska Specjalna
Strefa Ekonomiczna



ROZWAŻYĆ KARIERĘ W SUMIENIU. TO NAPRAWI SYSTEM SPRAWIEDLIWOŚCI?

Na obszarze działania Sądu Okręgowego w Słupsku – według wyszukiwarki sędziów powołanych przez neoKRS – orzeka 24 sędziów. Co z nimi będzie? Minister sprawiedliwości ma plan naprawczy. Jednak projekt ustawy nie został jeszcze opracowany. Miałaby ona wejść w życie w sierpniu 2025 roku. Tymczasem decyzje wydawane przez neo-sędziów są podważane. Jedni sędziowie uchylają orzeczenia drugich.

Bogumiła Rzechkowska

Kto to jest neo-sędzia? To osoba powołana do pełnienia urzędu sędziego przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa ukształtowanej przepisami ustawy z 8 grudnia 2017 r. o zmianie ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa oraz niektórych innych ustaw. Tryb ten uznany jest przez przeważającą część prawników za wadliwy, a nowa KRS została określona jako neo-KRS, politycznie skazana. Sędziowie, którzy uzyskali nominacje na jej wniosek, są uznawani za neo-sędziów.

O braku zaufania do wymiaru sprawiedliwości

Sędzia Agnieszka Niklas-Bibik, obecna prezes Sądu Okręgowego w Słupsku, w 2021 roku orzekała w wydziale VI odwoławczym. 4 października rozpatrywała apelację w sprawie rozboju, w której wyrok wydał Sąd Rejonowy w Chojnicach. W pierwszej instancji oskarżony poddał się dobrowolnie karze więzienia. Jednak od wyroku odwołała się prokuratura. Po rozprawie odwoławczej sędzia uchylła wyrok oraz tymczasowe aresztowanie oskarżonego i zastosowała środki wolnościowe, stwierdzając, że wyrok został wydany przez wadliwie obsadzony sąd. Powołała się na orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka przywołujące legalność nowej Krajowej Rady Sądownictwa i nominowanych przez nią sędziów.

18 października sędzia została przeniesiona do wydziału II karnego, zabrano jej więc sprawy odwoławcze, a 29 października została odsunięta od wszystkich czynności orzeczniczych w obu wydziałach.

Zarządzenie o przerwie w czynnościach służbowych wydał sędzia Andrzej Michałowicz, ówczesny prezes Sądu Okręgowego w Słupsku. To była kara za to, że sędzia Agnieszka Niklas-Bibik zakwestionowała

status sędziego powołanego przez nową KRS, który wydał wyrok w pierwszej instancji w Chojnicach.

W lutym 2022 roku minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro odsunął od czynności inną sędzię - karnistkę z Sądu Rejonowego w Słupsku. Za „uzasadnione podejrzenie” popełnienia przez sędzię czynu zabronionego. Mimo że orzeczenie, które wydała, było zgodne z przepisami, sędzia miała „dyscyplinarkę”. Dlatego, że w orzeczeniu wydanym 29 listopada 2021 roku „zakwestionowała istnienie stosunku służbowego innego sędziego, skuteczność powołania go do pełnienia urzędu sędziego oraz umocowanie konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej”.

Rzecz dotyczyła sprawy, której referentem był inny sędzia. Oskarżony złożył wniosek o jego wyłączenie. Do rozpoznania tego wniosku została wylosowana sędzia Joanna Hetnarowicz-Sikora. Wyłączyła sędziego ze sprawy. Na podstawie jej orzeczenia nastąpiła zmiana sędziego. Postępowanie miało prawidłowy bieg, zgodnie z przepisami Kodeksu postępowania karnego i dotyczącymi losowania sędziów. Postanowienie sędzi zostało uznane za zgodne z prawem. Jednak pociągnięto ją do odpowiedzialności.

- Wszystko to związane jest z faktem, że jako członek składu orzeczniczego wydałam postanowienie, w którym wyłączyłam od orzekania sędziego, który uzyskał nominację z udziałem Krajowej Rady Sądownictwa w obecnym składzie - tłumaczyła wówczas sędzia Joanna Hetnarowicz-Sikora. - Stało się to na pisemny wniosek oskarżonego, który oświadczył, że „utracił zaufanie do wymiaru sprawiedliwości”.

Obie panie sędzi wywały powrót do pracy. Zdecydowana część środowiska sędziowskiego zaprotestowała przeciwko restrykcjom kierowanym przeciwko nim. W lutym 2024 roku - po zmianie władzy - minister sprawiedliwości powołał sędzię Agnieszkę Niklas-Bibik



Protest słupskich sędziów przeciwko odsunięciu sędzi Agnieszki Niklas-Bibik

na stanowisko prezesa sądu, po minionej kadencji Andrzeja Michałowicza.

Nie są w stanie sędzić

Przypomnijmy więc sprawę ówczesnego prezesa Sądu Okręgowego w Słupsku. Andrzej Michałowicz został nim w grudniu 2017 roku, jeszcze jako sędzia sądu rejonowego, a nie okręgowego, któremu zaczął szefować. Wcześniej orzekał w Słupsku, przed awansem był prezesem Sądu Rejonowego w Miastku. Jest także neo-sędzią, ponieważ Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył mu akt powołania do pełnienia urzędu na stanowisku sędziego sądu okręgowego 18 marca 2021 roku. Wniosek do Prezydenta w tej sprawie złożyła Krajowa

Rada Sądownictwa, uznawana za wybraną wadliwie i niekonstytucyjnie.

W styczniu 2022 roku przed Sądem Okręgowym w Słupsku rozpoczął się proces Piotra R. o zabójstwo 17-latką w podbytowskim Mądrzechowie. W pięcioosobowym składzie zasiadł wylosowany karnista Andrzej Michałowicz, wówczas już prezes Sądu Okręgowego w Słupsku. Odczytano akt oskarżenia, ale zanim strony trafiły na salę, pojawiały się wątpliwości dotyczące obsadzenia składu sędziowskiego.

Sędzia referent i przewodniczący składu orzekającego Jarosław Turczyn składał zdania odrębne, twierdząc, że skład jest nienależycie obsadzony. Andrzej Michałowicz, co do

którego wyrażano zastrzeżenia, nie wyłączył się ze sprawy. Jako sędzia wydał oświadczenie, a jako prezes sądu zarządzenie, że skład orzekający został obsadzony poprawnie.

Jednak na drugiej rozprawie wszyscy ławnicy przychylił się do stanowiska sędziego Jarosława Turczyna. W konsekwencji sąd uznał procedowanie i orzekanie w aktualnym składzie za niemożliwe. Taką opinię wyraziły cztery osoby - sędzia referent i troje ławników.

Sędzia Jacek Żółć, wówczas przewodniczący wydziału karnego, skierował pismo do prezesa, aby rozstrzygnął wątpliwości co do przydziału sprawy. W tych okolicznościach rozpatrzyła je wiceprezes Sądu Okręgowego w Słupsku Anna Prucnal

(także powołana na wniosek neoKRS). I zmieniła zarządzenie prezesa. Zdecydowała, że należy wyłonić nowy skład orzekający.

- Przed podpisaniem zarządzenia zwracałam się do poszczególnych członków składu o wydanie oświadczeń, czy będą orzekać w tej sprawie. Stwierdziłam, że ten skład sędzić nie może - mówiła wówczas „Głosowi” sędzia Anna Prucnal.

Wiceprezes powołała się na przepis Prawa o ustroju sądów powszechnych mówiący o tym, że „zmiana składu sądu może nastąpić tylko w przypadku niemożności rozpoznania sprawy w dotychczasowym składzie albo długotrwałej przeszkody w rozpoznaniu sprawy w dotychczasowym składzie”.

- Na tej podstawie zostało wydane zarządzenie o wylosowaniu nowego składu z pominięciem wszystkich osób, które dotychczas zasiadały w tej sprawie. To, że wydałam takie zarządzenie, nie znaczy, że uważam, że skład został źle obsadzony. Zrobiłam to ze względu na oświadczenia członków składu - zaznaczyła wiceprezes.

Trzykrotnie aresztowany

Sprawy dotyczące reakcji na orzeczenia słupskich neo-sędziów lub ich zasiadania w składzie obiegły całą Polskę. Najgłośniejszą z nich było aresztowanie Gerarda B., podejrzanego o spowodowanie wypadku komunikacyjnego w czerwcu 2024 roku, po którym zmarł motocyklista - wykładowca Szkoły Policji w Słupsku.

26 czerwca Sąd Rejonowy w Słupsku zastosował wobec podejrzanego - zgodnie z wnioskiem prokuratora - tymczasowe aresztowanie na trzy miesiące. Obrońca podejrzanego adwokat Bartosz Fieducik zaskarżył to postanowienie, między innymi dlatego, że sędzia Mirosław Stachurski, który je wydał, został powołany na stanowisko sędziego na wniosek neoKRS. Jest więc uznawany za neo-sędziego.

Zażalenie obrońcy 18 lipca rozpoznał Sąd Okręgowy w Słupsku w składzie - sędzia

Agnieszka Niklas-Bibik. Sąd uchylił postanowienie o tymczasowym aresztowaniu do ponownego rozpoznania przez Sąd Rejonowy w Słupsku. Przyczyną uchylenia był niewłaściwie obsadzony skład sądu, który stosował areszt. Podejrzany pozostał jednak w areszcie, ponieważ jednocześnie sąd zastosował tymczasowe aresztowanie do 26 lipca, z urzędu, bez wniosku prokuratora.

W uzasadnieniu sędzia Agnieszka Niklas-Bibik powołała się głównie na wyroki Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, dotyczące naruszania prawa tworzonego w Polsce w latach 2016-2023, argumentując, że „uczestnicząca w procedurze powoływania sędziów niekonstytucyjna KRS jest zaprzeczeniem niezależności od władzy ustawodawczej i wykonawczej, co narusza konstytucyjną zasadę trójpodziału władzy i Konwencję o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, gwarantujących prawo do rzetelnego procesu”.

„Stwierdzić należy, że osoba, która decyduje się na objęcie stanowiska sędziego w wyniku wadliwej procedury nominacyjnej, może być w odbiorze ogólnym postrzegana jako osoba zależna, o skłonnościach do sprzyjania innym podmiotom i innym wartościom niż te, którym ma obowiązek służyć sędzia. Udział

w składzie sądu sędziego, którego niezależność może być podważona, jest niedopuszczalny” – czytamy w uzasadnieniu.

Sędzia powołała się też na uchwałę Sądu Najwyższego z 23 stycznia 2020 roku, z której wynikało, że wszyscy sędziowie orzekający w wydziałach karnych, którzy przeszli procedury przed KRS po 23 stycznia 2020 roku, powinni skończyć prowadzone sprawy, jak również powstrzymać się od orzekania w nowo przydzielanych im sprawach.

W uzasadnieniu sędzia napisała też, że 27 stycznia 2021 roku sędziowie zasiadający w Kolegium Sądu Okręgowego w Słupsku zwrócili się w swojej uchwale do KRS o zaprzestanie opiniowania kandydatów do objęcia urzędu sędziowskiego oraz nieprzedstawianie kandydatur na wolne stanowiska sędziowskie Prezydentowi RP. Kolegium zaapelowało także do sędziów zasiadających w nowo ukształtowanej KRS o rezygnację z funkcji.

W kolejnej uchwale Kolegium Sądu Okręgowego w Słupsku wezwało wszystkich prezesów sądów rejonowych do wykonania wyroku TSUE z dnia 19 listopada 2019 roku i idącej za nim uchwały Sądu Najwyższego, by ci wstrzymali przydzielanie spraw sędziom powołanym na wniosek obecnej KRS.

W ten sposób – mimo uchylenia postanowienia – Gerard B. został aresztowany drugi raz – do czasu wydania nowego postanowienia przez sąd rejonowy. Stało się to 22 lipca. Sąd – w składzie już należycie obsadzonym przez sędzię Małgorzatę Myczkę-Banach – ponownie rozpatrzył wniosek prokuratora z 25 czerwca i zadecydował o dalszym aresztowaniu Gerarda B. do 21 września. I to była trzecia decyzja o tymczasowym aresztowaniu, spowodowana niewłaściwym obsadzeniem składu.

Plan naprawczy

Minister sprawiedliwości Adam Bodnar ma plan naprawczy, który ma przywrócić ład konstytucyjny. W projekcie, który przedstawił resort sprawiedliwości, sędziów powołanych z udziałem neoKRS podzielono na trzy grupy.

Pierwsza to osoby, które skończyły Krajową Szkołę Sądownictwa i Prokuratury, odbyły asesurę i nie mając wyboru, przeszły procedury neoKRS. To około 1600 osób, które uczestniczyły w dalszej procedurze powołania na stanowisko sędziego. W przeciwnym razie musiałyby zwrócić koszty kształcenia w KS-SIP.

- Co do tych osób, ustawa będzie przewidywała, że mają one status sędziów powołanych zgodnie z Konstytucją – zapowiedział minister Adam Bodnar.

Status tych sędziów nie będzie kwestionowany. Te osoby nie będą też podlegały postępowaniom dyscyplinarnym.

Druga grupa to osoby (w liczbie 500), które łączy tzw. wspólne przedsięwzięcie – common design.

- Brały one udział w budowie porządku niedemokratycznego w Polsce. Nie tylko ze względu na to, że przyjeły awans, ale ze względu na to, że obejmowały później różne funkcje w wymiarze sprawiedliwości – podkreślał na konferencji prasowej Adam Bodnar.

Po trzech miesiącach od wejścia w życie ustawy, a ma to się stać w sierpniu 2025 roku, te osoby wrócą na wcześniej zajmowane stanowisko – ich awans zostanie cofnięty.

Trzecia grupa (900) to osoby, które awansowały w strukturze sądownictwa, bo miały nieprzartą wolę, by to zrobić. A jednocześnie nie można postawić im zarzutu udziału we wspólnym przedsięwzięciu.

- W tym przypadku przewidujemy wprowadzenie instytucji tzw. czynnego żalu – zapowiada minister sprawiedliwości.

- Jeśli osoby te złożą oświadczenie i powiedzą, że to był ich błąd życiowy, to dobrowolnie wracają do sądu, w którym wcześniej orzekali i nie są wszczynane wobec nich postępowania dyscyplinarne. Mogą one od następnego dnia startować w nowych kon-

kursach i ubiegać się o funkcjonowanie na nowych zasadach. W pewnym sensie uznajemy, że są rozgrzeszone.

Minister ma w planach utworzenie specjalnego organu – Konsylium Dyscyplinarnego, pełniącego funkcję kolegiального rzecznika dyscyplinarnego. Sędziowie zostaną ocenieni z punktu widzenia naruszenia zasad etyki sędziowskiej, a to oznacza postępowania dyscyplinarne.

Zdaniem ministra łuki w wymiarze sprawiedliwości zapewni stworzenie możliwości powrotu do orzekania na dwa lata przez sędziów w stanie spoczynku.

Słupsk czeka na przepisy

Co więc z neo-sędziami? Według wyszukiwarki sędziów powołanych przez neoKRS w sądach rejonowych okręgu słupskiego – Bytowie, Miastku, Lęborku, Słupsku, Chojnicach – orzekają 24 takie osoby, w tym kilku asesorów. Najwięcej sędziów, którzy przeszli przez procedury neoKRS, jest w Sądzie Okręgowym w Słupsku – z nominacjami od 2021 roku, a ostatnie powołanie na urząd sędziego nastąpiło 19 czerwca 2024 roku. W sumie osiem osób, które były wcześniej sędziami sądów rejonowych i jedna, która była radcą prawnym. To sędziowie, którzy zdecydowali się na awans w czasie stosowania kontrowersyjnych procedur.

- Nie będziemy się odnosić do medialnych doniesień – mówi sędzia Tamara Kulczewska-Miszczak, wiceprezes i rzecznik Sądu Okręgowego w Słupsku. - Projekt ustawy nie ujrzał jeszcze światła dziennego, więc gdybanie jest bezprzedmiotowe. Dopóki nie ma rozwiązań proceduralnych, nie zabieramy głosu.

Mniejszy problem ma Sąd Rejonowy w Słupsku, mimo że orzeka w nim sześcioro neo-sędziów.

- Wszyscy ci sędziowie nie będą podlegali weryfikacji. Trzy osoby spośród nich są po dawnej aplikacji sędziowskiej. Zdali egzamin, ale wówczas nie mogli przystąpić do konkursów, ponieważ nie były one ogłaszane do momentu ukształtowania nowej KRS, a etaty były blokowane – mówi sędzia Joanna Kończyk, prezes Sądu Rejonowego w Słupsku. - Te osoby zostały postawione pod ścianą, bo mogły w tym czasie albo zostać sędziami, albo przekreślić całą karierę, a obowiązywały je ograniczenia czasowe. Kolejne trzy osoby to absolwenci Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, którzy otrzymywali stypendium. Gdyby po zdany egzaminie nie chcieli objąć stanowiska, musieliby zwrócić pieniądze. Osoby, które chciały awansować do sądu okręgowego? To ich wybór. Muszą to rozważyć we własnym sumieniu.

© ©

REKLAMA

0011167873

A gdyby tak

wygrać 250 000 zł!

WYŚLIJ: GRAM POD 7375

włącz się do gry i wygraj!

loteria.TELEMAGAZYN.pl

Loteria +18. Organizatorem loterii jest Peakmake Sp. z o.o. KOSZT SMS: 3,69 Zł

POLSKA POTRZEBUJE SPÓJNEJ POLITYKI WSPIERANIA TURYSTYKI I SPORTU

O opłacie turystycznej i powrocie zajęć z wychowania fizycznego na wyższe uczelnie rozmawiamy ze Sławomirem Nitrasem, ministrem sportu i turystyki.

Bogna Skarul

Na niedawnym Konwencie Marszałków RP w Przelewicach niedaleko Szczecina zapowiedział pan opłatę turystyczną. Czy nie obawia się pan, że będzie ona odebrana jako kolejny podatek?
Rozmawiamy zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od granicy. Podobne regulacje istnieją w Niemczech i dzięki temu tamtejsza turystyka świetnie się rozwija. Tymczasem proszę zauważyć, jak wygląda wiele polskich kurortów. Mamy bardzo nowoczesne apartamenty, a jednocześnie infrastruktura społeczna sprowadza się często do taniej rozrywki typu knajpa, hot-dog, gofry. Nam chodzi raczej o to, aby wesprzeć jakoś i uporządkować otoczenie turystyczne. Taka opłata turystyczna funkcjonuje w całej Europie Zachodniej, a w związku z tym oni mają tę infrastrukturę na wyższym poziomie. Nie obawiam się więc sprzeciwu z tego tytułu, bo wiem, jakie są postulaty samorządowców. Wiem, jakie są nastroje i oczekiwania całej branży turystycznej. Oczywiście jednak mam świadomość, iż to może budzić pewien niepokój czy sprzeciw, jak każda zmiana.

Mówił pan też, że taka opłata turystyczna obowiązywałaby nie tylko w hotelach, ale również w pensjonatach i prywatnych apartamentach.

Tak. Nie widzę pod tym względem różnicy między hotelami a apartamentami. Szczególnie z pozycji klienta. My w tej chwili żyjemy w świecie, w którym są dwa systemy prawne, dwa systemy podatkowe, które nie wszystkich obejmują. To jest taki model, który się wytworzył trochę sztucznie. 20 lat temu w Polsce nie było apartamentów na wynajem. Te apartamenty to świeże zjawisko. To zjawisko i związany z tym stan prawny musi dogonić rzeczywistość. I to jest właśnie ten moment.

Czy część pieniędzy z opłaty turystycznej ma, według pana założeń, trafiać do organizacji turystycznych?
Wszystkie pieniądze będą trafiały do organizacji turystycznych.

Będą trafiały do lokalnych, regionalnych, ogólnopolskich organizacji turystycznych.

Czy są jakieś wytyczne, na co te pieniądze organizacje turystyczne będą mogły wydawać?

Oczywiście. Pieniądze te muszą być przeznaczone na całe otoczenie turystyczne. Przede wszystkim na promocję regionu, na promocję produktu turystycznego, na wsparcie na przykład lokalnych kuchni, na wsparcie kultury lokalnej. Musimy mieć świadomość tego, że cały świat, jeśli chodzi o promocję obszarów turystycznych, jest daleko przed nami. Tymczasem Polacy jeżdżą do Toskanii, na Sycylię i nie do końca zdają sobie sprawę, że za tym klasycznym produktem turystycznym stoi wielka promocja. To nie jest prawda, że my dowiedzieliśmy się przypadkowo, że we Włoszech jest piękna Toskania czy słoneczna Sycylia. Za takim naszym myśleniem stoi rzesza ludzi i bardzo ciężka praca, aby wypromować ten produkt turystyczny. A przecież region jest produktem turystycznym. Polska pod tym względem takiej polityki wspierania turystyki nie ma. A okazuje się, że mamy ogromny potencjał. Aby go pokazać, otworzyć szerzej, to jednak wymaga pracy, sztabu ludzi, profesjonalizacji i ogromu pieniędzy.

Jak ta opłata turystyczna będzie wyglądała?

Jest projekt ustawy, który zakłada wprowadzenie symbolicznej opłaty w zależności od kategorii obiektu. Opłata wynosiłaby złotówkę za jedną gwiazdkę, czyli za pięciogwiazdkowy hotel trzeba będzie zapłacić pięć złotych.

To co z apartamentami?

One też będą klasyfikowane. Każdy apartament będzie miał swoją klasyfikację.

Kto będzie klasyfikował apartamenty?

Marszałkowie województw.

To znaczy, że będą potrzebne kolejne służby do nadawania odpowiednich „gwiazdek” apartamentom?



Sławomir Witold Nitras – polityk pochodzący z Połczyna Zdroju w województwie zachodniopomorskim. Absolwent politologii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego. Poseł na Sejm V, VI, VIII, IX i X kadencji, deputowany do Parlamentu Europejskiego VII kadencji. Od 2001 roku członek Platformy Obywatelskiej. Powołany w skład Rady Ministrów 12 grudnia 2023 roku. Zaprzysiężony przez prezydenta Andrzeja Dudę na stanowisko ministra sportu i turystyki w rządzie premiera Donalda Tuska 13 grudnia 2023 roku

Te służby już są. Ten system już funkcjonuje. Bo przecież mamy w Polsce połowę rynku, który funkcjonuje w tym systemie, i połowę, który w nim nie funkcjonuje. A nam chodzi o to, aby stworzyć jeden system, w którym wszyscy będą działać na tych samych zasadach. Proszę pamiętać, że jak się idzie do obiektu klasyfikowanego, to jest określony standard, określone wymagania, określone prawa. A w miejscach nieklasyfikowanych tych praw nie ma.

Nie ma żadnych regulacji prawnych, które chroniłyby klienta. Chodzi o to, aby stworzyć jeden spójny system.

A teraz bardziej o sporcie. Zapowiedział pan inicjatywę większej koncentracji ośrodków sportu przy ośrodkach akademickich.

Sportowcy to są normalni ludzie, którzy sportowi poświęcają całe życie. Często kończą kariery w wieku trzydziestu, trzydziestu paru lat. I co się okazuje? Że oni muszą umieć

się odnaleźć w życiu, muszą mieć jakieś wykształcenie, jakiś zawód. To jest problem polskiego sportu. W tej chwili wielu wybitnych sportowców nie ma po skończonej karierze sportowej w ogóle pomysłu na siebie. Ich nikt nie zachęcał do tego, aby się uczyli, a wręcz ich zniechęcał do nauki, bo wszyscy dookoła kazali poświęcać się sportowi. I jeszcze nie można zapominać o tych ludziach, którzy poświęcili się sportowi, ale nie zrobili wielkiej kariery, choćby przez

kontuzje. Dlatego sport musi być połączony ze szkolnictwem.

Jak to ma wyglądać w konkretnych?

Baza ośrodków sportu musi być ściśle powiązana z ośrodkami akademickimi. To jest proces, którego ja na pewno nie dokończę, bo to jest proces na lata. Chodzi przede wszystkim o infrastrukturę sportową, a tę buduje się latami. Ale chciałbym przynajmniej tę zmianę rozpocząć. Chciałbym więc jak najszybciej zainteresować uczelnie wyższe, marszałków województw, prezydentów miast tym, abyśmy starali się bazę centralnych ośrodków sportu rozwijać nie kosztem tych, które są, ale tworzyć nowe ośrodki sportu w pewnej symbiozie z ośrodkami akademickimi. Bo przecież uczelnie też muszą mieć boiska, baseny, sale gimnastyczne, hale sportowe.

To w zasadzie zapowiada pan powrót zajęć z wychowania fizycznego na studia wyższe...

To jest niezbędne. Rozmawiałem już o tym z ministrem nauki i szkolnictwa wyższego Dariuszem Wierzbickim. Jestem optymistą i najbliższe miesiące pokażą, co z tego projektu wyjdzie.

Jak słyszałam, w pomysłach związania ośrodków sportu z ośrodkami akademickimi opierał się pan na doświadczeniach amerykańskich wyższych uczelni. Tak było?

Jak wchodzi pani na najlepsze uczelnie na świecie, czyli na uczelnie w Stanach Zjednoczonych, na przykład na Stanford (tam akurat to widziałem), to po lewej stronie w głównym holu wiszą portrety noblistów uczelni, a po prawej portrety mistrzów olimpijskich. Prawdziwe uczelnie chlubią się tymi sportowcami i zawsze podkreślają, że sport jest integralną częścią uczelni wyższej. W Polsce ten sposób myślenia i działania popsuto, niestety, nie bez udziału władz uczelni, które namówiły niegdyś ministra Jarosława Gowina do ograniczenia sportu na uczelniach. To był dramatyczny błąd. Teraz ten proces trzeba zawrócić i sport na uczelniach odbudować. ©©



11 WRZEŚNIA, NOWY JORK

W obchodach 23. rocznicy zamachów terrorystycznych na World Trade Center wzięli udział obecny i były prezydent USA. Uroczystości stały się okazją do kolejnego spotkania Donalda Trumpa i Kamali Harris, którzy dzień wcześniej spotkali się w debacie telewizyjnej. I wcale niewykluczone, że ostatnim przed zaplanowanymi na 5 listopada wyborami

FOT. PAP/PA/SARAH YENESE

AUTOPROMOCJA

0111157515

Zawody rowerkowe dla dzieci w Starogardzie



FOT. ARCHIWUM

Monika Latkowska
Nasza akcja

Już po raz drugi zapraszamy wszystkie dzieci w wieku od 3 do 9 lat na ekscytujące wyścigi rowerkowe, które odbędą się w sobotę, 21 września na Stadionie Miejskim w Starogardzie Gdańskim!

Na liście uczestników znajduje się już ponad 400 zapisanych małych kolarzy! Jeśli Wasza pociecha marzy o wzięciu udziału w tej sportowej przygodzie, warto się pospieszyć, po-

nieważ zapisy trwają do 18 września lub do wyczerpania miejsc. Formularz zgłoszeniowy znajdziecie na stronie www.dziennikbaltycki.pl/rowerkistarogard

Mali kolarze staną na starcie „trójkami” i będą mieli do pokonania 40, 60, około 100 metrów. Każdy kolarz stanowiący na podium, otrzyma dyplom i medal, a jego uśmiech zostanie uwieczniony na pamiątkowych zdjęciach, które później będą dostępne na naszej stronie www.dziennikbaltycki.pl

U nas nie ma przegranych – każdy uczestnik zostanie uhonorowany za swój wysiłek i determinację!

Startujemy o godzinie 11:00, kiedy to rozpoczniemy wydawanie numerków startowych. O 12:00 na linii startu pojawią się najmłodsze roczniki. Każde dziecko startujące w zawodach musi mieć założony kask.

Dołączcie nas w sobotę, 21 września na Stadionie Miejskim w Starogardzie Gdańskim i przeżyjcie dzień radości i pozytywnych wrażeń!

AUTOPROMOCJA

0211157518

ZAWODY

ROWER

KOWE

w Starogardzie Gdańskim

dzieci 3-9 lat

21

WRZEŚNIA

2024

godz. 11.00

Stadion Miejski

im. Kazimierza Deyny

ZAPISY i informacje: www.dziennikbaltycki.pl/rowerkistarogard

PARTNER
LOKALIZACYJNY

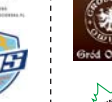


ORGANIZATOR
Dziennik Bałtycki

MECENASI



PARTNERZY



PARTNERZY
WSPIERAJĄCY



Za scenariusz i reżyserię zrealizowanego w 2023 r. filmu odpowiada Jim Capobianco, który ma na swoim koncie m.in. „Króla Lwa” i „Dzwonnika z Notre Dame”. Nad „Leonardem” pracował blisko dekadę i zaszyfrował w fabule sporo intrygujących faktów z CV Florentczyka.

„Leonardo był ruchliwy”

Arystoteles uczył, a jego pisma Leonardo da Vinci, dziecko epoki Odrodzenia studiował zapewne z wielką uwagą, że istotą bytu jest ruch. Arystotelesowskie echa pojawiają się też w filmie Capobianco. Oto Leonardo, nad wyraz dociekliwy i uparty wynalazca, nie potrafi usiedzieć na miejscu. Coś gna go z miejsca na miejsce. Wreszcie opuszcza Włochy i wyrusza do Francji z misją stworzenia „idealnego miasta, które szumi, tętni życiem, śpiewem i radością”.

To co widzimy w filmie pokrywa się tym, co pisał m.in. Giorgio Vasari, XVI-wieczny włoski historiograf sztuki, autor „Żywotów najsławniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów”, spisanych w 1550 r., czytamy w nich, że Leonardo był ruchliwy nad wyraz i że miał osiągnąć „takie postępy w nauce, że zasypywał nauczyciela pytaniami i uwagami, wprowadzając go w zaniepokojenie. Jednocześnie Leonardo miał interesować się tak wieloma rzeczami, że nie był w stanie skupić się na jednym przedmiocie”.

Nim jeszcze wyruszył do Francji, Leonardo mieszkał i tworzył we Florencji, Mediolanie, nie mówiąc już o mniejszych miejscowościach, jak np. Pawia czy Imola. Nad Sekwanę też nie trafił bezpośrednio, wcześniej zahaczył o Rzym. To tam, ok. 1515 r. powstał słynny „Jan Chrzciciel”, przedstawiający patrona Rzymu w wieku młodości.

Idealne miasto

Zatrzymajmy się nad wspomnianymi w filmie Leonardowym pomysłem idealnego miasta. To nie jest jedynie reżyserka fantazja, a idea miasta idealnego

była popularna wśród artystów i architektów renesansowych. Oryginalność naszego bohatera polegała na tym, że na miasto idealne chciał przebudować Mediolan.

W 1487 r. stworzył nawet projekt architektoniczny. Zgodnie z nim ulice i sieć kanałów miejskich miały być połączone w jeden zwarty system. Miasto miało dzielić się na dwa poziomy. Na górnej miały mieścić się tereny przeznaczone do spacerów, na dolnej magazyny, kanały, obszary handlowe i system wodno-kanalizacyjny.

Bulwary miały być szerokie na ok. 14 metrów, nie mniejsze od wysokości stojących przy nim budynków. Chodniki miały lekko opadać ku środkowi, by woda deszczowa spływała do umieszczonych na środku wąskich szczelin, a stamtąd do systemu wodno-kanalizacyjnego. Dym miał rozchodzić się wysoko ponad dachami dzięki strzelistym kominom.

Jak widać, idea miała dość pragmatyczne założenia. Przykładowo, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się epidemii, Leonardo zaproponował budowę dziesięciu miast według jego projektu. Każde miasto miało liczyć do pięciu tys. domów, 30 tys. mieszkańców oraz znajdować się nad brzegiem rzeki lub morza. I jeszcze jedno: idealne miasta miały być budowane przez gminy i państwo.

Pod opieką Franciszka I

Wróćmy do filmu. Widzimy moment, gdy Leonardo trafia do Francji, gdzie wspólnie z nieustraszoną księżniczką Małgorzatą próbuje przekonać do swojego urbanistycznego pomysłu króla Franciszka. Król ma jednak inną wizję - chciałby dostać od mistrza wielki posąg, aby pokazać światu swoją potęgę.

Kim był ów Franciszek I? Władcą z młodszej linii Walezjuszy, tzw. gałęzi orleańskiej, który został królem po śmierci Ludwika XII jako jego najbliższy żyjący męski krewny. Lubił wojaczkę, ale był też dobrym organizatorem. Dbając o splendor władzy, zbudował szereg wspólnych zamków nad Loarą, roz-

Familijny seans z sekretami LEONARDA DA VINCI

Już od dziś w kinach animacja „Leonardo. Odkrywca”, rodzinna opowieść o perypetiach genialnego renesansowego artysty i wynalazcy. Wbrew lekkiej, rozśpiewanej formie – bardzo pouczająca

Mariusz Grabowski



W filmie Capobianco Leonardo jest łysy jak kolano i posiada imponującą brodę

budował Luwr, finansował liczne biblioteki, wprowadził język francuski w miejsce łaciny do dokumentów urzędowych.

Wiemy, że Leonardo spotkał się z nim w 1516 r. Władca oddał do dyspozycji artysty zamek Amboise i obdarzył wynagrodzeniem tysiąca skudów rocznie. Czy rozmawiali o wielkim posągu, symbolu królewskiej potęgi? Tego nie wiemy, ale do fabuły Jima Capobianco wątek pasuje idealnie.

Co prawda niektórzy znawcy dzieł sztuki dowodzą, że jest coś na rzeczy, gdyż Leonardo jeszcze w Mediolanie próbował ponoć zbudować ogromny konny posąg Ludovika Sforzy. Powstał nawet terakotowy model konia, ale kiedy w 1498 r. wojska francuskie wkroczyły do miasta, jako cel treningowy użyli ogromnego modelu posągu, a potem 60 ton brązu przetopili na armaty.

„Miła, grzeczna, uprzejma”

Pojawia się kolejne pytanie, o księżniczkę Małgorzatę, nazywaną w filmie „tolerancyjną i otwartą na nowości”. Cofnijmy się do chwili, gdy „Leonardo. Odkrywca” wszedł na ekrany. Wówczas Capobianco udzielił wielu wywiadów, w których tłumaczył się ze swojej pasji do renesansowego geniusza. Mówił np., że zgłębiał życiorys florenckiego artysty i czytał wszystko, co wpadło mu w ręce na jego temat, a w szczególności na temat tego okresu jego życia, kiedy

przeprowadził się do Francji. A także, że był zachwycony, kiedy dowiedział się o istnieniu siostry Króla Franciszka, Małgorzaty z Nawarry.

„Nazywano ją pierwszą kobietą Renesansu – podkreśla Capobianco. Prowadziła salon literacki i sama pisała książki. To ona dbała o pokój pomiędzy francuskimi katolikami a protestantami w okresie Reformacji. Była po prostu wspaniała. Później jej brat został schwytany przez Hiszpanów, a ona negocjowała warunki jego uwolnienia. Zaczęłam więc myśleć o tym, że być może była pod większym wpływem Leonarda niż własnego brata”.

Co prawda historycy milczą o związkach Małgorzaty i Leonarda, ale film ma swoje prawa. Faktem jest jednak, że jako patronka sztuk, Małgorzata przyjaźniła się i chroniła wielu artystów i pisarzy, m.in. Rabelais, Marota czy Ronsarda.

Grób w Amboise

Legendarny posąg dla króla Franciszka nie powstał, ale Leonarda na zamku Amboise wcale nie próżnował. Jego ostatnim wielkim projektem architektonicznym był zamek w Romorantin, a niektórzy przypisują mu także projekt zamku w Chambord. Będąc blisko króla, Leonardo był też najprawdopodobniej pomysłodawcą wielu imprez, w tym słynnej Festa del Paradiso w 1518 r.

Jednym z ostatnich rysunków Leonarda była „Dama

wskazująca”, przedstawiająca kobietą tańczącą nad brzegiem rzeki otoczoną wysokimi kwiatami. Szkic został wykonany czarną kredką i zawiera odniesienia do różnych aspektów życia Leonarda: umiejętności malowania kobiecych portretów, organizacji sztuk teatralnych i widowisk, fascynacji ruchem i skrętami ciała.

Leonardo da Vinci zmarł 2 maja 1519 r. w zamku Cloux, ale został pochowany 12 sierpnia 1519 r. w kościele Saint Florentin w Amboise. W rejestrze kościelnym zachował się wpis: „W krużganku tego kościoła został pochowany pan Leonardo da Vinci, szlachcic z Mediolanu, inżynier i architekt Króla, mistrz mechaniki i niegdyś nadworny malarz księcia Mediolanu”.

Pośmiertne losy doczesnych szczątków Florentczyka to skądinąd gotowy temat na oddzielny film Jima Capobianco. Głównymi postaciami byłoby w nim tym razem nie tylko Leonardo, ale też Napoleon Bonaparte i zapomniany XIX-wieczny poeta Arsene Houssaye.

Z brodą czy bez?

Na koniec zostały do omówienia dwa wątki: muzyczny i estetyczny, odnoszący się do wyglądu artysty. Filmowi „Leonardo. Odkrywca” towarzyszy, być może nieprzypadkowo, bogata ścieżka dźwiękowa, za którą odpowiada Alex Mandel. Warto zatem wiedzieć, że obraz „Portret muzyka”, który Leonardo da Vinci skończył ma-

lować w 1487 r., a który wciąż stanowi zagadkę dla historyków sztuki, jest być może autoportretem artysty.

W szkicowniku Leonarda zachował się też projekt nowego strunowego instrumentu klawiszowego, tzw. violi organisty, opartego na zasadzie „rotacyjnego smyczka” – pętli pocierającej struny i umożliwiającej grę polifoniczną ze zmienną dynamiką, jak również liczne projekty nowych rodzajów membranofonów z mechanizmem zmieniającym strój podczas gry.

Co zaś do estetyki, czyli wyglądu: w filmie Capobianco Leonardo jest łysy jak kolano i posiada imponującą brodę. Współcześni twierdzili jednak, że artysta „był pięknym człowiekiem, proporcjonalnym, pełnym wdzięku i o dobrym wyglądzie”. Wspominano również o długich lokach i różowym stroju.

Wyjaśnienie jest proste: broda i łysina pojawiają się dopiero na autoportrecie z lat 1512-1518. Leonardo przedstawił siebie jako długowłosego, siwego mężczyznę z sięgającą do piersi brodą oraz łysiną na czubku głowy. Ze stoickim spokojem malarz pokazał wizerunek człowieka starego, który świadomy jest upływającego czasu. Podpis, który artysta złożył na dolnej krawędzi rysunku, podaje: „Leonardus Vincius ritratto di se stesso assai vecchio”, co można tłumaczyć jako „Leonardo da Vinci, portret bardzo starego siebie”.

©©

REKLAMA

0011168018

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Gminy Czarne

ogłasza przetarg

na sprzedaż niżej wymienionej nieruchomości gruntowej stanowiącej własność Gminy Czarne

- Sierpowo – działka nr 14 i 15 o łącznej pow. 0,0250 ha, wraz z budynkiem byłej świetlicy wiejskiej o pow. użytkowej 158,55 m², cena wywoławcza 97.460,00 zł, wadium 10.000,00 zł. Przetarg odbędzie się w sali nr 16 Urzędu Miasta i Gminy Czarne dnia 17 października 2024 r. o godz. 10.00. Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłacenie wadium w terminie do dnia 14 października 2024 r.

Pełny tekst ogłoszenia o przetargu umieszczony jest na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu oraz na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy Czarne www.bip.czarne.pl.

Burmistrz może odwołać ogłoszony przetarg jedynie z ważnych powodów, niezwłocznie podając informację o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości z podaniem przyczyny jego odwołania.

Burmistrz
mgr Piotr Zabrocki

PULS

#129

JAK ATAКИ OBCYCH NISZCZA PRZYRODĘ

Gatunki inwazyjne są
groźne dla ekosystemu
Polski Str. 20-21



Szerszeń azjatycki jest już w Europie
i zbliża się do Polski. Zagraża
populacji pszczoł miodnych

RAFAŁ MACIASZEK: INWAZYJNE GATUNKI MOGĄ DOPROWADZIĆ DO MAKDONALDYZACJI ŚRODOWISKA

– Brak działań wobec inwazyjnych gatunków obcych miałyby poważne konsekwencje. Niektóre gatunki mogą wyginąć, a wiele innych będzie zagrożonych wyginięciem
– mówi dr Rafał Maciaszek z Instytutu Nauki o Zwierzętach SGGW w Warszawie

Anita Czapryn

Bizon Forest musiał zginąć? Nie było innego wyjścia?

Bizon jest gatunkiem obcym w Polsce, a jego obecność na wolności poza miejscami izolowanymi stanowi zagrożenie dla populacji żubra, który jest gatunkiem zagrożonym i chronionym. Gdyby doszło do kontaktu między bizonem a żubrem, mogłoby to skutkować powstaniem hybryd, które również byłyby gatunkiem obcym, a to stanowiłoby zagrożenie dla czystej populacji żubra. Podobna sytuacja ma miejsce w przypadku kota i żbika – tzw. żbikot to już nie jest czysty żbik, którego chcemy chronić. Ochrona żubra i żbika polega na zachowaniu ich w naturalnym stanie, bez ingerencji człowieka. Natomiast obecność bizona lub kota w środowisku to właśnie taka ingerencja. Ochrona przyrody to ochrona tego, co naturalne, przed naszą działalnością.

Myśliwi próbowali zebrać pieniądze na budowę zagrody dla Foresta w Kurozwękach. Istniały realne szanse, że bizon dotrze do stada żubrów? Gdyby udało się go odizolować, czy można było uniknąć jego śmierci?

Szanse na dotarcie do stada żubrów oceniono jako bardzo wysokie. Eksperci od żubrów wyrazili poważne zaniepokojenie tą sytuacją, a zwłaszcza biorąc pod uwagę dystans, jaki bizon już pokonał. Realnym zagrożeniem była możliwość, że lata pracy nad odtworzeniem populacji żubra w Polsce mogłyby zostać zniweczone. Jeśli chodzi o alternatywy, uważam, że każdy, kto decyduje się na opiekę zwierząt (bo hodowla bizona podlega zakazom, a w azylach dla zwierząt nie można ich rozmnażać), musi być do tego dobrze przygotowany i posiadać odpowiednie warunki. W tym przypadku, według mojej wiedzy, nie było możliwości odizolowania bizona i zapewnienia temu zwierzęciu takich warunków przez uprawnione przedmioty.

Skąd biorą się w Polsce takie gatunki jak bizon czy inne obce, niekiedy egzotyczne zwierzęta?

Gatunki obce to zwierzęta, które nie występują naturalnie w danym ekosystemie – zostały tam wprowadzone przez człowieka. Przykładem może być żółw czerwonolity, który naturalnie żyje w Ameryce Północnej, ale został sprowadzony do Europy jako zwierzę domowe. Wiele takich zwierząt trafia do naszego środowiska, gdy ich opiekunowie nie są przygotowani do ich odpowiedniej pielęgnacji i postanawiają je porzucić. To ważne, by podkreślić, że porzucenie zwierzęcia – niezależnie od tego, czy to pies, kot, rybka czy żółw – jest przestępstwem zgodnie z ustawą o ochronie zwierząt. Niestety, w przypadku egzotycznych zwierząt społeczeństwo ma tendencję do nazywania porzucenia „wypuszczeniem na wolność”. Brzmi pozytywnie, prawda? Jednak takie zwierzęta nie zyskują wolności – to opiekun pozbywa się swoich obowiązków. Takie „wypuszczenia” często prowadzą do dalszych porzuceń; zdarza się, że lokalni mieszkańcy traktują porzucone zwierzęta w środowisku jako atrakcję, a i przyjezdni mogą stwierdzić: „Fajna sprawa, zróbmy takie coś u siebie”. W efekcie, przez porzucanie tych zwierząt propagowane jest znęcanie się nad nimi.

To odpowiedź na pytanie, skąd się te gatunki u nas biorą?

To złożony temat. Mamy do czynienia z gatunkami udomowionymi, których nie należy mylić ze zwierzętami domowymi. Przykłady takich gatunków to pies, kot, koń, krowa, bydło czy świnia. To gatunki, na których proces ewolucji miał wpływ człowiek, dostosowując je do swoich potrzeb. Pies nie jest już wilkiem, a świnia – dzikiem. Co ważne, te zwierzęta nie mają naturalnego zasięgu występowania, bo nie pojawiają się w naturze same z siebie. Są więc gatunkami obcymi wszędzie, ale jed-

nocześnie najbliższymi nam, co nakłada na nas większą odpowiedzialność za ich los. Obecność obcych gatunków w środowisku jest zawsze wynikiem ludzkiej ingerencji, zwłaszcza porzucenia zwierząt. Dzieje się tak wskutek zaniedbań i braku odpowiedzialności – te zwierzęta nie powinny w ogóle trafiać do dzikiej przyrody. Jeśli ktoś bierze pod opiekę zwierzę lub sadi roślinę w ogrodzie, powinien zadbać o ich opiekę i uniemożliwić ewentualną ucieczkę, także w przypadku roślin z ogródka. Niestety, często do tego dochodzi, zwłaszcza w przypadku zwierząt domowych, akwariowych czy terrarystycznych, a także roślin ozdobnych. Obce gatunki w nowym dla siebie środowisku muszą jakoś przetrwać, więc próbują się dostosować. Przykładowo, wyrzucony do stawu żółw musi coś jeść. Problem polega na tym, że zwierzęta te mają niepożądany wpływ na ekosystemy, w których się znajdują, i walczą o przetrwanie.

Każdy obcy gatunek stwarza zagrożenie dla środowiska? Ich

obecność zawsze jest niepożądana?

Tak, ponieważ to zawsze forma ingerencji człowieka. Weźmy na przykład żółwia czerwonolitego, który może konkurować z naszym rodzimym żółwiem błotnym, również zagrożonym wyginięciem. Chociaż zazwyczaj te dwa gatunki nie spotykają się w naturalnym środowisku, obecność żółwi ozdobnych w miejskich zbiornikach wodnych stanowi zagrożenie. Płazy, które korzystają z takich zbiorników, już teraz borykają się z licznymi problemami – zanieczyszczeniami, zmianami klimatu, a także wprowadzeniem ryb do małych zbiorników wodnych. Żółw ozdobny może zjeść nawet 10 kg skrzeku rocznie, polować na dorosłe płazy i kijanki, a to prowadzi do ich wyginięcia. Wpływa to też na inne gatunki zależne od tych płazów. Nie jest winą inwazyjnych gatunków, że są inwazyjne. To człowiek, wprowadzając je do środowiska, stwarza zagrożenie dla bioróżnorodności, ekosystemów, gospodarki i zdrowia ludzi. Przykładem gatunku inwazyjnego jest barszcz Sosnowskiego – może poparzyć człowieka; nie-

sie zagrożenie również dla ludzi. Obecność takich gatunków jest skutkiem braku odpowiedzialności ze strony człowieka. Jeśli ingerujemy w środowisko, musimy brać za to odpowiedzialność. Niestety, często zostawiamy przyrodę samą z problemem, a ona sobie z tym nie radzi. Globalnie, inwazyjne gatunki obce są uznawane za drugi najważniejszy czynnik, przez który człowiek zagraża bioróżnorodności – tylko po 1500 roku, człowiek za pośrednictwem inwazyjnych gatunków obcych doprowadził do wyginięcia połowy ssaków, jednej trzeciej ptaków i jednej czwartej gadów, które od tego czasu zniknęły i już nie wróca.

Co Pan sądzi o sklepach zoologicznych i handlu dzikimi egzotycznymi zwierzętami? Czy taki handel powinien mieć miejsce?

To skomplikowane, ponieważ wszystko jest powiązane ze sobą na różne sposoby. Można by pomyśleć, że odłów egzotycznych gatunków to coś wyłącznie negatywnego, ale nie zawsze tak jest. Na przykład, kupując rybkę – neona czerwonego w sklepie zoologicznym,

można wspierać ochronę przyrody. W Amazonii istnieją społeczności, które zajmują się odłowem ryb, a projekt PIABA, działający już od ponad 20 lat, dba o to, by odbywało się to w sposób kontrolowany i bez szkody dla środowiska. Dzięki temu ryby są odławiane bez niszczenia siedlisk, ludzie mają pracę, a naukowcy środki na ochronę przyrody. To pozytywny przykład, jak zakup w sklepie zoologicznym może wspierać ochronę przyrody na innym kontynencie. Jednak nie zawsze tak to wygląda. Niektóre odłowy, na przykład ryb słonowodnych, spowodowały dramatyczny spadek liczebności endemicznego gatunku dla archipelagu Sulawesi, jakim jest apogon kardynał, wynikiem czego jest on gatunkiem zagrożonym wyginięciem. Ponadto sposób prowadzenia odłowu niektórych ryb słonowodnych, stosowane narzędzia czy wykorzystanie cyjanku do ogłuszania ryb, prowadzą do degradacji raf koralowych. Zamknięcie sklepów zoologicznych w Polsce, które sprzedają egzotyczne zwierzęta, mogłoby mieć globalne, negatywne skutki. Nie można tego



Żółw czerwonolity

zrobić z dnia na dzień bez przygotowania alternatywnych rozwiązań, a takich rozwiązań obecnie brak.

W Polsce są też ogrody zoologiczne z egzotycznymi zwierzętami.

Ogrody zoologiczne zajmują się ochroną gatunków, ale nie mają wszystkich zwierząt. Wiele gatunków akwariowych czy terrarystycznych jest hodowanych przez hobbystów, którzy czasami biorą udział w programach ochrony. Kiedy w niektórych krajach, które nie przywiązują wagi do ochrony przyrody, jakiś gatunek ginie, takie populacje utrzymywane na rynku zoologicznym mogą służyć do jego odtworzenia. Oczywiście większość ryb trafiających na rynek zoologiczny nie bierze udziału w takich programach, ale warto pamiętać, że gospodarka i ochrona przyrody są ze sobą powiązane, co doskonale ilustruje projekt PIABA. Polska jest stroną Konwencji Berneńskiej, która wskazuje, że efektywna ochrona przyrody jest możliwa tylko wtedy, gdy korzystamy z niej w sposób zrównoważony. Choć nie brzmi to najlepiej, jeśli człowiek dostrzega w przyrodzie interes, zaczyna ją chronić. Inwazyjne gatunki obce są uznawane za jedno z pięciu najważniejszych zagrożeń dla bioróżnorodności na świecie. Oprócz bezpośredniego niszczenia siedlisk, takich jak betonoza, regulowanie rzek, mamy również problem z zanieczyszczeniem środowiska, nadmierną eksploatacją siedlisk i zmianami klimatu.

Jakie są skutki dla środowiska? Co mogłoby się stać, gdybyśmy ukrótili handel dzikimi egzotycznymi zwierzętami?

Jeżeli na przykład lokalna społeczność w Amazonii straciłaby swoje źródło utrzymania, którym jest odłów ryb, to co in-

nego mogliby robić, jak nie wycinać lasy? Okazuje się, że nawet zakup rybki w sklepie zoologicznym może więc mieć wpływ na wycinanie lasów deszczowych w Amazonii. Nie wiedziałem o tym wcześniej, dopóki nie dostałem podziękowania od organizatorów jednego z projektów za moją działalność edukacyjną.

No właśnie, uprzedził Pan moje pytanie - jest Pan twórcą projektu „Łowca Obcych”. To jedyna taka edukacyjna inicjatywa w Europie, która zajmuje się problematyką gatunków egzotycznych? Na czym dokładnie polega Pana działalność i jakie są jej efekty?

Nie powiedziałbym, że to jedyna inicjatywa w Europie, na pewno istnieją inne podobne projekty. „Łowca Obcych” ma na celu uwrażliwienie ludzi na obecność obcych gatunków wokół nas i pobudzenie odpowiedzialności za to, co robimy. Staram się tworzyć rozwiązania dla gatunków obcych. Na przykład w ramach tej inicjatywy powstał największy w Polsce azyl dla żółwi wodno-łądowych należących do gatunków obcych, takich jak żółw ozdobny. Obecnie mamy już około 200 żółwi, a azyl pełni także funkcję edukacyjną - można tam przyjechać, obserwować żółwie, nauczyć się ich identyfikacji i dowiedzieć, co robić, jeśli spotkamy taki gatunek w swoim otoczeniu, np. w miejskim parku. Wtedy zgłaszamy to do gminy, a następnie podejmowane są działania zaradcze, takie jak odłowienie zwierzęcia, a ono trafia do naszego azylu. Oprócz funkcji azylowej i edukacyjnej, nasz obiekt dla żółwi służy również szkoleniom dla lekarzy weterynarii, którzy specjalizują się w zwierzętach egzotycznych. Mogą oni nauczyć się, jak rozpoznawać problemy zdrowotne u tych zwierząt, jak identyfikować płęć czy podgatunki.

To istotne, bo w Polsce brakuje lekarzy weterynarii specjalizujących się w zwierzętach egzotycznych, a dzięki naszym działaniom rozwiązujemy ten problem, łącząc edukację z praktyką.

Czy gatunki inwazyjne, odpowiednio zarządzane mogłyby wpływać pozytywnie na środowisko, gospodarkę czy edukację?

Jak już wspominałem, nie ma nic złego w gatunkach obcych, o ile znajdują się pod naszą opieką. Ważne jest, byśmy je dostrzegali w środowisku i podejmowali działania, by nie stwarzały zagrożenia. W warunkach kontrolowanych, np. w akwariach czy terrariach, ich obecność nie stanowi problemu. Gatunki takie jak kot, pies, świnia czy bydło również są gatunkami obcymi, ale żyją z nami od lat. Problem pojawia się, gdy te gatunki wydostają się do środowiska. Przykładem może być nawłóć kanadyjska, która niszczy nie tylko przyrodę, ale także krajobraz. W sierpniu całe łąki są żółte od tej rośliny. Nie przynosi ona żadnych realnych korzyści - nawet miód z nawłóci, choć popularny, nie rekompensuje strat, jakie ten gatunek powoduje w ekosystemie.

Który z tych inwazyjnych gatunków może stać się w Polsce „tykającą bombą”? Na czym powinniśmy się skupić?

Przede wszystkim powinniśmy skupić się na minimalizacji wprowadzania nowych gatunków obcych do środowiska. W przypadku tych, które już są obecne, należy kontrolować ich populację i - o ile to możliwe - eliminować je. Niektórych gatunków, jak nawłóć kanadyjska, nie da się już całkowicie usunąć, podobnie jak raka pręgatego czy sumika karłowatego, które również stanowią zagrożenie. Ich presja na rodzimą przyrodę jest realna

i trwała, dlatego tak ważne jest, byśmy kontrolowali ich rozprzestrzenianie się. Nie powinniśmy wybierać, który gatunek jest bardziej szkodliwy, a który mniej - powinniśmy dążyć do minimalizacji wszelkich ingerencji w przyrodę. To tak, jak byśmy próbowali wybierać, które śmieci mają pozostać w środowisku, a które warto zbierać. Najważniejsze jest działanie w kierunku ograniczenia wszelkich negatywnych wpływów. Nawet jeśli nie możemy całkowicie usunąć problemu, jak w przypadku mikropłaskostu, możemy zapobiegać dalszemu zanieczyszczeniu i szukać rozwiązań, które pomogą w usuwaniu już istniejących zagrożeń. Chociaż inwazyjne gatunki obce porównałem tu brzydko do innego czynnika, przez który człowiek stwarza zagrożenie dla bioróżnorodności jakim są zanieczyszczenia środowiska, musimy pamiętać, że mówimy tu o żywych istotach, które również zasługują na szacunek. Nawet jeśli są inwazyjne, należy przestrzegać przepisów dotyczących ochrony zwierząt i unikać znęcania się nad nimi.

Jak traktować szakala złocistego, który już jakiś czas temu pojawił się w Polsce?

Szakal złocisty to gatunek rodzimy, choć stosunkowo nowy w Polsce, podobnie jak modliszka, którą coraz częściej obserwujemy w północnej Polsce. Ich obecność to odpowiedź na zmiany klimatu. Choć zmiany klimatu są generalnie postrzegane jako wynik ingerencji człowieka, nie możemy ich traktować jako wyłącznej przyczyny, która czyni dany gatunek obcym na nowym terenie. Jeśli szakal złocisty rozszerza swój naturalny zasięg wyłącznie w wyniku zmian klimatu, to jest rodzimym gatunkiem na nowym obszarze. Gdyby jednak człowiek pomógł mu dodatkowo w przemiesz-

czeniu, wtedy mówilibyśmy o gatunku obcym, którym jednak nie jest.

Przepisy prawne skutecznie kontrolują rozprzestrzenianie się inwazyjnych gatunków? Prawo działa właściwie? Gdzie są luki i jak takie inicjatywy jak „Łowca Obcych” mogą pomóc w przestrzeganiu prawa?

W Polsce obowiązuje ustawa o gatunkach obcych, która wdraża przepisy rozporządzenia unijnego nr 1143/2014. Za ich pośrednictwem realizowane są postanowienia Konwencji o Różnorodności Biologicznej oraz Konwencji Berneńskiej, których Polska jest stroną. Ochrona przyrody jest konieczna, ponieważ inwazyjne gatunki obce stanowią potwierdzony problem, udokumentowany w licznych badaniach naukowych. Czy prawo jest skuteczne? Moim zdaniem, te przepisy są stosunkowo nowe i wciąż się uczymy. Trudno wydawać ostateczne oceny, bo wszyscy, w tym samorządy lokalne, muszą się dostosować. Urzędnicy i pracownicy administracji nie uczyli się o gatunkach inwazyjnych w szkołach; całe społeczeństwo powinno zdobywać tę wiedzę. Dlatego właśnie powstała moja inicjatywa - „Łowca Obcych” - która ma na celu edukowanie opinii publicznej, urzędników i tworzenie rozwiązań, które pomogą w skutecznym zarządzaniu tym problemem. Chodzi o to, aby działania były odpowiedzialne i zapobiegały konfliktom, które mogłyby prowadzić do zaniedbań i dalszego rozprzestrzeniania się tych gatunków. Naszym celem jest minimalizowanie tego zagrożenia.

Co by było, gdybyśmy nie robili nic, nie kontrolowali i nie eliminowali inwazyjnych gatunków obcych? Jak wyglądałaby Polska za 5-10 lat?

To pytanie odnosi się do fundamentalnej kwestii - czy zga-

dzamy się, że przyrodę w ogóle trzeba chronić? Jeśli zdecydujemy, że nie ma to znaczenia, bo za kilkadziesiąt może nas już nie być, to rzeczywiście możemy nie robić nic. Ale jednak uznajemy, że przyroda jest warta ochrony. Brak działań wobec inwazyjnych gatunków obcych miałby poważne konsekwencje. Niektóre gatunki mogą wyginąć, a wiele innych będzie zagrożonych wyginięciem. Doprowadzi to do tzw. „makdonaldyzacji” środowiska, czyli uproszczenia ekosystemów, a bioróżnorodność zmniejszy się i to w sposób dramatyczny. Przykładowo, obecność inwazyjnego w Polsce raka marmurkowego może spowodować, że tam, gdzie się pojawi, nie przetrwa żaden gatunek płazów. Inwazyjne gatunki będą wypierać te rodzime, a proces ten może być jeszcze przyspieszony przez inne czynniki, takie jak zmiany klimatu. Jeśli przestaniemy dbać o przyrodę, ostatecznie doprowadzimy do jej zniszczenia. Finalnie i tak to nam również się oberwie, ale kiedy się zorientujemy, to będzie już za późno.

CV



FOT. MATPRAS.

dr inż. Rafał Maciaszek
Adiunkt w Katedrze Genetyki i Ochrony Zwierząt SGGW w Warszawie. Twórca projektu i strony internetowej Łowca Obcych.



FOT. T23RF

Nawłóć kanadyjska



FOT. T23RF

Szakal złocisty



FOT. CC

Rak marmurkowy



FOT. CC

Sumik karłowaty

Lasiadając we wtorkowy wieczór przed telewizorami, miliony Amerykanów nie miało pojęcia, jak wypadnie Kamala Harris w starciu z doświadczonym politykiem, jakim jest Donald Trump.

Były obawy, czy wytrzyma presję Trumpa i jego ordynarne zachowanie. Pewność siebie, nonszalancja i brak przygotowania do debaty sprawiły jednak, że wygraną pojedynku w Filadelfii okazała się Kamala Harris. Udało się jej wyprowadzić Trumpa wiele razy z równowagi, przez co tracił grunt pod nogami i nie stać go było na cięte riposty.

Sondaż wskazał wygraną

Sondaż przeprowadzony przez stację CNN zaraz po zakończonej debacie nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości: Harris „rozjechała” Trumpa, zwyciężając stosunkiem 63 proc. do 37 proc.

Trump tłumaczył jednak, że był to jeden z najlepszych jego występów politycznych, ale skromność i liczenie się z realiami nigdy nie były jego mocną stroną. Ostre słowa o katastrofalnym udziale Trumpa padły z ust sojusznika Trumpa. – Były prezydent nie był przygotowany do debaty, powinien zwolnić doradców, apelował Lindsey Graham, republikański senator ze stanu Karolina Południowa.

Jakby tego było mało Trumpowi, kilka godzin po zakończeniu debaty, znana amerykańska piosenkarka Taylor Swift ogłosiła, na kogo odda swój głos w listopadowych wyborach. Niespodzianki nie było, faworytem gwiazdy jest Kamala Harris.

Taylor Swift nazwała ją „zrównoważoną, utalentowaną przywódczynią, która byłaby w stanie rządzić krajem ze spokojem, a nie w chaosie”. Ze zdaniem tej megagwiazdy liczą się miliony Amerykanów, tak więc wsparcie może się okazać bezcenne.

Przez prawie dwie godziny w Filadelfii Trump i Harris wymieniali się uwagami, wyjaśniając swoje wizje dotyczące kraju. Według Brit Hume z Fox News Harris wielokrotnie „skutecznie” prowokowała byłego prezydenta. Podczas ostrej wymiany zdań Harris powiedziała Trumpowi, że „zwolniło go 81 milionów ludzi”.

Polska ważnym wztkiem w debacie

Nie zabrakło wątku, który najbardziej powinien zainteresować Polaków. Chodziło o kwestię wojny w Ukrainie. Donald Trump, zapytany, czy chce, żeby Ukraina wygrała wojnę, odpowiedział tylko, że chce zakończenia konfliktu i „bezsensownej śmierci milionów ludzi”. Po raz kolejny obiecał, że doprowadzi do zakończenia wojny zanim obejmie urząd, jako prezydent-elekt. Atakował Kamalę Harris o

TO PRAWDOPODOBNI JEDYNA DEBATA MIĘDZY HARRIS I TRUMPEM W TEJ KAMPANII WYBORCZEJ

Donald Trump w narożniku, za to Kamala Harris pokazała, że jest świetna retorycznie. Amerykanie ocenili, że była lepsza, dodatkowo wsparła ją piosenkarka Taylor Swift, co może mieć kolosalne znaczenie dla wyniku wyborów. Ale czy to wystarczy Harris do wygranej? Zwłaszcza w sytuacji, że następnej debaty już prawdopodobnie w tej kampanii nie będzie

Kazimierz Sikorski



Sondaż przeprowadzony przez stację CNN zaraz po zakończonej debacie nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości: Harris „rozjechała” Trumpa, zwyciężając stosunkiem 63 proc. do 37 proc.

to, że Rosja zaatakowała Ukrainę, bo mówiła „głupie rzeczy” przed inwazją Kremla.

Wiceprezydent USA broniła postawy Waszyngtonu i mówiła, że gdyby nie wysiłki Stanów Zjednoczonych i sojuszników, „Putin siedziałby teraz w Kijowie, a Trump sprzedałby Putinowi zarówno Ukrainę, jak i sojuszników, takich jak Polska.

– Gdyby Donald Trump był prezydentem, Putin siedziałby teraz w Kijowie. Zrozumcie, co to oznacza, ponieważ agenda Putina nie dotyczy tylko Ukrainy. Zrozumcie, dlaczego europejscy sojusznicy i nasi sojusznicy z

NATO są tak wdzięczni, że nie jesteś już prezydentem, i że my rozumiemy znaczenie największego sojuszu wojskowego, jaki świat kiedykolwiek znał, jakim jest NATO – mówiła Harris. Dodała, że gdyby nie działania jej Bidena na rzecz wsparcia Ukrainy, Putin wygrałby wojnę i „miał oko na resztę Europy, zaczynając od Polski”. – Dlaczego nie powiesz 800 tys. Amerykanom polskiego pochodzenia tu w Pensylwanii, jak szybko byś oddał Polskę za przysługę i za to, co myślisz że jest przyjaźnią z dyktatorem, który zjadłby cię na obiad – dodała.

Oskarżyła byłego prezydenta, że jest bardzo podatny na manipulacje ze strony dyktatorów oferujących mu pochlebstwa i przysługi.

Harris odrobiła najważniejszą lekcję

Jeśli ktoś sądził, że obecnej wiceprezydent USA obce są problemy inflacji, tworzenia nowych miejsc pracy czy polityka zagraniczna supermocarstwa, był w wielkim błędzie. Kamala Harris była świetnie przygotowana do dyskusji, pewnie atakowała Trumpa, wytykała mu błędy z przeszłości, jak choćby

w sprawach ubezpieczeń zdrowotnych, które pomijały najbardziej potrzebujących.

Podczas debaty Harris często irytowała byłego prezydenta, wspominając jego rolę podczas ataku na stolicę USA 6 stycznia oraz byłych urzędników jego administracji, którzy od tego czasu stali się zdeklarowanymi krytykami jego kampanii.

Świat śmieje się z Trumpa

Harris raz po raz spychała Trumpa do defensywy, zadając mu ciosy, na które czuł się zmuszony odpowiedzieć. Na-

zwała go słabym. Dodała, że zagraniczni przywódcy śmieją się z niego. Mówiła, że ludzie opuszczali jego wiece wcześniej z powodu „wyczerpania i nudy”.

Harris pokazała Amerykanom, że może swobodnie dyskutować o takich tematach, jak imigracja i wycofanie się z Afganistanu. Przez większość czasu Trumpowi nie udało się zadać retorycznych ciosów.

Niespodziewanie Trump wygłosił dziwaczną tyradę, twierdząc, że migranci jedli psy i koty w Ohio, co zostało natychmiast zweryfikowane przez Davida Muira, jednego z moderatorów debaty. Ludzie Trumpa rozpowszechniali taką fałszywą pogłoskę, choć nie ma dowodów na to, że imigranci z Haiti w społeczności Ohio krzywdzą lub zjadają zwierzęta domowe. Trump poruszył ten temat, twierdząc, że wiceprezydent Harris zamieni USA w kraj trzeciego świata:

TRUMP: W Springfield zjadają psy. Ludzie zjadają koty. Zjadają zwierzęta ludzi, którzy tam mieszkają. Jeśli ona zostanie prezydentem, ten kraj nie będzie miał szans na sukces. Nie tylko sukces, ale skończymy jako Wenezuela na sterydach.

MUIR: Chcę tylko wyjaśnić. ABC News skontaktowało się z zarządcą miasta. Powiedział nam, że nie ma wiarygodnych doniesień o krzywdzeniu, ranienu lub maltretowaniu zwierząt domowych przez osoby ze społeczności imigrantów.

Była to jedna z najbardziej niezwykłych informacji w ciągu pierwszych 30 minut debaty.

Pojedynek w National Constitutional Center w Filadelfii odbył się według tych samych zasad, co debata Biden - Trump w Atlancie. Pojedynek toczył się bez udziału publiki. Harris i Trump mieli włączone mikrofony tylko wtedy, kiedy był im udzielany głos.

Mówiąc o gospodarce Harris skrytykowała planowane przez Trumpa wysokie cła na towary zagraniczne. Mówiła, że planuje podniesienie poziomu życia klasy średniej i robotników. Obiecała 6000 dolarów ulg podatkowych na narodzone dzieci i 50 000 dolarów na założenie małych firm. Jej zdaniem, Trump pozostawił Amerykę najgorsze bezrobocie od Wielkiego Kryzysu.

Trump atakował mówiąc, że Amerykę zalewa fala ludzi, z zagranicy, którzy wyszli z więzień, mają problemy psychiczne i zabierają prace miejscowym. Oni niszczą Amerykę, dodał.

Był również między politykami spór o aborcję. Kiedy z ust Trumpa padło, że niektóre stany USA zezwalają na „egzekucję” dzieci po urodzeniu, jeden z prowadzących debatę powiedział stanowczo: takiego stanu nie ma.

REWOLUCJA W ALIMENTACH. PRAWDZIWA CZY DĘTA?

Rząd ogłosił, że po szesnastu latach wzrośnie wreszcie maksymalna kwota alimentów z Funduszu Alimentacyjnego: z 500 do 1000 zł. Okrzyków radości brak. To zmiana kosmetyczna, bo niski próg dochodowy, uprawniający do korzystania z FA, pozostaje – podkreślają społecznicy i eksperci

Małgorzata Oberlan

Fundusz Alimentacyjny powstał przed laty, by ratować sytuację dzieci i matek (to one głównie samotnie wychowują dzieci) pozbawionych alimentacji. W jakiej sytuacji? Gdy zobowiązany wyrokiem sądu ojciec nie łoży na dziecko, a komornik potwierdzi jego „nieściągalność”, czyli – bezskuteczność egzekucji.

Na przestrzeni ostatnich lat dostęp do pieniędzy z państwowego FA stawał się coraz trudniejszy. Po pierwsze, obowiązywał i obowiązuje niski próg dochodowy uprawniający do korzystania z tej pomocy. Po drugie, maksymalna kwota alimentów z funduszu przez kilkanaście lat była niezmienna i wynosiła 500 zł. Nie trzeba tłumaczyć, jak bardzo się zdevaluowała. Ale...

„Podniesiemy kwotę świadczenia z Funduszu Alimentacyjnego z 500 zł do 1000 zł” – zapowiedział w lipcu rząd w swoim 47. konkretnie na „studniówkę” rządów.

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej opublikowało projekt ustawy, który zakłada, że alimenty od państwa będą mogły wynieść 1 tys. zł na dziecko. A zatem (po 16 latach) kwota wzrośnie o sto procent. Sukces? Rewolucja w alimentach? Okrzyków radości brak.

Próg dochodowy poniżej minimum socjalnego

Zamiast radości jest rozczarowanie i krytyka. Jednym z podstawowych warunków przyznania świadczenia z FA pozostaje bowiem spełnienie kryterium dochodowego, które obecnie wynosi 1209 zł netto na osobę w rodzinie. To mniej, niż wynosi oficjalne minimum socjalne w kraju (1450 zł). Co prawda powyżej wspomnianego progu obowiązuje w FA zasada „złotówka za złotówkę” (jeśli dochody przekraczają ustalany limit, wtedy alimenty od państwa wypłacane są w kwocie obniżonej o wartość przekroczenia go), ale niewielka to pociecha.

– Nigdy nie „łapałam” się na alimenty z funduszu, nawet zarabiając najniższą krajową. Zawsze byłam „za bogata” – mówi pani Aneta, torunianka, matka jednego dziecka. – Dziś już mój syn jest pełnoletni, skończył naukę, pracuje. Przez lata poznałam naprawdę niewiele matek, które korzystałyby z FA. Teraz też się zastanawiam, dla kogo są te alimenty od państwa, skoro próg dochodowy jest tak niski...

– Utrzymanie progu na tak niskim poziomie powoduje, że rząd udaje, że coś robi, a tak naprawdę tylko pogarsza sytuację. Przecież dosypujemy kolejny miliard do systemu, który ma śmiesznie niską ścigalność (egzekucja od dłużników alimentacyjnych, w imieniu których płaci państwo – przyp.red.) i niezwykle ograni-

czoną skalę pomocy – w tak ostrzych słowach skrytykowała projekt zmian Justyna Żukowska-Gołębiewska z koalicji na rzecz poprawy spraw alimentacyjnych „Dla Miliona Dzieci” (na łamach tygodnika „Polityka w lipcu br., nr 28).

Prawdziwy rachunek „rewolucji”. Działacze wyliczają i obnażają

„Dla Miliona Dzieci” to już cały ruch społeczny, nazywający się koalicją na rzecz poprawy spraw alimentacji w Polsce. Nazwa odnosi się do miliona dzieci, pozbawionych w Polsce należnych im świadczeń – według niedawnych szacunków.

Liderką koalicji jest wspomniana Justyna Żukowska-Gołębiewska, prezeska Stowarzyszenia Poprawy Spraw Alimentacyjnych „Dla Naszych Dzieci”, psycholożka, psycho-traumatolożka. Koalicję współtworzy m.in. powstałe dwa lata temu Stowarzyszenie Samotnych Rodziców, oddolny ruch społeczny „Niealimentacja to przemoc” oraz „Rodzice solo-kontra”, czyli oddolna inicjatywa rodziców wychowujących dzieci w pojedynkę, powstała w październiku 2021 roku pod nazwą „Samotni Rodzice kontra Polski Ład”.

Znaczącymi postaciami w koalicji są Magdalena Pasadyn – lekarka specjalizująca się w zdrowiu publicznym, dentystka, założycielka i prezeska Fundacji Kraina Zdrowia i Robert Damski, komornik sądowy z Kujawsko-Pomorskiego, członek zespołu ds. alimentów przy RPO-RPD, działający w stowarzyszeniach „Dla Naszych Dzieci” oraz „Mężczyźni Przeciwko Przemocy”.

„Dla Miliona Dzieci” szybko i precyzyjnie obliczyło, co realnie oznacza zapowiedziana w lipcu przez rząd zmiana. Bohaterką wyliczanki jest pani Anna – matka, jakich tysiące w kraju.

Anna sama wychowuje córkę, pracuje za najniższą krajową. Córka ma zasądzone 800 zł alimentów, ale były partner



FOT. PEKELS

Według aktualnych szacunków blisko milion dzieci w Polsce nie otrzymuje należnych im alimentów. Dostęp do pieniędzy z Funduszu Alimentacyjnego jest bardzo ograniczony. Pierwszą barierą jest niski próg dochodowy uprawniający do ubiegania się o pomoc: 1209 zł na osobę w rodzinie

W OPINII SPOŁECZNEJ

Prawie 30 proc. Polaków usprawiedliwia niepłacenie alimentów

Z raportu Związku Przedsiębiorstw Finansowych „Moralność finansowa Polaków 2023” wynika, że aż 27,8 proc. Polaków usprawiedliwia niepłacenie alimentów. Wśród mężczyzn wytłumaczenie dla takiej postawy znalazło 37,8 proc. ankietowanych, a wśród kobiet 18,7 proc. W grupie osób usprawiedliwiających niepłacenie alimentów najczęściej wskazywanym argumentem (53 proc.) był fakt, że osoba uchylająca się od obowiązku alimentacyjnego ma małe dochody i brakuje jej pieniędzy na podstawowe potrzeby. Na drugim miejscu wśród powodów znalazło się wytłumaczenie, że alimenty nie zawsze są zasądzone sprawiedliwie. Ankietowani argumentowali tę postawę także tym, że „wiele osób tak robi”.

na dziecko nie płaci. Komornik orzeka nieskuteczność egzekucji i matka kieruje się do FA. Co tutaj ją czeka?

Dochód na członka w jej dwuosobowej rodzinie wynosi

1631 zł, a więc przekracza próg obowiązujący w Funduszu o 422 zł. Dziś, kiedy maksymalne wsparcie z FA to 500 zł, stosując zasadę „złotówka za złotówkę”, pani Annie należy się

na córkę 78 zł. Tyle że, wedle obowiązujących w FA zasad świadczenia, poniżej 100 zł nie wypłaca się. Matka nie dostanie zatem nic.

A w przyszłości, przy niezmiennym progu dochodowym i wzroście maksymalnych alimentów od państwa do 1000 zł? Matka otrzyma z funduszu alimentacyjnego 378 zł, czyli różnicę między zasadzonymi alimentami a kwotą przekroczenia kryterium dochodowego (800 zł z zasadzonych alimentów minus 422 zł). Oczywiście, zawsze lepszy rydz niż nic, ale... Rewolucyjnej zmiany tutaj nie widać. „Czy komuś ta zmiana pomoże? Nielicznym! Bez zniesienia progu dochodowego jest to tylko kosmetyczna zmiana, bo aby otrzymać 1000 zł wsparcia z funduszu, należy spełnić kryterium dochodowe, ale też mieć alimenty takiej co najmniej wysokości zasądzone. Ktoś, kto łapie się w widełki dochodowe, na ogół ma alimenty niższe” – tak wyliczenia podsumowało „Dla Miliona Dzieci”.

Co naprawdę byłoby rewolucją w alimentach? Propozycje aktywistów

Koalicja na rzecz poprawy spraw alimentacyjnych złożyła petycję, w której aktywiści proponują zmiany systemowe. Najważniejszą byłaby likwidacja Funduszu Alimentacyjnego i wprowadzenie na jego miejsce Operatora Świadczeń Alimentacyjnych (OSA). Chodzi o powierzenie instytucji publicznej nadzór nad przepływem środków alimentacyjnych między stronami (automatyzacja procesu, rejestracja przepływu środków, egzekucja długu, możliwość wprowadzenia rozwiązań mobilizujących i zachęcających strony do terminowego przekazywania świadczeń alimentacyjnych).

– Operator przejmując zadania FA, wypłaca świadczenie zgodne z wyrokiem sądu bądź ugodą zatwierdzoną przez sąd, bez kryterium dochodowego i bez zaangażowania rodziców, pod opieką których są

dzieci – objaśniają proponowany automatyzm działania OSA aktywiści.

Kolejny postulat „Dla Miliona Dzieci” to wypłata świadczeń alimentacyjnych bez kryterium dochodowego. – Każde dziecko winno mieć wypłacane alimenty przez operatora na równych zasadach, bez względu na dochód rodzica pierwszoplanowego. Dzieci pracujących rodziców nie mogą być karane przez system – podkreślają aktywiści.

Następne postulowane zmiany to m.in. alimenty dla dzieci porzuconych ekonomicznie (np. niemających praw do renty rodzinnej oraz pozostających bez praw do uzyskania alimentów z tytułu nieznanego ojca) oraz wprowadzenie wreszcie w Polsce corocznie waloryzowanych tabel alimentacyjnych. Takich, które jak w innych krajach, określają stawki alimentów z uwzględnieniem wieku dziecka, sytuacji społecznej oraz zawodowej, możliwości zarobkowych strony zobowiązanej do alimentacji. Na mocy tychże tabel następowałaby coroczna waloryzacja świadczeń alimentacyjnych.

Dość przyzwolenia na niepłacenie alimentów!

Od początku działalności koalicji „Dla Miliona Dzieci” jednym z jej podstawowych postulatów jest doprowadzenie do społecznej zmiany w Polsce.

„Należy wprowadzić społeczną presję w zakresie obowiązków płacenia alimentów, zwiększyć działania edukacyjne i świadomościowe w zakresie potrzeb dzieci. Postulujemy realizację kampanii społecznych pokazujących dobre praktyki w zakresie tworzenia pozytywnych relacji poseparacyjnych, w tym zgodnej alimentacji. Kampania skierowana powinna być również do policjantów i prokuratorów, pracowników sądów i OZSS w celu wzmocnienia reakcji organów ścigania za przestępstwo, jakim jest niealimentacja” – tak w skrócie opisuje ten kierunek koalicja aktywistów.

O tym, jak bardzo wciąż zakorzenione jest w Polsce przyzwolenie na niepłacenie alimentów, można by napisać tomy. – Szef idzie na rękę i zatrudnia tatusia na czarno. Teściowa (a jednocześnie babcia naszych dzieci!) pomaga mu ukrywać majątek. Nowa partnerka robi to samo (a przecież też jest kobietą i matką); koledzy łączą się z tatusem w bólu przy piwku, narzekając na tę jędzę, która ciśnie go o alimenty – wylicza pani Marta z Kujawsko-Pomorskiego, która przez kilka lat osiadyła, jak mówi, walcząc o alimenty. I dodaje, że równego jej zapału nie wykazywali ani komornik, ani prokurator, którą próbowała zainteresować sprawą. ©

Leszek Waligóra

JAK WÓJT UKŁADOWA IMPERIUM TWORZYŁ



W

gminie Układowo wójt jest przystojny. Jest też wysportowany, prężny, zdolny, mądry i wykształcony. Wzór cnót wszelakich, nic dziwnego, że rzą-

dzi już kolejną kadencję, po tym jak rządził wójt brzydki i głupi. Nowy - choć w sumie już zasiedział - wójt, obiecał wszystko zmienić. A jak obiecał, tak zrobił.

Na początek z gminnych spółek i instytucji wyrzucił przyjaciół, znajomych, krewnych i pociotków wójta starego. Bo - jak grzmiał wójt mądry i przystojny - nie będzie już nepotyzmu, zdecydują kwalifikacje! Na stołkach zostało tylko paru protegowanych wójta starego, ale przysięgli na budżet gminy, że wierni nowemu będą. I są, kolejną już kadencję. Podobnie jak znajomi, krewni i pociotkowie wójta mądrego, którzy obsadzili wakujące stołki. Ale nie po znajomości! Po kompetencjach! A wszyscy oni są przystojni, wysportowani, prężni, mądrzy i wykształceni. Jak wójt. Tylko trochę mniej.

Kilku ma nawet dyplomy NBA. Byli na wycieczce w Ameryce, a słyszeli, że takie dyplomy bardzo wartość managera podnoszą. Mniej więcej o jedno zero na wypłacie.

Wszystko, co gminne, znajduje się w dobrych rękach, a wydatki gminy na dobro jej mieszkańców w ostatnich latach znacząco rosną. Czego dowodem są liczne wyjazdy służbowe urzędników oraz piękna flota służbowych pojazdów.

A skąd to wiemy? Ano z niezależnych mediów, które wójt kazał założyć. Gmina prowadzi już portal Układowo.pl, w którym informuje o dokonaniach gminy i jej bohaterów. Jest też portal - UkładowoNaLuzie.pl - prowadzony przez miejscową bibliotekę, gdzie można znaleźć informacje o słusznym dokonaniach miejscowych artystów. Należąca do miejscowej spółki Targowiska - gazeta „W Układowie” niesie zaś po morzach i oceanach wieści o kolejnych inwestycjach w drogi i przepusty. W rękach firm zależnych od gminy są też magazyn „Rauty i Bankiety” (donosi o rautach i bankietach, na których gości miejscowy establishment), dwumiesięcznik „Przegląd doniosłych dokonań kierowników pionów” - jak sama nazwa wskazuje, informuje o doniosłych dokonaniach tychże. Jest także niskonakładowy kwartalnik - „Ważne przetargi i zakupy w trybach bezprzetargowych”, który - bez przetargu - wydaje tylko dla zaprzyjaźnionych przedsiębiorców komórka odpowiedzialna za przetargi.

Rzecznicy prasowi gminnych instytucji zostali z kolei wydawcami serwisu internetowego - ZawszePierwsi.pl. To tam odsyłają dociekliwych dziennikarzy, jeśli ci ośmielą się zadać pytanie. A jeśli na stronie nie ma odpowiedzi na zadane pytania? Widocznie - jak mówią rzecznicy - są zbyt głupi, aby na odpowiedź zasłużyć.

Wójt mówi, że to wszystko wina marnych mediów. Dlatego on będzie robił tylko dobre. Tzn.: dobrze o nim mówiące. Z jego mediów nikt nie dowie się więc, że zięć wszystkie przetargi wygrywa, synowa korzysta ze służbowego samochodu, choć nie ma prawa, kuzyn w siedmiu radach nadzorczych zasiada, choć podstawówki nie skończył, a szef biblioteki bije bibliotekarki. Pytany o to przez dziennikarzy jeszcze w jego mediach niepracujących, mówi, że marne to media, co tylko dziury w całym szukają. I wykupuje cały papier w okolicy, aby do skrzynek mieszkańców dostarczyć jeszcze więcej kolorowych magazynów. Ale tu cień się kładzie na kreatywności wójta Układowa. Bo nie on to wymyślił, swoje media mają już wójtowie i burmistrzowie pobliskich Układowa Dolnego, Przekrętowa Górnego i Zamkniętego Układu.

Wszystkie podobieństwa do prawdziwych osób i miejsc są przypadkowe. Ale, ale... jak tam się ma ustawa zabraniająca samorządom prowadzenia swoich mediów pochwalnych?

Adam Bula

ZAPOBIEGAJĄ RAKOWI. ALE ŹLE PODANE MOGĄ SZKODZIĆ...



O

czywiście, że jesteście tu właśnie naciągani „tytułem” na

klikbait. Ale nie ma dowodów na to, że dalsza lektura nie pomoże Wam uchronić się przed rakiem, zwłaszcza mózgu, i stłuszczeniem wątroby - tym alkoholowym. Generalnie jednak będzie to kolejny tekst o tym, jak szkodliwie głupia stała się debata publiczna. Najgorzej jest w informacyjnym listowiu, gdzie toczy się wojna harcowników. A bo zdrajcy pokazali szpiegowi akta! No ale taki jest przepis... Ale mogli nie pokazać! Tam nie było nic dla Ruskich ważnego, prokurator zapewnia. Ha, ten to jest wice-najgorszy, do dymisji!

A bo Niemcy budują swoje CPK, bo Tusk zamknął nasze! Ale oni rozbudowują już istniejące, i nie za 60, tylko za 2,5 miliarda zł. Co za różnica: miało być CPK u nas, a będzie u nich, zdrada oczywista! Ale już dziś sam Frankfurt Cargo przeładowuje rocznie 10 razy więcej niż wszystkie nasze porty lotnicze... O ty zaprzańcu przemądrzały, ban!

A bo Tusk uchylił swój podpis pod kontrasygnatą. A bo mógł. A właśnie, że nie mógł! A właśnie że tak. Bo to jest kontrasygnata, a ona jest w kontrze. Do wszystkiego!

Pod listowiem jest wielka bulwa opinii, obgryzana przez politycznych pato-celebrów, którzy po pobieżnym procesie trawiennym serwują nam papkę z bezkarnego bełkotu (zdanie podane w tym klimacie).

Zróbmy zbliżenie: były minister obrony, Mariusz Błaszczak, co to o nim niedawno prezes powiedział, że byłby szczęśliwy, gdyby im wyszło, że lud (na razie tylko pisowski) chce go na prezydenta, wrzuca na „X” taki wpis:

„Kolejny kontrakt idzie do kosza. Ten rząd przepaszcza historyczną szansę na to, aby w Polsce zbudować jedną z silniejszych armii w NATO (...).” Dokleja do tego wycinek z medium należącego do ważnej w tym ekosystemie grupy, bo „robią” one to, za co w przyrodzie odpowiedzialny jest nawóz. Tam tytuł krzyczy: „Nie będzie 500 Himarsów dla polskiej armii”. Drobnym drukiem doczytasz, że minął rok od podpisania przez Błaszczaka umowy na zakup 486 zestawów artyleryjskich,

arząd Tuska nie podjął dalszych negocjacji. Ale czekaj. Jakich negocjacji? Przecież Błaszczak wyje, że kontrakt właśnie poszedł do kosza. No jednak nie, była tylko umowa ramowa. Różnicę już tłumaczę.

Błaszczak zagląda do najlepszego sklepu z zabawkami i mówi: chcę kupić 500 najfajniejszych armatek. Na co słyszy: na ich sprzedaż to potrzeba zgody wujka. Jak ją dostaniecie (dostali), to możecie wrócić z kasą, pogadamy o szczegółach. I w tym miejscu jesteśmy.

Od początku sprawy „500 Himarsów” podnoszono, że to liczba z kosmosu, bo armia amerykańska ma ich mieć - docelowo - 519, a my zamówiliśmy też 290 koreańskich odpowiedników, K239 Chunmu. Aha, i Amerykanie zamawiają do tego np. 140 tysięcy pocisków tylko jednego z możliwych typów, a Błaszczak chciał mieć wszystkiego 9 tys. sztuk, czyli po 18 rakiet na zestaw. Starczy na defiladę.

Co ciekawe, na tej samej zasadzie Błaszczak „ramowo” zamówił 96 śmigłowców Apache, co też mocno krytykowano. Ale - o dziwo - „ten rząd” chwilę wcześniej doprowadził sprawę do końca i równo 96 śmigłowców kupujemy. Gdzie był wtedy Błaszczak? - tak właśnie wygląda pytanie retoryczne. Tymczasem po cichutku przemykają nam ważne informacje. Wiecie na przykład, że - według prognoz ludnościowych ONZ - w 2060 r. połowa Polek będzie w wieku emerytalnym? Dokładnie 60 lat ma bowiem wynieść prognozowana na ten czas mediana ich wieku. Dziś (dane za 2020) wynosi ona 41 lat.

Mało ciekawe? A masz może córkę w wieku 16 lat lub coś koło tego. Bo to jest informacja o jej emeryturze, a raczej o tym, że nie będzie jej miała. Bo kiedyś jakiś prezes uznał, że mu „na cofnięciu wieku” w wyborach lepiej pójdzie. No i poszło, i dziś to na dekady jest temat tabu. I tak, otepieni zgiełkiem, zostawiamy ten kłopot swoim dzieciom.

To może chociaż, jak Błaszczak już będzie startował na prezydenta, ktoś go zapyta, czym się różni mediana od dominanty, ile to jest 9 tys. rakiet podzielonych na 500 wyrzutni. Albo chociaż, czy jest wśród 40% polskich mężczyzn, którzy w roku przeczytali choćby jedną książkę (dane Eurostatu).

Tych zaś, którzy czytają (panie też, i to licznie, bo czytających jest ich jeszcze 66%), zachęcam, dla zdrowotności, do ucieczki z miejsc, gdzie dominują przedstawione tu „dialogi”, wymieszane z tytułami w stylu jak wyżej. Bo i tak na końcu wyjdzie, że z tym rakiem i wątrobą to chodziło o cebulę i czosnek, tylko trzeba je najpierw obrać z lupiny.

Zwrócenie Krymu Ukrainie to wymóg prawa międzynarodowego. (...) Szczerze pragniemy, by wojna zakończyła się sprawiedliwym i długotrwałym pokojem opartym o ukraińską integralność terytorialną, suwerenność i niepodległość



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

*poleca
Agaton Koziński*



Szansa, ryzyko. Życie jako sztuka zarządzania nimi

Definicji życia jest pewnie tyle, ilu ludzi przeszło przez naszą planetę – a na pewno tyle, ilu się przez nią przewinięło filozofów. Na potrzeby tego tekściku zawężmy kwestię definicyjną do jednego wymiaru i spójrzmy na życie przez pryzmat zarządzania ryzykiem. Niemiecki socjolog Ulrich Beck już 20 lat temu pisał, że żyjemy w „społeczeństwie ryzyka” – w tym sensie, że spokojnie już było, a teraz każdy z nas musi umieć radzić sobie z kolejnymi kryzysami, które generuje sam fakt rozwoju współczesnego społeczeństwa przemysłowego. Umiesz liczyć, liczyć na siebie. Uniwersalna reguła.

Co ciekawe, przez te 20 lat tzw. literatura fachowa, która w tym czasie powstała, zachęcała do tego ryzyka podejmowania. Ze wszech sił. „Największe ryzyko to niepodjęcie żadnego ryzyka”, „Podejmij ryzyko, albo stracić okazję”, „Bezpieczeństwo to przesąd” – te trzy zdania powyżej znalazłem na różnych portalach motywacyjnych. I naprawdę długo szukać nie musiałem, bo internet jest pełny tego typu mądrości. Wszyscy naokoło zachęcają nas do tego, żeby z uśmiechem na twarzy skakać do basenu bez sprawdzania, czy jest w nim woda. Przecież kto nie ryzykuje, ten traci. A nawet traci dwa razy, bo nie dość, że nie zyskuje, to jeszcze traci przez to, że zyskują inni. Naprawdę wokół ryzyka powstał już cały przemysł do niego zachęcający i tłumaczący, dlaczego warto je podejmować.

I choćby już to sprawia, że warto słuchać i czytać Nouruela Roubiniego. Ten ekonomista jest dziś jedną z nielicznych osób funkcjonujących w globalnym obiegu, która przypomina, że przed skokiem na główkę warto sprawdzić, czy basen jest pełny. Rozgłos zdobył w 2008 roku, gdy okazało się, że był jedynym, który ostrzegał przed bańką na rynku nieruchomości. Wtedy doktryna mówiła, że „kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana”, była w swoim zenicie. Wszystkim się wydawało, że szampan im się po prostu należy, bo są skłonni wziąć kredyt z banku – a tylko Roubini mówił, że świat działa jednak inaczej. Wyszło na jego.

Teraz dostajemy do rąk jego najnowszą książkę, w której kreśli on pułapki, w które lepiej nie wpaść w przyszłości. Wymienia 10 trendów w jego ocenie najgorzej rokujących. I tak wygląda prawdziwe zarządzanie ryzykiem. Najłatwiej się przed nim zabezpieczyć, biorąc je pod uwagę przed faktami i zdarzeniami, a nie po nich.

Nouriel Roubini „Megazagrożenia. 10 trendów niebezpiecznych dla naszej przyszłości”, wyd. Prószyński, Warszawa 2023, cena 74,40 zł



Dramat okupacji Polski lat wojennych

Znany historyk opisuje życie w czasie wojny. I wprowadza rozróżnienie okupantów: jest o Niemcach, Sowieciech, ale też o Litwinach i Słowakach.

Andrzej Chwalba „Polska kontra Stalin. Od wojny zimowej do zimnej wojny 1939-1945”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024, cena 89,90 zł



Jak Finowie zatrzymali radziecką armię

W tym roku przypada 85. rocznica wojny zimowej, w której Finlandia nieoczekiwanie skutecznie stawiała opór ZSRR. Jak to było możliwe?

Kimmo Rentola „Finlandia kontra Stalin. Od wojny zimowej do zimnej wojny 1939-1950”, wyd. Rebis, Poznań 2024, cena 59,99 zł



Jak miało wyglądać Państwo Islamskie?

Reporterska opowieść o państwie stworzonym przez ISIS. Muzułmańscy radykałowie próbowali odtworzyć kalifat. Jak ich działania wyglądały w praktyce? Sygacz odtwarza je ze szczegółami.

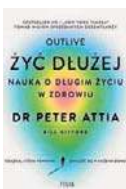
Marek Sygacz „Gruzy kalifatu”, wyd. Post Factum, Katowice 2024, cena 49,90 zł



Życie w PRL-u przez pryzmat muzyki

Przejmująca historia pianisty, którego życie brutalnie splata się z polskimi dziejami – od powstania warszawskiego, przez instalowanie komunizmu w kraju, po Solidarność.

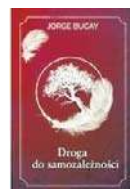
Wojciech Rohatyn Popkiewicz „Pianista bez palców”, wyd. PIW, Warszawa 2024, cena 59 zł



Kondycja fizyczna i zdrowie emocjonalne

Ludzie od zawsze szukali sposobu na to, by dłużej żyć. Peter Attia specjalizuje się w tym jako lekarz i przedstawia swój pomysł – kładzie akcent na kondycję fizyczną i zdrowie emocjonalne.

Peter Attia „Życie dłuższe. Nauka o długim życiu w zdrowiu”, wyd. Filia, Poznań 2024, cena 79,90 zł



Lepsze życie oznacza odpowiedzialność

Jorge Bucay to najbardziej znany argentyński psycholog. W swoim eseju kreśli swoją autorską wizję lepszego życia, która w jego opinii oznacza konieczność wzięcia odpowiedzialności za siebie.

Jorge Bucay „Droga do samodzielnosci”, wyd. Zysk, Poznań 2024, cena 49,90 zł



Czarna strona życia w stolicy

Napisana w spopularyzowanej przez Żulczyka brutalistycznej manierze powieść o współczesnej Warszawie, a dokładniej o czyszczeniu kamienic przez szemranych deweloperów.

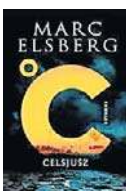
Piotr Otrębski „Czyszciciele”, wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2024, cena 47,90 zł



Konserwatyści o populizmie chadeków

„Pressje” ukazują się co pół roku i za każdym razem zapraszają na spacer po intelektualnym świecie widzianym oczami krakowskich konserwatystów. Tym razem rzecz o populizmie chadeków.

„Chadecki populizm”, „Pressje” nr 64, wyd. Klub Jagielloński, Kraków 2024



Gdy ziszczają się czarne scenariusze

Książka, której akcja rozgrywa się w niedalekiej przyszłości. Właśnie ziszczają się czarne scenariusze: klimat eksploduje, a Chiny ruszają na Tajwan. Jak wybrnąć z tych opresji?

Marc Elsberg „°C – Celsjusz”, wyd. W.A.B., Warszawa 2024, cena 56,99 zł



Agent, który umiał dobrze kłamać

Asgard to tajemnicza kraina z mitologii skandynawskiej. Ale w tym komiksie pokazuje tylko, że jego główny bohater, Loki, ma niezwykle dar kłamania – i umie mieszać tropy.

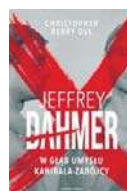
Al Ewing, Lee Garbett, Jorge Coelho „Loki. Agent Asgardu”, wyd. Egmont, Warszawa 2024, cena 170 zł



To jednak nie było sanatorium miłości

Sanatoria kojarzą się z kuracjami, regeneracją i nudą. Tak było też w ośrodku „Ostoja”, ale nudę gwałtownie przerwało tajemnicze morderstwo. Gdzie szukać tropu prowadzącego do sprawcy?

Agnieszka Jez „Przewina”, wyd. Luna, Warszawa 2024, cena 46,90 zł



Dlaczego Dahmer tak brutalnie mordował?

Dahmerowi udowodniono, że w ciągu 12 lat poćwiartował 17 mężczyzn. Dlaczego? Psycholog Christopher Berry-Dee analizuje jego motywacje.

Christopher Berry-Dee „Jeffrey Dahmer. W głąb umysłu kanibala zabójcy”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2024, cena 44,99 zł



Spider-Man vs Hydra. Bardzo wysoka stawka

W tym tomie Spider-Man musi się zmierzyć z odrodzoną Hydram. Stawka wyjątkowo wysoka: nie jest nią „tylko” Nowy Jork, ale cały kraj.

J. Michael Straczynski, Mike Wieringo, Mike Deodato, Peter David, Pat Lee, Reginald Hudlin „Amazing Spider-Man”, wyd. Egmont, Warszawa 2024, cena 189,99 zł



Magia zaklęta w starych księgarniach

W Dublinie jest trzecia najstarsza biblioteka na świecie – istniejąca od 1768 r. Hodges Figgis. Tytuł tej książki wprowadzi nie nawiązuje bezpośrednio do niej, ale warto pamiętać, że w Dublinie na księgarniach się znajdują.

Evie Woods „Zaginiona księgarnia”, wyd. Storylight, Kraków 2024, cena 44,99 zł



Gdy próbujesz uciec przed przeszłością

Oryginalnie rozwinięta historia wokół uniwersalnego motywu mówiącego, że nie da się uciec przed przeszłością. Próbowala tego Emma, ale życie zmusza ją do tego, by wrócić do rodzinnego domu.

Kate Alice Marshall „Nikt nie może wiedzieć”, wyd. IV Strona, Poznań 2024, cena 47,90 zł



Morderstwo na bajecznie bogatym weselu

Nieziemsko bogaci ludzie, luksusowe wesele i niewyjaśnione morderstwo – te trzy elementy stanowią punkt wyjścia dla tego kryminału. Komu mogło zależeć na tym, by nieziemskie wesele tak brutalnie zepsuć?

Ein Hilderbrand „Para idealna”, wyd. Poradnia K., Warszawa 2024, cena 54,99 zł

JAK ZOSTAĆ KOMANDOSEM? BRAMY KOSZAR SĄ SZEROKO OTWARTE. ALE PRZETRWAJĄ NAJWYTRWALSII

– Potrzebujemy nie tylko snajperów i żołnierzy do grup szturmowych, ale też ludzi do obsługi dronów czy urządzeń łączności, które są coraz bardziej skomplikowane – mówi ppłk Mariusz Łapeta z Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych w Krakowie.

Piotr Tymczak

STREFA OBRONY

Wielu młodych ludzi, oglądając filmy, takie jak chociażby „Rambo”, pewnie marzy o tym, by zostać specjalsem. Jak to, co widzimy na szklanym ekranie, ma się do rzeczywistości?

Polecałbym raczej filmy promujące naszą służbę w Wojskach Specjalnych. Można zobaczyć, jak prawdziwy operator Wojsk Specjalnych potrafi posługiwać się bronią, jak wyrabia się pamięć mięśniową czy automatyzmy ruchowe. Żołnierzy Wojsk Specjalnych wysła się w najbardziej niebezpieczne rejon świata, umiejętności posiadane przez nich muszą być na najwyższym poziomie. Ze względu na specyfikę tej służby nie wszystko możemy pokazać, nie wszystkim się możemy pochwalić, tak by nie zobaczyły tego niepowołane osoby. Wojska Specjalne lubią ciszę. Nasi żołnierze nie pokazują twarzy, nie udzielają wywiadów, są do tego oddelegowane tylko niektóre osoby. Mając taką

możliwość, muszę wspomnieć o naszych tradycjach. Jednostka Wojskowa Komandosów dzierży dumnie tradycję historycznej kompanii „Commando”, w nawiązaniu do 1. Samodzielnej Kompanii Commando z czasów II wojny światowej, której żołnierze szkolili się w Anglii i walczyli m.in. w bitwie pod Monte Cassino. Jak już mówimy o hollywoodzkich produkcjach, to historie i akcje naszych poprzedników z czasów wojennych mogłyby posłużyć na niejeden scenariusz filmu sensacyjnego opartego na faktach.

Jak można współtworzyć współczesną historię Wojsk Specjalnych?

Bramy do naszych koszar są szeroko otwarte. Mamy zapotrzebowanie na zwiększanie liczebności polskiej armii: dotyczy to także Wojsk Specjalnych, do których prowadzimy stałe nabory. Cieszę się, że mogę uczestniczyć w spotkaniach na uczelniach wyższych czy w klasach mundurów w szkołach średnich. Podczas

nich studenci oraz uczniowie mogą dowiedzieć się, jakie są wymagania w Wojskach Specjalnych i przekonać się, że nie trzeba być robotem, gdyż do wszystkiego można się przygotować. Potrzebne są jednak odpowiednie predyspozycje fizyczne i psychiczne. Podstawą jest odpowiednie przekonanie, motywacja. Nieraz mamy sytuację, że dzwonią do nas rodzice z pytaniem, czy syn mógłby zostać specjalsem. Przyszły żołnierz sam musi od początku wykazać się determinacją. Takich ludzi szukamy!

Ilu obecnie żołnierzy służy w wojskach specjalnych?

Etaty (liczebność jednostek – przyp. red.) nie są jawne. Jesteśmy najmniejszym rodzajem Sił Zbrojnych wchodzących w skład polskiej armii – naszą maksymą jest „nie ilość, a jakość”. W przestrzeni informacyjnej są nie tylko osoby dobrze życzące Polsce – mogą czytać informacje prasowe i wyciągać z nich wnioski. O liczbach wołałbym więc nie mówić. Wojska Specjalne lubią ciszę.

Można zostać żołnierzem elitarniej jednostki specjalnej, przychodząc z cywila?

Każda z jednostek Wojsk Specjalnych ma na swoich stronach internetowych dokładne informacje dotyczące rekrutacji. Jednostka szturmowa AGAT prowadzi preselekcję. Tam można przyjść z cywila. Taką możliwość daje także dedykowany Wojskom Specjalnym program Jata. W jego ramach przygotowujemy do przyszłej służby przez sześć miesięcy. Kandydaci przechodzący do nas z cywila są bardzo cenni, bowiem nie są „skażeni” przyzwyczajeniami wyniesionymi ze służby w innych formacjach. W tym przypadku kształtujemy człowieka, bardzo często młodego, w taki sposób, w jaki byśmy chcieli. Program Jata jest realizowany w Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych i jest dedykowany dla Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu i Jednostki Wojskowej AGAT w Gliwicach, w której skład wchodzi grupy szturmowe. Tam zazwyczaj rozpoczyna się przygodę z Wojskami Specjalnymi.

Można ją kontynuować w tych jednostkach albo później przejść do innej, odpowiadającej za działania antyterrorystyczne – jednostki GROM z siedzibą w Warszawie czy jednostki specjalnej pływackich FORMOZA z Gdyni, a także dowodzenia, zabezpieczenia logistycznego i wsparcia informacyjnego NIL z Krakowa czy Powietrznej Jednostki Operacji Specjalnych w Powidzu. Wśród cywili bardzo dużym zainteresowaniem cieszy się Dobrowolna Służba Wojskowa. W jej ramach też można trafić do Wojsk Specjalnych. Podczas rocznego szkolenia kandydat współpracuje z pododdziałami szturmowymi, obserwuje ich działania, przyzwyczajają się do służby. Jeżeli ktoś się sprawdzi, to po roku proponowana jest mu służba – po zaliczeniu odpowiednich egzaminów i selekcji.

Jakie trzeba spełniać warunki, by w ogóle być przyjętym na preselekcję?

Na wyszkolenie jednego żołnierza Wojsk Specjalnych po-

noszony jest olbrzymi nakład finansowy. Musimy być pewni, że ta inwestycja się zwróci, że to nie będzie chwilowa przystopka. Nie możemy sobie pozwolić, by taka osoba po kilku miesiącach powiedziała, że jednak się nie nadaje, że rezygnuje. Wymagane jest wykształcenie minimum średnie. Zazwyczaj zgłaszają się jednak osoby z wykształceniem wyższym. Wymagana jest też znajomość języka angielskiego, który jest naturalnym naszym drugim językiem – jest niezbędny do funkcjonowania w ramach wojsk NATO. W razie potrzeby umiejętności językowe są rozwijane na kursach w ramach służby. Ogólnie trzeba się wykazać dużą sprawnością fizyczną. Jest więc egzamin z umiejętności pływania, bieg na dystansie 3 kilometrów, który trzeba pokonać w czasie co najmniej 12 minut. To warunkuje, że jeżeli kandydata zabierzemy w góry, to nie odpadnie od grupy. Dalsza selekcja jest bardzo wyczerpująca. Pod okiem instruktora prze-



Wojska Specjalne to topowy produkt polskiej armii. Są ambasadorami Polski. Specjalsi pojawiają się we wszystkich miejscach, gdzie wymaga tego interes naszego kraju, w najbardziej zapalnych punktach świata



FOT. WOJSKA SPECJALNE

chodzi się szkolenie, jak pracować z mapą, rozpoznawać i radzić sobie w ciężkim terenie, jak korzystać z kompasu, jak chodzić po górach, jaki wybrać sprzęt. Samo chodzenie z plecakiem po górach, spanie pod chmurką daje możliwość sprawdzenia się w trudnych warunkach. Podczas tego typu zadań kandydatom przygląda się psycholog, nie tylko temu, jak indywidualnie znoszą wyzwania, ale jak zachowują się w grupie. Nie potrzebujemy indywidualistów, egoistów, tylko osoby potrafiące współpracować w zespole. Gdy jeden drugiemu pomaga, to można wiele osiągnąć. Trzeba być do tego odpowiednio przygotowanym. Szczegółowa selekcja trwa sześć, siedem dni. W górach dziennie przechodzi się od 20 do 40 kilometrów. Na koniec zazwyczaj przyjeżdża sam dowódca jednostki, gratuluje wszystkim, którzy ukończyli sprawdzian, wyrażając tym samym wielki szacunek dla nich, i proponuje pracę na danym stanowisku osobom zakwalifikowanym przez instruktorów.

Później zaczynają się już kursy bazowe, a następnie specjalistyczne.

Biorąc pod uwagę wymagania dotyczące przygotowania fizycznego, to pewnie wśród kandydatów najwięcej jest absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego?

Sam ukończyłem taką uczelnię. Istotnie, dużo jest takich kandydatów, ale też wielu po uczelniach czy szkołach technicznych, którzy mają dobrą ogólną sprawność fizyczną. Potrzebujemy nie tylko komandosów, snajperów i osób do grup szturmowych, ale też ludzi do obsługi dronów czy urządzeń łączności, które są coraz bardziej skomplikowane. Trzeba mieć potężną wiedzę, żeby dobrze obsługiwać np. radiostację szyfrującą.

Jak bardzo trzeba być wytrzymałym psychicznie?

Odporność psychologiczna musi być większa niż przeciętna. Nieraz jesteśmy tak obciążeni pod kątem stresu, że sprawność i wydolność fi-

zyczna, czas poświęcony na ćwiczenia, pozwala zapanować nad emocjami i zachowywać się tak jak na żołnierza przystało. Od samego początku kandydat jest obserwowany przez psychologów, jak się zachowuje, czym się interesuje, jak spędza wolny czas, jaką książkę ostatnio przeczytał. Często zadajemy pytania dotyczące wiedzy ogólnej. Zdarzają się niestety osoby, które mają problemy z odpowiedzią na podstawowe pytania dotyczące przykładów daty rozpoczęcia II wojny światowej. Szukamy osób, które orientują się w geopolityce, mają wiedzę dotyczącą historii i tradycji naszego kraju.

Problemem może być rozłąka z rodziną, z ukochaną. Tutaj też specjaliści i ich bliscy muszą wykaazać większą wytrzymałość?

Po służbie w jednostce żołnierz idzie do rodziny, do domu. Trzeba być jednak przygotowanym na wyjazdy na poligony, misje czy ćwiczenia na terenie kraju, które obecnie ze względu na sytuację przy wschodniej

granicy zdarzają się częściej. Trzeba bronić naszego kraju przed nielegalną emigracją, gdzie de facto często mamy do czynienia z osobami powiązanymi z ugrupowaniami terrorystycznymi ISIS. Biorąc udział we wcześniejszych akcjach na Bliskim Wschodzie, mamy duże rozeznanie w tym zakresie.

Żołnierz Wojsk Specjalnych może liczyć na mieszkanie?

Ministerstwo Obrony Narodowej dysponuje kwaterami dla żołnierzy. To dotyczy też Wojsk Specjalnych. Na początku można więc liczyć na służbowe mieszkanie bądź wypłatę tzw. świadczenia mieszkaniowego.

Jakie są zarobki w Wojskach Specjalnych?

Żołnierze Wojsk Specjalnych zarabiają więcej niż żołnierze z innych formacji, ale też więcej od nas się wymaga. Nie tylko mam tu na myśli sprawność fizyczną, wytrzymałość, umiejętności wykonywania skoków spadochronowych. U nas nie ma tak, że się kończy pracę

i każdy idzie do domu. Jak trzeba zostać, to się zostaje, nikt nie zwraca na to uwagi. Jeżeli u nas szeregowy otrzymuje 6 tysięcy złotych, a do tego dochodzą dodatki specjalne, to myślę, że jak na pierwszą pracę dla młodego człowieka nie ma na co narzekać.

Na co trzeba być przygotowanym?

Wojska Specjalne to topowy produkt polskiej armii. Żołnierze z Jednostki Wojskowej Komandosów czy też z jednostek GROM, FORMOZA i AGAT cały czas pełnią służbę również poza granicami kraju. Są ambasadorami Polski. Jesteśmy we wszystkich miejscach, gdzie wymaga tego interes naszego kraju. Pojawiamy się w najbardziej zapalnych punktach po to, aby złe rzeczy, które tam się dzieją, nie działały się u nas. Stąd służba w najbardziej niebezpiecznych regionach świata, takich jak Irak, Afganistan, basen Morza Śródziemnego. Ostatnio polskie Wojska Specjalne zabezpieczały ewakuację naszych obywateli z Afganistanu

czy Libanu, gdzie znów mamy stan wojny. Nasi żołnierze zabezpieczają też podróże polityków na Ukrainę. Ostatnio skończyliśmy dyżur w ramach SON, czyli Sił Odpowiedzi NATO. Jako jedyny rodzaj Sił Zbrojnych w Polsce mieliśmy taki dyżur po raz trzeci z rzędu. 30 czerwca tego roku przekazaliśmy go Hiszpanom. Jesteśmy gotowi, by w razie czego ich wspomóc. Jesteśmy jednym z siedmiu państw NATO, które mają pełne spektrum działań na całym świecie, jeżeli chodzi o realizację zadań bojowych, antyterrorystycznych.

Trzeba być w stałej gotowości, w pracy przez cały rok?

Jeżeli to, co robisz, jest twoim powołaniem, pasją - to nie pracujesz ani jednego dnia. Ćwiczymy, szkolimy się, nasz wywiad cały czas pracuje i jesteśmy w stałej gotowości. Mamy wspomnianą Powietrzną Jednostkę Operacji Specjalnych w Powidzu. Tam do zadań specjalnych są wydzielone śmigłowce Mi-17 i Black Hawk. To nie są zwykłe maszyny: mają specjalne wyposażenie, o którym z wiadomych względów nie mogę mówić. Jesteśmy jednak w stanie tzw. mostem powietrznym bardzo szybko przemieścić się w każdy rejon kraju, ale też w inne regiony. Współpracujemy też z Czechami, którzy udostępniają nam swoje śmigłowce Mi-17. To jedno z najlepszych śmigłowców do współpracy z Wojskami Specjalnymi. Obecnie są w bazie w Gdyni przy Jednostce Wojskowej FORMOZA.

Jaką radę ma Pan dla tych, dla których zostanie się do elitarniej jednostki Wojsk Specjalnych z powodu braku wszystkich wymaganych kwalifikacji skończy się na niespełnionych marzeniach?

Nie każdy znajdzie u nas pracę, ale to nie oznacza, że trzeba porzucić zainteresowania wojskiem. W dzisiejszych czasach, w związku z położeniem geopolitycznym, zagrożeniem związanym z wojną w Ukrainie uważam, że każdy obywatel, a szczególnie mężczyzna, powinien posiadać umiejętności, jak obsłużyć broń, zgrać przyrządy celownicze, tak by mógł zadbać o bezpieczeństwo swoje, najbliższych, tak by znając swoje prawa i obowiązki, umieć obronić swój kraj. To bardzo istotne. Często podróżując po świecie, będąc czy to w Izraelu, czy w Szwajcarii, widziałem, jak przebiega taki program szkolenia dla rezerwy. Dobrze, że w Polsce taki system jest stopniowo wprowadzany przez takie programy, jak Dobrowolna Służba Wojskowa czy też Wakacje z Wojskiem. Potrzebne są takie inicjatywy, dzięki którym młody człowiek będzie potrafił się bronić, jeżeli zajdzie taka potrzeba. ©©

HISTORIA/ VARSAVIANA

Powstanie na Pradze. Tam też bito się w sierpniu 1944 r.

Funkcjonujący w prawobrzeżnej Warszawie Obwód VI Praga AK był nie tylko jedną z największych terenowych jednostek dowództwa Okręgu Warszawa AK, któremu podlegało formalnie ponad 9 tys., zaprzysiężonych żołnierzy, ale też jednostką specyficzną społecznie – wywodzili się oni się głównie ze środowiska robotniczego. Czyli takiego, który dominował w tej części Warszawy, od Nowego Bródna i Pelcowizny (rejon I) przez Targówek, Grochów i Saską Kępę po Pragę Centralną (rejon V).

Chłopcy z Targówka i Grochowa

Obwód VI powstał już w listopadzie 1939 r., a jego komendantem został ppłk Konrad Szramka Gliszczyński „Zawisza”. W 1941 r. obwód został podzielony na rejonów szkoleniowych, taktycznych i organizacyjnych. Utworzono 5 rejonów, a w każdym z nich sztab i służby. Na godzinę „W” z nominalnego stanu liczebnego obwodu zmobilizowano około 40 proc. żołnierzy.

Na Bródnie zdobyto szkołę na Bartniczej, 1 sierpnia o godz. 17 rozpoczęto walki. Zdobyte większości celów w rejonach nie powiodło się, choć odnotowano też sukcesy: Na Targówku zdobyto szkołę na Oszmiańskiej, a na Targowej Dworzec Wileński, budynki dyrekcji PKP, pocztę i stację telefoniczną przy ul. Wileńskiej. Ponadto zabudowania rzeźni przy ul. Sierakowskiego i budynek szkoły przy ul. Kawęczynskiej.

Z powodu braku broni i miazdzącej przewagi Niemców 4 sierpnia dowódca obwodu ppłk Antoni Żurowski „Bober”, za zgodą komendanta okręgu, wydał rozkaz powrotu do konspiracji. Niektórzy powstańcy zdołali przedrzeć się na Mokotów, Sadybę i Czerniaków. Dwa oddziały przerzucono do Kampinosu.

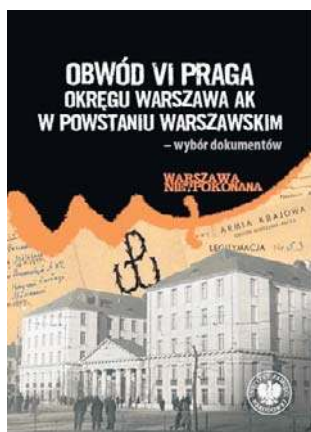
Przeżyć w „kotle praskim”

„Mimo to jego udział w powstaniu warszawskim 1944 r. do dziś pozostaje słabo rozpoznany. Rolą niniejszej publikacji, stanowiącej zbiór materiałów archiwalnych, jest wypełnienie luki w badaniach nad dziejami powstania warszawskiego 1944 r.

Wybór materiałów archiwalnych obejmuje okres od marca 1944 do 25 września 1944 r. Większość dokumentów nie była wcześniej publikowana” – pisze redaktor tomu Radosław Stróżyk.

Pozwala to czytelnikom na zapoznanie się z przygotowaniami Obwodu VI Praga AK do wystąpienia zbrojnego, przebiegiem walk powstańczych, a po ponownym przejściu do konspiracji – ze zmaganiem o przetrwanie w „kotle praskim” czy pomocą walczącej Warszawie. Na końcu zaś – z próbami unormowania relacji z władzami komunistycznymi, reprezentowanymi przez dowództwo „ludowego” Wojska Polskiego.

Tom zawiera zdjęcia, mapy, plany i odręczne szkice budynków, stacji kolejowych koszar i miejsc strzeżonych przez Niemców, przygotowywane przez konspiratorów przed powstaniem. margra



„Obwód VI Praga Okręgu Warszawa AK w powstaniu warszawskim – wybór dokumentów”, wyd. IPN, Warszawa 2024, cena 70 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARTYNA WOJCIECHOWSKA

Je, co jest

Słynna podróżniczka od lat zadziwia świetną kondycją i wyglądem. Pomagają jej w tym regularne treningi i zbilansowana dieta. Ostatnio w rozmowie z Pudelkiem zdradziła swe podejście do odżywiania. – Jak jestem w Polsce i mogę rozsądnie wybierać, to w ogóle wykluczyłam mleko ze swojej diety i produkty mleczne, bo po prostu mi to nie służy. Staram się uważać z glutenem, cukrem czy wysoko przetworzonym jedzeniem, ale to wszystko. Natomiast jak jadę na drugi koniec świata, nigdy nie odmawiam, kiedy na przykład ktoś mnie czymś częstuje. Dostajesz z reguły to, co jest najlepsze, bo dla gości jest to, co jest najlepsze, więc nie wypada odmówić. A po drugie tam na krańcach świata nie ma produktów wysokojakościowych i jeśli mam być szczerą, jem, co jest i cieszę się, że jest.

JUSTYNA STECKOWSKA

Miała wypadek

Popularna piosenkarka pracowała niedawno na planie swego nowego teledysku. Na jego potrzeby wystrzeliła się w ciężką zbroję i kozaki na wysokim obcasie i dzierżyła w ręku świetlny miecz. W pewnym momencie, wymachując głową, za bardzo przechyliła się w lewą stronę, straciła równowagę i spadła do szklanego podestu. Wypadek został uwieczniony na nagraniu i wokalistka zamieściła filmik na Instagramie. Słychać na nim, jak soczyście przeklina po upadku. – No i tak się kończą zdjęcia. Musimy jechać do szpitala, bo rana głęboka, cięta – mówi Steczkowska. Mimo kontuzji piosenkarka nie odwołała zaplanowanych wcześniej koncertów.

MONIKA RICHARDSON

Daje lekcje

Celebrytka założyła trzy lata temu szkołę języków obcych na warszawskim Mokotowie. Od czasu do czasu Richardson sama uczy angielskiego. – U mnie lekcje są dużo droższe – 200 zł godzina zegarowa. Ja to robię świadomie. Mam tyle na głowie w tej chwili w związku z „Richardson Talk” i będę się bawić również w telewizję dla ludzi 50+, że nie mam czasu uczyć. W związku z tym uczyć tylko tych, którzy są absolutnie w desperacji i mówią: „Zrobię wszystko, pani Moniko, proszę mnie tylko przy-



Aleksandra Domańska wspomina, że w szkole teatralnej było kilku nieprzyjemnych profesorów

ją, to trzy miesiące i ja będę mówić po angielsku”.

ALEKSANDRA DOMAŃSKA

Miała sceny

Kiedy młoda aktorka była na studiach, jej przyszłość zawisła na włosku. Opowiedziała o tym ostatnio na Instagramie: – Przypomniało mi się, że w Akademii Teatralnej miałam sceny aktorskie z wybitnym aktorem i fatalnym pedagogiem, który drwił ze wszystkich i wszystkich. Filmów, aktorów, aktorek. Krótko rzecz ujmując, właściwie tylko on miał rację i pamiętam, że siedziałam sobie w palarni. Wstydę się to powiedzieć, ale myślałam sobie, że dopóki on żyje, nie będę mogła zagrać w niczym, w czym bym chciała – wyznała. Dodała jednak: – Był jeszcze jeden facet. Wybitny aktor. Wybitny pedagog. Wiesław Komasa, który miał zupełnie inne podejście do nas, do aktorstwa. Wierzył w wolność przestrzeni naszego serca.

MACIEJ DOWBOR

Nie jest zupa

W minionym tygodniu dawny prezenter Polsatu zadebiutował w nowej stacji jako prowadzący „Dzień dobry TVN”. Opinie po jego występie były mieszane i nie brakowało wśród nich głosów krytycznych. Dowbor jednak nie zamierza sobie ich wziąć do serca. Napisał bowiem na Instagramie: „Nie da się pracować w show-biznesie bez uzbrojenia się w pancerz, który cię chroni przed tym światem zewnętrznym, zwłaszcza w dobie rozwiniętych social mediów, gdzie

każdy właściwie może napisać, co chce, często z konta anonimowego, gdzie nie widać twarzy, nie widać imienia i nazwiska. Jeżeli taka osoba się w to nie uzbroi, to gwarantuję jej, że skończy na kozetce” – stwierdził. I podsumował: „Jak się wszystkim podobasz, to stajesz się nudny, stajesz się nijaki. To zazwyczaj oznacza, że stajesz się w sumie perfekcyjny, ale tak naprawdę nijaki. Nie jesteśmy zupą pomidorową, żeby wszystkim smakować, po prostu”.

KAROL STRASBURGER

Ceni kolegę

Od wielu lat mówiło się w kuluarach telewizji, że prowadzący „Familiadę” dyskretnie rywalizuje ze swoim kolegą po fachu – Tadeuszem Sznukiem, który prowadzi „Jeden z dziesięciu”. W końcu ostatnio Strasburger zamieścił filmik na Facebooku, w którym zadaje kłam tym wymysłom. – Z Tadeuszem znamy się dobrze, nie rywalizujemy w ogóle, ponieważ nasze programy są kompletnie inne. Byłem w „Jednym z dziesięciu”, zobaczyłem, jak to jest trudno odpowiadać. To może jest bardziej wiedzowy program niż u nas, ale tam można się przygotować łatwiej z jakiejś konkretnej, jednej dziedziny. W »Familiadzie« nie ma takiej szansy, bo pytania są z różnych dziedzin – powiedział. I dodał: – Bardzo lubię Tadeusza i jego styl. On jest taki trochę podobny do mojego. Mniej krzykliwy, bardziej z szacunkiem dla ludzi, mniej wyśmiewania, mniej robienia show. To u niego cenię.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wokół Ciebie panować będą harmonia i spokój ducha. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wpływ na to będzie miał ktoś z grona znajomych.

Ryby (19.02 - 20.03)

Będziesz kopalnią dobrych pomysłów. Horoskop na dziś mówi, że niektóre z nich bardzo się spodobają i szybko przejdą do fazy realizacji.

Baran (21.03 - 19.04)

Horoskop dzienny mówi, iż dostaniesz informację, która sprawi, że postanowisz zmienić swój system wartości.

Byk (20.04 - 20.05)

Przed Tobą dzień sprzyjający poprawie relacji z otoczeniem. Horoskop dzienny na piątek radzi jak najlepiej wykorzystać te okoliczności.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Będziesz duszą towarzystwa. Horoskop dzienny mówi, że ludzie będą od Ciebie stronić...

Rak (22.06 - 22.07)

Cechować Cię będzie nadmierna impulsywność. Horoskop na dziś mówi, że ludzie będą od Ciebie stronić...

Lew (23.07 - 22.08)

Pewności siebie i przebojowość będzie Ci można tylko pozazdrościć. Horoskop dzienny mówi, że pozwoli Ci to bardzo dużo osiągnąć.

Panna (23.08 - 22.09)

Ktoś spróbuje presją wpływać na podejmowane przez Ciebie decyzje. Horoskop dzienny ostrzega, że może to skończyć się awanturą.

Waga (23.09 - 22.10)

Mocno zaangażujesz się w życie innych osób. Horoskop na dziś ostrzega, by nie przekraczać granicy intymności.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Niektóre ważne sprawy mogą Ci się wymykać spod kontroli. Horoskop dzienny na piątek radzi prosić o pomoc.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Spodziewaj się wiadomości, która zburzy Twoje plany. Ale horoskop dzienny na piątek uspokaja, że jutro po problemach nie będzie już śladu.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Bardzo łatwo będzie Ci przychodziło dochodzenie do porozumienia. Horoskop na dziś zapowiada, że ludzie docenią Twoją postawę.

Clanville: Adams	boia	duas	ins	incom	zofers
------------------	------	------	-----	-------	--------

ROZWIĄZANIE: NADZIEJA JEST WDZIEKIEM MEKŁ.

REKLAMA

0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30

- ❑ bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11
- ❑ drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- ❑ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- ❑ w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - **ZDZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

**nekrologi.net**

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net
i dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Moustapha M'Baye znów w koszulce Trefla Gdańsk

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Siatkówki uczył się w Treflu Gdańsk, ale przez ostatnie dziewięć lat sportowo rozwijał się poza swoim rodzinnym miastem.

Moustapha M'Baye wraca do swojego klubu z bagażem cennych doświadczeń. Środkowy bloku, który brylował ostatnio w Jastrzębskim Węglu, ma być teraz mocnym punktem gdańskich „Iwów”.

32-letni Moustapha M'Baye będzie odpowiadał za środek siatki w Treflu Gdańsk. Wychowanek klubu wrócił do dziewięciu lat przerwy. W PlusLidze grał do tej pory przez osiem sezonów i zaliczył 100 spotkań (586 punktów, 14 asów serwisowych i 147 punktowych bloków). Mierzący 198 cm wzrostu zawodnik ostatnio był w składzie Jastrzębskiego Węgla, z którym dwukrotnie sięgał po mistrzostwo Polski i dwukrotnie zagrał w finale Ligi Mistrzów CEV.

Jakie są pierwsze spostrzeżenia Moustaphy M'Baye po powrocie do Trefla?

- Zmienił się status klubu, bo na pewno zyskał wiele doświadczenia na przestrzeni lat i sukcesów, jakie odnosił. Myślę, że ja chyba się bardziej zmieniłem, niż klub. Z jakimi nadziejami przystępujemy do sezonu? Wydaje mi się, że



FOT. JAKUB STEINBORN

Moustapha M'Baye podczas prezentacji siatkarzy Trefla Gdańsk

na samym starcie każdy walczy o mistrzostwo Polski. Wiadomo, że niektóre drużyny są zbudowane z wielkimi budżetami, z mocno utytułowanymi zawodnikami w składzie. Mają przez to szanse większe. A inni, teoretycznie, mają te szanse mniejsze. Trzeba zawsze podchodzić do tego pozytywnie, z wielkimi nadziejami i ambicjami. Ja bym sobie życzył, żebyśmy prezentowali fajną siatkówkę. Taką, po której kibice będą wychodzili z hali i mówili, że ta gdańska drużyna gra fajnie

i dobrze spędziłam, spędziłem czas. Życzyłbym sobie tego, że ludzie przychodząc na mecze Trefla byli pewni, że czekają ich pozytywne emocje - mówi Moustapha M'Baye, który z Gdańskiem żegnał się w 2015 roku, kiedy to zespół świętował wicemistrzostwo kraju.

Teraz pozycja środkowego bloku jest taka, że będzie przykładem dla młodszych pokoleń zawodników Trefla.

- Wydaje mi się, że mogę się dzielić moim doświadczeniem. Będąc w Jastrzębiu-Zdroju i meldując się we

wszystkich możliwych finałach, w których mieliśmy okazję uczestniczyć, to na pewno zobaczyłem, jak to wygląda. Jak wygląda walka o najwyższe cele. Na pewno są to niezapomniane chwile, które wzbogaciły mnie jako zawodnika. Mam nadzieję, że te doświadczenia będę mógł przenieść i udzielić niejedną wskazówkę młodszemu koledze, czy po prostu samemu pokazywać jak najlepszą siatkówkę - wyjaśnia gdańszczanin, którego ojciec jest Senegalczykiem. ©P

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: **Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211**

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAŻ

JEDNORODZINNY,
wolnostojący, 179m²+ działka 611m².
Słupsk, Sikorskiego. 572200555

DOMY - KUPIĘ

SKUP nieruchomości, również
zadłużonych, za gotówkę,
518-878-010

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe świeże sprzedam:
świerk, sosna-180zł, osika-200zł,
olcha-230zł, brzoza lub dąb 260zł,
buk-280zł, grab-290zł-metr nasypowy
półupany z transportem, woj.
pomorskie, tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCHOODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone
kupię zaniebane powypadkowe.
Najlepiej płacimy, całe pomorskie
514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY, cieśla, murarz, malarz, hydr.,
spawacz, op. kop., dźwig. 601-218-955

W gospodarstwie mlecznym,
z doświadc.- zamieszkanie, 517-433-784

ibo TWOJE DOMOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
zlećisz przez Internetowe Biuro
Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

SZUKAM PRACY

OGRODNIK tel.: 606 180 380

Usługi

AGD RTV FOTO

POGOTOWIE telewizyjne,
58/629-02-33

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy,
papy, rynny, malowanie, 517-744-487

MALUJĘ tanio i solidnie 608 788 280

Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS
Tanio, Dojazd, tel. 505-558-579

NAPRAWA drukarek, notebooków,
laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów,
zasilaczy, niszczarek, Pruszczyk Gdański,
(58)683-04-04, 501-785-500

INNE

TRUDNE kredyty? Zadzwoń - Prawnik
784 633 042

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny,
1100 zł, w górach koło Wadowic,
tel.: 517-958-006.

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie
wczasy z wyżywieniem dla Seniorów.
601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KOKOSZKI odchowane Rosa 1: 14-tyg.
odbiór 23.09.2024. 16-tyg. odbiór
07.10.2024. Możliwość dowozu, S.F.
Hajduk Rudno, 668-806-394

KURKI nioski dowóz 669765170

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

AUTOPROMOCJA

Q801564732A

nasze
komunikaty.pl

TENIS POLSCY TENISIŚCI BĘDĄ RYWALIZOWAĆ W GRUPIE ŚWIATOWEJ I PUCHARU DAVISA W ZIELONEJ GÓRZE

Koreańscy na drodze Polski

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

Już w piątek, 13 września, od godziny 16.00 w Zielonej Górze tenisowa reprezentacja Polski mężczyzn rywalizować będzie z Koreą Południową w Grupie Światowej I Pucharu Davisa.

Stawką spotkania będzie miejsce w przyszłorocznych kwalifikacjach do finałowej rywalizacji rozgrywek. W składzie reprezentacji Polski znaleźli się Kamil Majchrzak (163. miejsce w światowym rankingu), Maks Kaśnikowski (173.), Martyn Pawełski (661.), a także debiści Jan Zieliński i Konrad Drzewiecki.

W koreańskiej ekipie znaleźli się z kolei m.in. Seongchan Hong (141.) i Soonwoo Kwon (344.), a więc dwaj najwyższej klasyfikowani tenisisci z tego kraju.

- Mammy w kadrze dwóch bardzo dobrych singlistów, którzy w ostatnich miesiącach spisują się bardzo dobrze w Tourze i obaj są sklasyfikowani w połowie drugiej setki rankingu i być

może już za chwilę zbliżyć się albo wejść do Top 100. Ale pamiętajmy, że nieco wyżej od nich notowany jest lider rywali, a ich aktualnie druga rakietą to zawodnik, który był przez długi czas sklasyfikowany w pierwszej setce. Jest dlatego dość nisko, bo w tym zagrał tylko siedem czy osiem turniejów, ale ma duże doświadczenie - scharakteryzował rywali Mariusz Fyrstenberg, kapitan reprezentacji Polski.

Obydwie drużyny nigdy wcześniej nie miały okazji mierzyć się ze sobą w Pucharze Davisa. Trudno więc przewidzieć, jak w piątek i sobotę przebiegać będzie rywalizacja.

- Mecz jest tak naprawdę 50 na 50, jeśli chodzi o szansę na zwycięstwo. Pomimo przewagi własnego terenu nie możemy w żaden sposób lekceważyć rywali. Nawet w deblu uważam, że szanse są 50 na 50, bo trzeba pamiętać, że ich debiści w Pucharze Davisa ograli Belgów i Kanadyjczyków - uważa Fyrstenberg.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Obydwie drużyny nigdy wcześniej nie miały okazji mierzyć się w Pucharze Davisa. Kapitan reprezentacji Polski ocenia, że Koreańczyków nie można lekceważyć

Jako pierwsi w piątek na korcie pojawią się Kaśnikowski i Hong, a po nich swój mecz rozegrają Majchrzak i Kwon.

W sobotę rywalizacja zostanie wznowiona o 12.00 - naj-

pierw zagrają debiści, a następnie, jeśli spotkanie nie będzie jeszcze rozstrzygnięte, pierwsze rakiety obydwu reprezentacji.

W Zielonej Górze nie wystąpi Hubert Hurkacz, który

w przyszłym tygodniu miał startować w turnieju rangi 250 w chińskim Chengdu, wycofał się jednak z rywalizacji i do gry powróci tydzień później w Tokio. W najbliższych dniach w akcji będziemy mogli nato-

miast oglądać Igę Świątek, która wystąpi w imprezie rangi 500 w stolicy Korei Południowej - Seulu.

Z rywalizacji we wspomnianym mieście zrezygnowała 25-letnia Jelena Rybakina, aktualnie czwarta tenisistka świata, mająca na koncie osiem tytułów, w tym trzy wywalczone w trwającym sezonie (Brisbane, Abu Zabi, Stuttgart). W ostatnim czasie Kazaszka borykała się jednak z kłopotami zdrowotnymi. Właśnie kontuzja zmusiła ją do rezygnacji z gry w drugiej rundzie wielkoszlemowego turnieju US Open. Teraz czołowa tenisistka świata wycofała się z turnieju w Seulu.

W jej ślady poszła także także Jessica Pegula, która w Korei Południowej miała bronić wywalczonego przed rokiem tytułu. Amerykanka w ostatnim czasie zanotowała kilka udanych występów w wysoko punktowanych turniejach, oprócz wielkoszlemowego finału zagrała także o tytuł w Cincinnati i Toronto.

Zawisza w kłopotcie. Patryk Mikita na ratunek

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Zawisza Bydgoszcz słabo rozpoczął rozgrywki w Betclie 3. Lidze. Niebiesko-czarni są dopiero w połowie stawki z dużą stratą do Floty Świnoujście.

W czerwcu w bydgoskim klubie zaszły duże zmiany. Po 3,5 roku pracy postanowiono nie przedłużać kontraktu z trenerem Piotrem Kołcem. Jego następcą został Adrian Stawski, który wracał na trenerską ławkę po dwuletniej przerwie.

Oczekiwania były duże, ale jak na razie niebiesko-czarni spisują się słabo. Zawisza po siedmiu kolejkach jest dopiero na 11. miejscu w tabeli z dorobkiem zaledwie ośmiu punktów (2 zwycięstwa - 2 remisy - 3 porażki).

Bydgoscy zawodnicy zdobyli zaledwie siedem bramek, więc trudno znaleźć ich w rankingu „Piłkarskie Orły”, w którym rządzą piłkarze klubów z 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej. Panaceum na bolączki Zawiszy ma być pozyskanie Patryka Mikity. Dawno w bydgoskim klubie nie było piłkarza z takim CV.

- Pojawiła się możliwość zakontraktowania Mikity i długo się nie zastanawialiśmy - mówi Marcin Łukaszewski, dyrektor sportowy Zawiszy. - Całość zamknęliśmy nie dłużej niż w dwa dni. To powinno być duże wzmocnienie dla nas. Liczymy, że Mikita będzie brakującym elementem w naszej układance. Jednak nie nakładamy na niego presji. Nie ulegamy wątpliwości, że potrzebujemy skutecznego napastnika. Patryk ma niewątpliwie duże do-



FOT. ZAWISZA BYDGOSZCZ

Patryk Mikita ma być receptą na słabą skuteczność zawodników Zawiszy Bydgoszcz

świadczenie i umiejętności - dodał.

Mikita swoją przygodę z futbolem rozpoczął w Polonii Warszawa. Kolejnym przystankiem była stołeczna Agrykola.

Z niej trafił do Legii i tam wypłynął na szerokie wody. Jesienią sezonu 2013/14 grał w eliminacjach Ligi Mistrzów oraz meczach fazy grupowej Ligi Europy. Na rundę wiosenną został wypożyczony do Widzewa Łódź. W sumie w tym sezonie rozegrał 18 meczów w Ekstraklasie i strzelił jednego gola.

Potem swoją karierę kontynuował w klubach pierwszo- i drugoligowych. Grał w Dolcanie Ząbki, Chojniczance, Radomiu, Słonie, Tarnobrzegu i Stomilu Olsztyn. Ostatnie dwa sezony spędził w GKS Tychy. W sumie w I lidze uzbierał 190 meczów i 35 goli, a w II lidze 54 spotkania i 10 goli. Najlepszy czas

zanotował, będąc w Radomiu. Tam w sezonie 2019/20 wystąpił w 33 meczach ligowych i zdobył 14 bramek. Podobnym bilansem mógł się pochwalić w Stomilu. Tam w sezonie 2021/22 w 33 meczach strzelił 11 goli.

Dodajmy, że w ostatnim meczu Zawiszy Mikita wszedł z ławki rezerwowych i po kilku minutach strzelił gola. Niestety, Zawisza przegrał na wyjeździe z Polonią Środa Wielkopolska 2:3. Jednak wszyscy związani z bydgoskim klubem wierzą, że z biegiem czasu Mikita przyniesie tak potrzebną jakość i poprawę wyników niebiesko-czarnych.

Mikita ma 30 lat i jeśli odzyska formę, to powinien być jednym z czołowych strzelców Betclie 3. Ligi. To powinno przełożyć się także na jego wysokie miejsca w rankingu „Piłkarskie Orły”. Tak więc wypada czekać na jego gole. ©©



RANKING



PATRONAT
HONOROWY



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

PARTNER
MERYTORYCZNY



SPORT

www.sportowy24.pl

Lechia chce sprawić radość fanom

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarze Lechii Gdańsk wracają do rywalizacji w PKO Ekstraklasie po przerwie reprezentacyjnej.

Ostatni mecz Biało-Zielonych, wygrany w Zabrzu z Górnikiem, wlał więcej optymizmu w serca kibiców. Teraz kluczem jest, aby pójść za ciosem w sobotnim spotkaniu, kiedy Lechia podejmie zespół Radomiaka na stadionie Polsat Plus Arena.

Lechia po słabym początku w końcu przełamała się w Zabrzu odnosząc pierwsze ligowe zwycięstwo w tym sezonie. To pierwszy sukces Biało-Zielonych po siedmiu meczach bez wygranej. Teraz drużyna i kibice czekają na premierowe zwycięstwo w Gdańsku. Drużyna w ostatnim meczu przed przerwą reprezentacyjną pokazała się z lepszej strony. Zagrała szybciej i bardziej dynamicznie, a w ofensywie było więcej jakości. Z dobrej strony pokazał się Anton Carenko, który pokazał, że ma bardzo duże możliwości i strzelił swo-

jego pierwszego gola w gdańskim zespole. Wreszcie widać rosnącą dyspozycję u Iwana Żelizki i Rifeta Kapicia. Lepiej fizycznie wygląda Bohdan Wjunnyk, a dzięki temu zyskał również piłkarsko i strzelił pierwszego gola w Biało-Zielonych barwach. Do tego na mecz z Radomiakiem wróci już Maksym Chłań, co jeszcze zwiększy siłę w ataku. W dalszym ciągu widoczny był za to problem w grze defensywnej. Błędów jest za dużo od początku sezonu i dlatego Lechia jest zespołem, który stracił w tym sezonie najwięcej goli. Tylko o jednego mniej straciła drużyna Radomiaka, więc sobotni mecz może być popisem ofensywy w obu zespołach, co mogłoby przynieść wiele goli i wysoki wynik.

- Kibice mogą się spodziewać, że może być dużo goli i pewnie tak podchodzą też do meczu widzowie postronni. Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy wygrali na przykład 5:4, bo wysokiego remisu nie weźmiemy. Będziemy dążyli do zwycięstwa w każdym momencie tego spotkania. A naszym celem jest pokazać, że to nad czym pracujemy przynosi

PIŁKA NOŻNA

W weekend o ligowe punkty powalczą futbolistki z Pomorza.

Piąta kolejka zostanie rozegrana w Orlenie Ekstralidze kobiet. Dopiero po raz pierwszy w tym sezonie u siebie zagra drużyna AP Orlenu Gdańsk, która wcześniej miała trzy wyjazdy, a domo-

we spotkanie z Górnikiem Łęczna zostało przełożone. Piłkarki AP Orlenu podejmą zespół Rekordu Bielsko-Biała i powalczą o pierwsze zwycięstwo w tym sezonie. Początek meczu na stadionie

przy ul. Traugutta w sobotę o godz. 13. Drużyna Pogoni Dekpolu Tczew zagra w Łęcznej z Górnikiem. Mecz zacznie się w sobotę o godz. 12. (stan)

PIŁKA NOŻNA

W trzeciej lidze rozegrana zostanie ósma kolejka.

Program: Cartusia - Polonia Środa Wlkp. (14.09, godz. 16), Gedania - Noteć Czarnków (14.09, godz. 12), Lech II Poznań - Gryf Słupsk (15.09, godz. 12). (stan)



Anton Carenko strzelił pierwszego gola i wnosi dużo jakości do gry ofensywnej Lechii

już takie efekty, że nie będzie miejsca na stratę czterech goli - powiedział Szymon Grabowski, trener Lechii.

Radomiak to z całą pewnością rywal w zasięgu zespołu z Gdańska. Dla Lechii to był jednak ostatnio bardzo niewygodny przeciwnik. Zanim Biało-Zieloni spadli z PKO Ekstraklasy w 2023 roku rozegrali

z zespołem z Radomia cztery mecze, z czego jeden zremisowali - i po nim pracę stracił trener Piotr Stokowiec - a pozostałe trzy przegrali zdecydowanie.

Oczywiście dzisiejsza Lechia to już zupełnie inna drużyna i ma wszystko, aby w sobotę sięgnąć po jakże ważne trzy punkty. Po wygranej w Za-

brzu drużyna złapała lekki oddech, a przede wszystkim wiarę w swoje możliwości, ale sytuacja wciąż jest daleka od komfortowej. Biało-Zieloni nadal tkwią w strefie spadkowej i dlatego mecz z Radomiakiem, który ma tylko dwa punkty więcej, ma aż tak duże znaczenie. Zwycięstwo pozwoli drużynie z Gdańska opu-

ścić strefę spadkową. Piłkarze Lechii z pewnością wyjdą na boisku bardzo zdeterminowani, aby pokazać swoją jakość w ofensywie, a dzięki temu zgarnąć komplet punktów. Gospodarze nie będą mogli zagrać w pełnym składzie. Do dyspozycji trenerów nie będą Louis D'Arrigo, Luis Fernandez oraz Tomasz Wójtowicz.

- Mamy w głowach to, nad czym musimy pracować. Jest też dużo pozytywnych materiałów i to daje powód do optymizmu. Pamięamy, że dawno nie wygraliśmy u siebie i zrobimy wszystko, żeby dać radość naszym kibicom. Czas był długi i pozwalał, żeby pracować nad wszystkimi aspektami. Odpowiedź będzie w sobotę, na ile udało nam się polepszyć naszą grę i na ile czujemy się pewniej jeśli chodzi o pojedynki. Jest trochę znaków zapytania, ale jeśli podczas meczu zobaczymy to, co widzimy na treningach, to wszyscy będziemy zadowoleni - podsumował trener Grabowski.

Mecz Lechii Gdańsk z Radomiakiem Radom rozpocznie się w sobotę o godz. 14.45. Transmisja w Canal+ Sport 3.

© P

Gdynianie postarają się poprawić bilans meczów domowych

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W niedzielę o godz. 14.30 Arka na stadionie przy Olimpijskiej podejmie Kotwicę Kołobrzeg. Gdynianie mają sporo do udowodnienia swoim kibicom.

Żółto-niebieskich nadal prowadzi Tomasz Grzegorzczak. Trener, który był asystentem zwolnionego Wojciecha Łobodzińskiego, ma za sobą wygrany mecz z Arką w Legnicy. Wydawało się, że ogłoszenie pełnoprawnego szkoleniowca w przerwie reprezentacyjnej jest kwestią czasu. Komunikatów oficjalnych jednak nie było i... na razie nie będzie. Grzegorzczak pracuje z zespołem nadal, przygotowując go do kolejnego wyzwania z Kotwicą.

- Wsparcie na co dzień absolutnie mam. Czuję wsparcie zespołu, a to chyba jeszcze waż-

niejsze. Widzę ich zaangażowanie i pracę na co dzień i to mnie buduje. Mam nadzieję, że to zwiastun dobrego meczu w niedzielę. Mam umowę dwuletnią i jestem pracownikiem klubu. Po Miedzi już powiedziałem, że w każdej roli jestem gotowy pracować w Arce - tłumaczy Tomasz Grzegorzczak. Jednym ze zwycięzców zmian na fotelu lidera może się czuć Damian Węglarz. Były golkeeper Jagiellonii Białystok, czy Wisły Płock doczekał się debiutu w gdyńskiej bramce.

- Na pewno cieszę się, że tutaj trafiłem. Nie mam na co narzekać. Warunki do rozwoju mam zapewnione, więc mogę podnosić umiejętności każdego dnia. Co do rywalizacji, to wiedziałem na co się piszę. Okres przygotowawczy rozstrzygnął, że musiałem poczekać na swoją szansę. U mnie zawsze jest tak samo. Czy jestem pierwszym czy drugim wyborem, to zawsze zasuwał tak



Joao Oliveira jest ważnym ogniwem Arki. W tym sezonie strzelił trzy gole i dołożył jedną asystę

samo na treningu. Wiedziałem, że jeśli dostanę szansę, to nie będzie nerwowości, bo będę na to gotowy - mówi 28-letni bramkarz.

Węglarz przyznał, że jest przygotowany na kolejne wyzwania, a trener potwierdził, że na razie będzie stawiał na tego piłkarza. Z czasem powinno mu być łatwiej w komunikacji z kolegami z bloku obrony. Wynika to chociażby z tego, że obokrajowcy uczą się języka polskiego. Tak jest w przypadku Hiszpana Kike Hermoso.

- Kike bardzo mocno chce się uczyć mówić po polsku. Chce, żebyśmy do niego mówili po polsku. On z resztą jest chętny do pomocy innym. Dla mnie to ułatwienie. Możemy blokiem obrony kierować w jednym języku. Nie ma problemu, żeby krótki komunikat dać po angielsku. Z całym zespołem komunikujemy się dopiero, kiedy jest stały fragment gry - wyjaśnia Węglarz.

Kotwica, czyli beniaminek I-ligi, prowadzona jest przez znanego w Gdyni szkoleniowca Ryszarda Tarasiewicza. Przy Olimpijskiej nie będzie on mógł skorzystać z Jonathana Júniora, gdyż Brazylijczyk odpoczywa za cztery żółte kartki. W Kotwicy wyróżnia się Marcel Bykowski.

- Miałem go kiedyś na testach u siebie i wtedy pokazywał duże umiejętności. Do tej pory rozgrywa fajny sezon. Zwrócił swoją grą uwagę selekcjonera kadry U-20. Będziemy musieli spojrzeć na niego. My jesteśmy Arką Gdynia, patrzymy na siebie. Pokażmy swoje walory, swoje atuty. Mamy potencjał, pomyśl na każdego przeciwnika. Wiemy, jak chcemy grać. Moją rolą jest, aby te atuty defensywne i ofensywne pokazać kibicom - podkreśla trener Tomasz Grzegorzczak.

Mecz Arka - Kotwica będzie transmitowany on-line na stronie sport.tvp.pl.